GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 24go Lutego, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

FRYDERYK CHOPIN.

Dnia 22 lutego, sto lat minęło od czasu, gdy na Ziemi Polskiej, w Żelazowej Woli ujrzał światło dzienne, genialny kompozytor, wyjątkowy talent z łaski Bożej — Fryderyk Chopin.

Już jako dziecię, Chopin zadziwiał wszystkich darem pojmowania natury, darem obserwacyjnym zupełnie wiekowi jego nieodpowiednim. Nauki wszelkie dawały mu się z ogromną łatwością, najbardziej jednak od lat najmłodszych ukochał muzykę i lgnął po prostu, do fortepianu.

Pierwszymi krokami przyszłego geniusza kierował nauczyciel muzyki — Czech Żywny. Naukę kompozycyi i kontrapunktu udzielał mu Józef Elsner.

Mając lat niespełna 9, Chopin po raz pierwszy wystąpił z koncertem. danym na jakiś cel dobroczynny i odrazu stał się ulubieńcem i podziwem arystokracyi warszawskiej.

Powodzenie i wczesne pochwały jakie od osób należących do najwyższych klas ludności doznawał, nie tylko że nie zepsuły młodego chłopca, ale raczej dodały mu bodźca do dalszej pracy nad sobą i rozbudziły w nim ten smak estety, który go aż do śmierci nie opuścił.

Jak nadmieniliśmy wyżej, Chopin dziecko pojmował naturę. — Chopin chłopiec podrastający nie poprzestawał na samem pojmowaniu, umiał już oddać w tonach te tajemnicze a nieuchwytne dla profana dźwięki, którymi las mówi, kwiaty śpiewają lub dziki wiatr grozi.

Jako uczeń warszawskiego liceum, umiał on tak cudowne historye tonami wypowiadać, że najbardziej płocha młodzież rzucała zabawy i rozrywki po to, by mieć sposobność iść zachwycać się i słuchać gry młodego Fryderyka.

W latach młodych improwizacye sypały się u Chopina jak z rękawa. A wszystko co zagrał i skomponował, było prawdziwem dziełem sztuki.

Później Chopin będąc dla siebie najostrzejszym krytykiem, nie pozwalał sobie grać publicznie nic takiego, czego by poprzednio starannie nie opracował.

Lecz nie trzeba było dlań długich trudów. Gdy idea jakiejś nowej kompozycyi powstała w jego mózgu, Chopin usuwał się na chwilę od gwaru, w duszy wygrał w najmniejszych szczegółach dane dzieło, poczem biegł do fortepianu i z pod jego palców wytryskały dźwięki nowego, nieśmiertelnego arcydzieła.

Po za krótkotrwałymi wyjazdami za granicę aż do roku 1830 Chopin stale prawie przebywał w Warszawie. Często jednak na czas jakiś wyjeżdżał zwiedzać piękne okolice naszej Ojczyzny, a z każdej wycieczki przywoził w duszy zasób melodyi "rzewnych i śpiewnych" ludu polskiego na temat których później śmiał się lub płakał tonami do słuchaczy.

W roku 1830 w listopadzie, Chopin na Wrocław, Pragę i Drezno wyjechał do stolic europejskich, by poznać się z ówczesną muzyką, ówczesnymi kompozytorami.

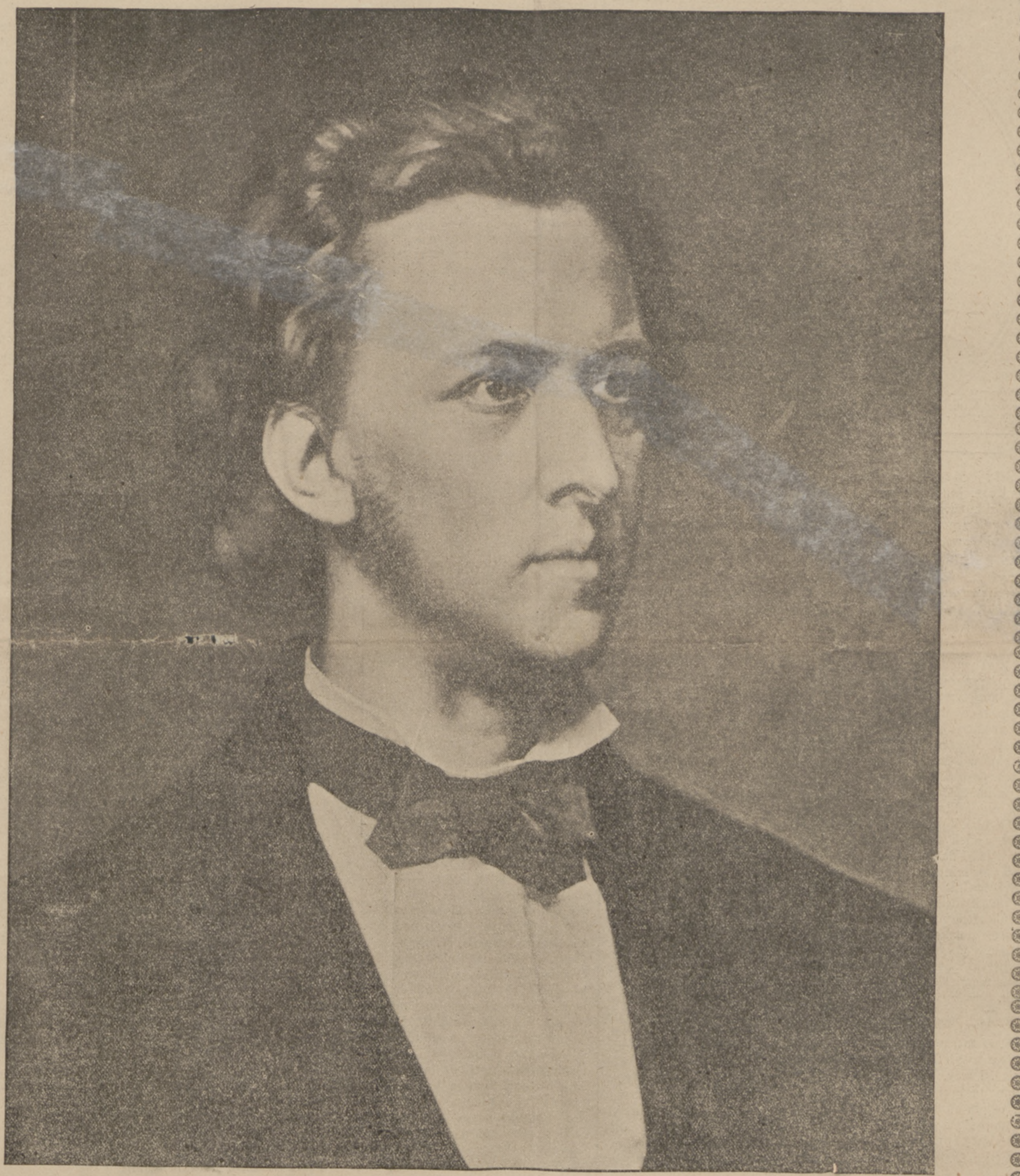
Pierwsze tryumfy zbierał Chopin w Wiedniu, gdzie jednym koncertem tylko ustalił sobie sławę wirtuoza.

Z Wiednia udał się do Paryża i tam pod kierunkiem Kalkbrennera nie przeceniający swego talentu, Chopin kształcił się przez czas dłuższy.

Kalkbrenner jednak zbyt czas studyów przeciągał i za poradą Elsnera, Chopin propozycyę trzyletniej nauki odrzucił.

Pomimo względnego ukrycia w którem Chopin początkowo przebywał, sława jego jednak zabłysła w stolicy świata, kompozycye Chopina uznano za arcydzieła muzyki, a zamówieniom na lekcye nie mógł nastarczyć.

Jak i za czasów dziecinnych, Chopin wlewał tyle duszy i uczucia w swe utwory, że słuchacze rozanielali się w obec dźwięków jego pieśni, zapominali uraz, gotowi byli świat cały do piersi przycisnąć. Pod wpływem takich dźwięków, dwaj poprzedni wrogowie Mickiewicz i Słowacki, porwani jego natchnieniem, rzucili się raptem sobie w objęcia, dłoń wiecznej zgody podając.



Wielki wpływ na Chopina wywołała znana autorka pani George Sand. Chopin przywiązał się do niej i nieodstępnym stał się towarzyszem. Stosunek ich trwał przez lat 5 prawie, a wywierał ujemny na geniuszu wpływ. Przytem choroba piersiowa poczęła zagrażać zdrowiu Chopina, który na stałe przeniósł się na południe Francyi w okolice Marsylii.

W roku 1847 stosunek ich przerwał się i Chopin wyjechał do Londynu, gdzie dał koncert na rzecz biednych przebywających tam Polaków. Pobyt jego jakkolwiek był jednym pasmem tryumfów, wyczerpał go ogromnie.

Był to ostatni jego występ publiczny, ostatni znak miłości dla Polski którą wyśpiewywał w swych tworach.

Po powrocie do Paryża począł zbliżać się koniec wielkiego muzyka.

Na wieść o chorobie do Paryża przybyła jego siostra i na krok łóżka nie odstąpiła aż do ostatniej chwili geniusza.

Wycieńczony chorobą i pomimo coraz to silniejszych ataków, Chopin nie zapomniał o szczęściu i dumie swego życia — muzyce. Dnia 15 października Chopin poprosił obecną przy łożu boleści hrabinę Delphinę Potocką, by mu zaśpiewała.

Do drzwi sypialni przysunięto fortepian a hrabina ze łzami w oczach zaśpiewała hymn do Matki Boskiej, który miał, podobno, uratować życie Stradelli.

Nazajutrz około drugiej zaczął konać, a w chwilę później nie stało na tym świecie wieszcza pieśni polskiej, prawego syna naszej Ojczyzny, Fryderyka Chopina.

CHARAKTER NARODOWY MUZYKI CHOPINA.

(fragmenty.)

Na wspaniałym cmentarzu paryskim Pere Lachaise spoczywają zwłoki Fryderyka Chopina, a piękny pomnik dłuta słynnego rzeźbiarza Clesingera zdobi grób, na którem zawsze świeże bukiety fiołków i wieńce nieśmiertelników, świadczą o niewygasłej pamięci wielbicieli mistrza.

Ale serce Chopina nie leży tam z jego prochami, gdzie setki całego świata podróżnych przychodzą składać hołd potężnemu twórcy "Marsza żałobnego," serce Chopina złożone w Ojczyźnie.

W rodzinnej Warszawie, w kościele św. Krzyża na wyraźne jego żądanie spoczęło serce mistrza wraz z tą garścią ziemi ojczystej, ofiarowanej mu przez przyjaciół na uczcie pożegnalnej, gdy opuszczał Polskę, by już nigdy do niej nie wrócić.

Tylko to serce, które zresztą nigdy od Ojczyzny się nie oderwało, wróciło między swoich — nad brzegi starej Wisły, w te warszawskie mury "do ziemi mogił i krzyżów", gdzie martwe — jeszcze czeka, jeszcze nadsłuchuje.

A te dwa miejsca wiecznego odpoczynku — to nieomal symbol. Chopin należy do świata całego, wzbogacił ludzkość wznosząc do skarbnicy sztuki — twórczość ducha polskiego, z całem jego pięknem, szlachetnością potęgą i głębią — ale właśnie dlatego należy on przedewszystkiem do nas, bo z bólów naszych wyrosł, z ziemi naszej pił natchnienie, bo w każdej pieśni jego swojska dźwięczy nuta, w każdym utworze w niebiosa bije głos polski, modlitwą czy rozpaczą, jękiem boleści czy gromkim okrzykiem chwały.

Sława jego dla świata — serce dla Polaków. Tak zostanie na wieki, bo każda wielka sztuka w najwyższych swych objawach musi być narodową, czerpie z ziemi i ludu a swego czasu i narodu najgłębszym, bo bezbiednym i koniecznym jest wyrazem.

I tak np. Chopin nie myślał pisać "Marsza Żałobnego" na upadek rewolucyi 30 roku — ale cierpiał tak strasznie nad klęską Ojczyzny, czuł tak głęboko rozpacz całego narodu, że tworząc wziął w piersi ten ból milionów i przelał go na wieczność, w nieśmiertelne tony.

Stworzenie tego dzieła — dla niego było wtedy koniecznością życia. Jak brak pożywienia wywołuje u nas głód, cierpienie, łzy — u geniusza wstrząśnienie wyraża się przez twórczość. Im większy duch, im głębsze poruszenie, tem genialniejsze dzieło, tem szersze ogarniające dale, tem wyższych sięgające szczytów.

Przez syna swego Polska wtedy przemówiła, naród wyśpiewał potężny hymn żałobny, który niby druga "Improwizacya" Mickiewicza, jękiem rozpaczy o niebios uderzył bramy, świat przeraził i zadziwił potęgą polskiego bólu — otchłanią polskiej miłości.

Nie sposób w dziennikarskim artykule najpobieżniej nawet ogarnąć całokształtu twórczości Chopina, określić charakteru jego preludyów, nokturnów, walców, mazurków i sonat — trzeba być prawdziwym znawcą muzyki, aby módz ocenić krytycznie nowe wartości, które Chopin wniósł do sztuki, ale aby odczuwać czar i piękno jego nieporównanej muzyki trzeba mieć tylko duszę — a potem urodzić się na polskiej ziemi.

Całą prostotę niezmierną naszego krajobrazu — poezyę lasów i olszyn mazowieckich, listopadowych nocy lęk, wiosennych ugorów skarżących pustkę i dziewcząt naszych dźwięk i chłopców naszych fantazyę i butę — ludu naszego szlachetność, a moc — wszystko to znajdziesz w melodyi Jego skarbcu i więcej jeszcze, żale niewyrażone, tęsknoty niewypłakane, stłumione krzyki i na wieki zatajone modły.

Muzyka Chopina przekracza niemal granice tonów, jest niejako dopełnieniem twórczości poetyckiej naszych wielkich romantyków Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — zarazem dla ogółu przystępniejszą, a wypływającą z tego samego źródła natchnień, z Narodu i Cierpienia.

Bo już taki los Polaków, że póki Ojczyzna nosi kajdany, nie dla nich sny o potędze, pieśni, radości i chwały — nie dla nich wizye, szczęścia i tryumfalne hymny. Wśród pochodu ludów ku pięknu, idą pierwsi, ale z pochylonem czołem, a z wypisanem na twarzach słowem [illegible]. — Może dla tego głosy ich takim szlachetnym dźwięczą metalem, może dla tego gwiazdy nad ich głowami takiem jasnem goreją światłem, może dla tego sztuka u nas do dziś jest Kapłaństwem i Proroctwem, które Ogień Ducha w sobie tai i na przyszłe chowa czasy.

Cześć mu za to i pamięć na wieki.

Marya Oksza.

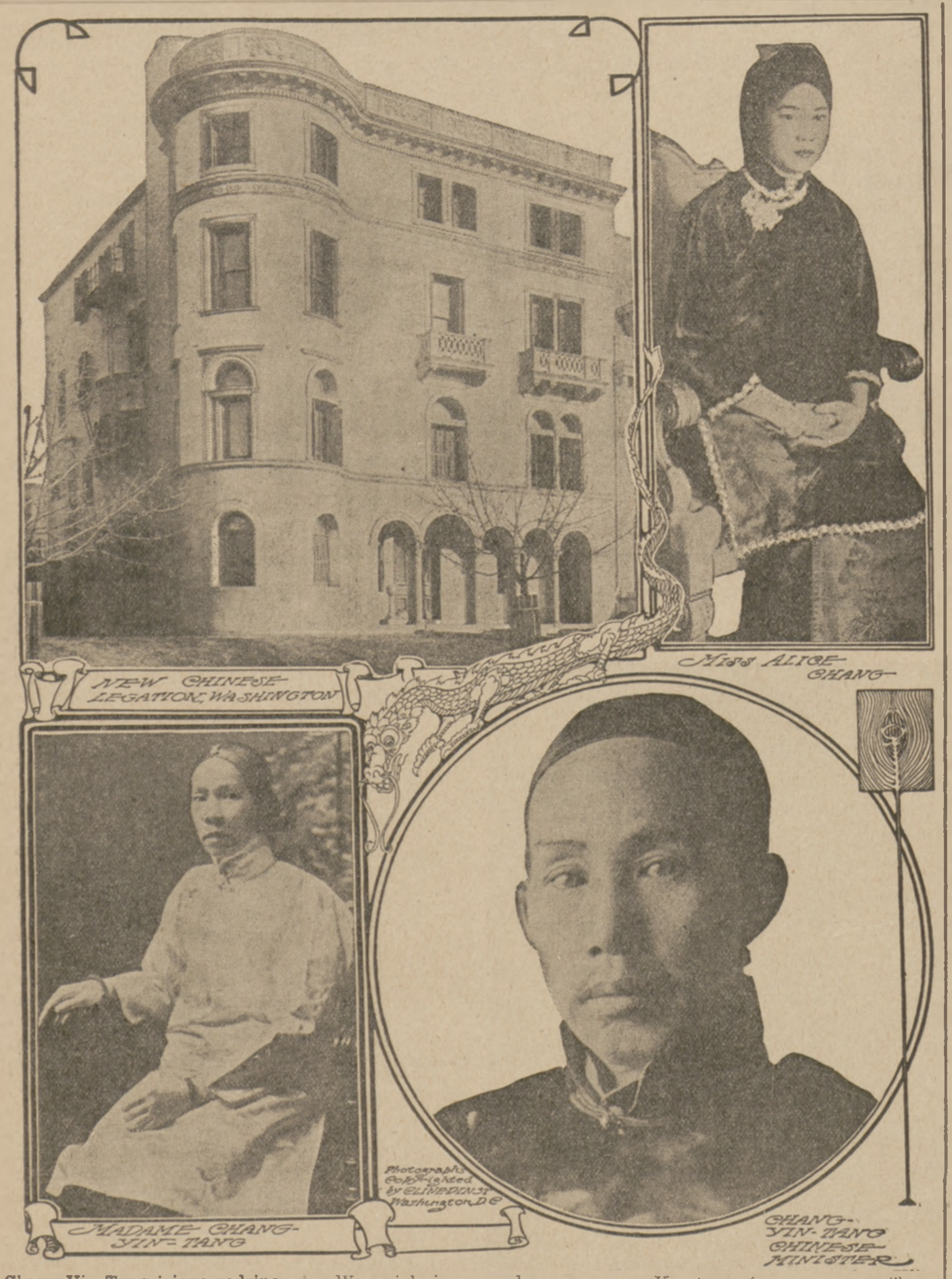
Pomnik Chopina w Paryżu.

W dniu 17 listopada, 1900 roku we środę, o godzinie 3 po południu, odsłonięto pomnik Chopina w ogrodzie Lexemburgskim w Paryżu.

Głównym inicyatorem pomnika był p. Peru, pomagał mu p. Mathias. Są to dwaj ostatni uczniowie Chopina we Francyi. Prócz tego była przy życiu uczennica p. Dubois, wówczas staruszka 80-letnia. P. Peru zachował dla swego mistrza kult pełny pietyzmu. Komitet, do którego składu należą między innymi Massenet i Armand Silvestre, miał do walczenia z dużemi trudnościami. Wahano się między projektami dwóch rzeźbiarzy, pp. Froment-Maurice i Jerzego Dubois. Ten ostatni zwyciężył.

Pomnik postawiono w zachodnim kącie ogrodu przy jednej z większych, choć mniej uczęszczanych alei, z której popiersie widać z profilu. Składa się on z postumentu paru metrowej wysokości i popiersia bronzowego. Postument ma kształt z jednej strony zupełnie równo ociosanego słupa.

U dołu, na podstawie pomnika, zarysowuje się dyskretnie kształt lutni — najbardziej udatny motyw tego dzieła. W połowie pomnika, ze szczerby, niby z rozłamanego głazu, wychyla się ku biustowi postać kobiety. Jest to bardzo silnie wydobyta wypukłorzeźba o charakterze prawie brutalnym. Na wierzchu słupa ustawiono popiersie Chopina przedstawionego w szczelnie zapiętym surducie z odkładanym kołnierzem, a dziwnie zwiędłych rysach, podobnych raczej do maski starego aktora, a niezbliżonych w niczem prawie do polskiej pamięci rysów naszego genialnego muzyka. Całość pomnika, dość nieudatna, nie wzrusza, ani też porywa, a jeśli zatrzyma na chwilę przechodnia, to nie mocą swego wyglądu, lecz czarem wykutego nim imienia: "Chopin."



Chang Yin Tang i jego rodzina.

Nowy poseł chiński przy rządzie Washingtońskim Chang Yin Tang wstąpił już w sprawowanie swych obowiązków, a zarazem wszedł w wir życia towarzyskiego stolicy Stanów Zjednoczonych.

Wspaniała jego rezydencya przy Conecticut ave. jest podziwem dla wielu. Mieści bowiem ona całą masę bajecznych wprost bogactw i dzieł sztuki wschodniej, które Chang Ying Tang przywiózł ze swych chińskich skarbców.

Kosztowności Chang Yin Tang rozbudzają zazdrość wśród dam z Washingtonu.

Rodzina posła składa się z syna, synowej, trzech córek i siostry synowej. Cała ta młodzież dotąd studyuje.

Telegramy Zagraniczne.

Nowe napaści germanskich pachołków.

KILONIA, 17 lutego. — W New Muenster w Schlezwig Holstein urządzili robotnicy dwa zgromadzenia wyborcze, by napiętnować należycie postępowanie policyi podczas demonstracyj niedzielnych.

Po skończonym wiecu, gdy wiecownicy rozchodzili się do domów zaatakowała ich policya. Oburzone tem do żywego tłumy obrzuciły policyę kamieniami i pociągnęły przed ratusz.

Policya szablami płazowała demonstrantów, nie mogli atoli podołać tłumom. Sprowadzono więc kompanię piechoty, która bagnetami zaatakowała bezbronnych robotników i oczyściła plac przed ratuszem. Wielu robotników jest pokaleczonych.

W innych miastach zanosi się znowu na demonstracyę.

Szarża policyi na tłum.

KESEL, 17 lutego. — Po wiecu protestacyjnym, jaki urządzono, celem domagania się powszechnego prawa głosowania, tłumy pociągnęły na plac publiczny, gdzie uchwalono domagać się o powszechne i tajne prawo głosowania. Policya przybyła na miejsce demonstracyi w znacznej liczbie. Tłumy powitały ją drwinami i ubliżającymi okrzykami. Policyanci zaatakowali demonstrantów szablami; utarczka trwała kilka godzin zanim rozpędzono tłumy. Przedsięwzięto liczne aresztowania. Wielu robotników poraniono.

W Niemczech oburzenie.

BERLIN, 17 lutego. — Demonstracye i prowokacyjne zachowanie się policyi pruskiej wywołały oburzenie w całych Niemczech. Rada miejska w Berlinie wobec ogólnego niezadowolenia z projektowanej przez rząd ustawy wyborczej, uchwaliła na swem posiedzeniu, odnieść się do Sejmu pruskiego i podnieść w odnośnej petycyi że zamierzona przez rząd reforma wyborcza nie odpowiada wymaganiom ludności.

W aresztach berlińskich pozostaje jeszcze dotąd 14 demonstrantów których prokuratorya oskarża o gwałt publiczny. Przywódców demonstracyi obłożono grzywnami. W Hali przeszło 70 osób za udział jest uwięzionych. Liczba ofiar poranionych przez policyę jest znaczna. Dwadzieścia osób pokaleczonych jest ciężko, a 120 — lekko.

Czeladnikowi rzeźnickiemu odrąbano pałaszem rękę.

Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło.

BERLIN, 17 lutego. — Prowokacyjne zachowanie się policyi pruskiej, przysporzyło socyalistom olbrzymią masę zwolenników.

Posłowie tego stronnictwa postanowili zwalczać rząd obecny za każdą cenę. Razem za socyalistami idą ręka w rękę wszystkie stronnictwa postępowe. W sejmie pruskim zainterpelowali liberali narodowi rząd, dlaczego prześladuje w Poznańskiem urzędników należących do ich stronnictwa.

W odpowiedzi na zarzut powyższy zabrał głos minister spraw wewnętrznych Moltke i zaznaczył, że rząd nie prześladuje tam urzędników, ale nie chce, by siły niemieckie w walce z polskością się rozrabiały. Niemcy mimo różnicy przekonań, powinni zawsze popierać kandydata niemieckiego przeciw polskiemu.

Protest mocarstw.

PEKIN, 17 lutego. — Złożyły tu swój protest Wielka Brytania, Francya i Niemcy. Protest dotyczy jakoby nietaktownego postępowania władz chińskich w sprawie zaciąganej przez Chiny pożyczki na budowę nowych linii kolejowych.

Ex-tyran w roli pokornego.

LONDYN, 17 lutego. — Cyprian Castro, były prezydent wenezuelski, wniósł prośbę do rządów: Stanów Zjednoczonych i Anglii, by pozwolono mu zamieszkać na wyspie Trinidad, gdzie zakupił znaczne plantacyę kakao. Twierdzi on, że bez wiadomości mocarstw nie chce opuścić Europy i wcale nie zamyśla powrócić do Wenezueli.

Zwycięska solidarność.

BERLIN, 17 lutego. — Zainicyowany przez socyalistów bojkot wódki, spowodował zmniejszenie się znacznie dochodów państwowych z tego artykułu. W styczniu bieżącego roku zapłacono podatków tylko od 3.741000 galonów wódki, podczas gdy w tym samym czasie roku 1908 — zgłoszono do opłaty 4,541,000 galonów. Socyaliści chcą w ten sposób pozbawić skarb państwa dochodów, a zarazem wprowadzić agraryuszów w kłopotliwe położenie.

"Joe" Chamberlain w parlamencie

LONDYN, 17 lutego. — Po raz pierwszy od czasu gdy został tknięty atakiem apoplektycznym, przybył Józef Chamberlain wczoraj po południu do Izby gmin, i złożył przysięgę jako członek parlamentu. Nikt nie spodziewał się że on przybędzie i było to prawdziwą niespodzianką tak dla służby, jakoteż i dla urzędników. Oparty na ramieniu swego syna Józefa Austena Chamberlaina i lorda Marpetha, podszedł on do trybuny, gdzie złożył przysięgę.

Gdy podano mu księgę członków Izby do podpisania, to zrobił w niej tylko znak własnoręczny, a syn wypisał obok jego nazwisko. Po uściśnięciu ręki "speakera" p. Lowthera, opuścił stary parlamentarzysta Izbę, z którą związane jest ściśle całe jego życie.

W Grecyi wre.

LONDYN, 17 lutego. — Donoszą z Aten, że wojska obsadziły całe miasto, oczekują ataku ze strony floty.

Zdaje się, że obawa ta stąd powstała, że liga wojskowa zakazała wydawcom ateńskim wydawania odnośnych dzienników. Powodem do tego była krytyka dzienników i zamiaru zwołania zgromadzenia narodowego. Zakaz ten jednak zniesiono we wtorek po południu. Korespondent "Timesa" donosi, że liga wojskowa jest zaniepokojona stanowiskiem floty; postanowiono porozdzielać okręty uzbrojone po rozmaitych portach. Minister marynarki nakazał, by załogi z konrtorpedowców wylądowały; rozkaz ten wykonano z pewnem ociągnieniem się i to dopiero za interwencyą admirała Miacoulis. Do Aten nadeszły dwa bataliony piechoty z Nauples i Chalcis.

Wypadek z torpedą.

TOULON, Francya, 17 lutego. — Admirał Jonguieres, który dowodził eskadrą, która swego czasu miała ćwiczenia w strzelaniu do tarczy na wodzie w zatoce Jonau, donosi, że wyrzucona ze statku "Patrie" torpeda uderzyła przypadkowo w przód pancernika "Republique" i uszkodziła go znacznie. Szczegółów wypadku nie podaje.

Sprawa trucicielska.

WIEDeŃ, 17 lutego. — Śledztwo w sprawie oficera Adolfa Hofrichtera, który chciał wytruć większą część sztabu oficerów sztabu austryackiego, dobiega do końca. W rękach władz nagromadzonego jest tyle materyału, który ogromnie obciąża Hofrichtera że kara śmierci go nie minie. Nie wiele również pomagają zabiegi obrońców, którzy starają się udowodnić, że oskarżony cierpi na zboczenie umysłowe.

Rzezie w Arabii.

ADEN, Arabia, 18 lutego. — Mahomet Abdullah z kraju Somalisów, czyli "Wściekły Mołła" wywołał nowe powstanie.

Olbrzymie siły derwiszów, napadły na sułtanat Mijertins, paląc osady i mordując mężczyzn, kobiety i dzieci. Rzeź w sułtanacie powyższym sprawili okropną. Spalono osade całego jednego szczepu i zrabowano 14,000 wielbłądów. Zarząd sułtana doniósł o tem gubernatorowi i zarządzającemu włoskim krajem Somalisów.

Walki ludu z policyą.

FRANKFURT nad Menem, 18 lutego. — Walki uliczne między policyą a demonstrantami coraz gwałtowniejszy przybierają charakter. Z obu stron padło wczoraj wiele ofiar.

Socyaliści urządzili pięć wieców protestacyjnych przeciw reformie wyborczej przedłożonej w sejmie pruskim. Wiece odbyły się spokojnie, ale gdy tłumy, powracające z wieców zaczęły się gromadzić na głównych ulicach, policya zaczęła je rozpędzać. Wtedy przyszło do walki.

Policya rzuciła się na lud z szablami, a demonstranci odpowiedzieli rzucaniem woreczków napełnionych pieprzem i trocinami.

Straszna eksplozya.

BREST, Francya, 18 lutego. — Parowiec "Jeanne d'Arc" wyładowany naftą, wyleciał w powietrze wskutek wybuchu nafty, objętej płomieniami.

Kapitan i jeden marynarz zginęli w płomieniach, podczas gdy reszta załogi odniosła ciężkie poparzenia i pokaleczenia w płomieniach.

Powodem wybuchu była nieostrożność jednego z marynarzy, który ze świecą wszedł do składu nafty.

Austrya i Stany Zjednoczone.

WIEDEŃ, 18 lutego. — Pod przewodnictwem hr. v. Ahrentala ministra spraw zewnętrznych odbyła się konferencya wyższych urzędników austro - węgierskich, ministeryów przemysłu i handlu w celu omówienia nowej taryfy celnej Stanów Zjednoczonych, która wchodzi w użycie z dniem 1-go marca.

Stany Zjednoczone zgadzają się na zastosowanie najniższej taryfy, o ile Austro - Węgry obniżą cło na bawełniany olej.

Oczywiście Austrya nie ma nic przeciw takiemu załatwieniu sprawy, ale obstrukcya Węgrów nie pozwala jej wogóle na jakąkolwiek zmianę ustaw.

Dlatego też postanowiono odnieść się do ambasadora austro-węgierskiego w Washingtonie, który ma przedstawić rządowi Stanów Zjednoczonych, że Austro - Węgry chętnie zgadzają się na wszystkie warunki, ale że chwilowe trudności natury techniczej stoją na przeszkodzie załatwieniu kwestyi.

Jak tylko jednak zostaną usunięte, Austrya ma nadzieję korzystać z najlepszej taryfy cłowej, podług propozycyi waszyngtońskiego rządu.

Bitwa pod Acoyapa.

MANAGUA, 18 lutego. — Jenerał Vasquez walczy na czele trzystu żołnierzy z wojskiem powstańców liczącem 1200 ludzi, pod dowództwem jenerała Meny w pobliżu Acoyapa. Przypuszczają, że Vasquez zaczepił pierwszy powstańców, aby nie pozwolić im na połączenie się z korpusem jenerała Chamorro koło Chantales. Bitwa rozpoczęła się o 4 po południu w St. Vicomte, w odległości 18 mil od Acoyapa i trwała aż do zmroku. Dziś rano ze świtem podjęto na powrót walkę, ale brak dotychczas szczegółowych wieści. Wysłano oddział wojsk rządowych na pomoc jenerałowi Vasquez.

Kłopoty Asquitha.

LONDYN, 18 lutego. — Kursują tu pogłoski, że premier Asquith nie może ani z partyą robotniczą, ani też z Irlandczykami dojść do porozumienia i zdaje się, że nastąpią ponowne wybory. Gabinet obradował prawie dzień cały, nad tą krytyczną sytuacyą i podczas przerw konferował Asquith z królem.

Barnes, nowy przywódca stronnictwa robotniczego w Izbie, uwiadomił premiera, że posłowie przynależni do tej partyi, będą głosowali przeciw rządowi, jeżeli budżet przedłożony będzie Izbie pod obrady, przed załatwieniem spraw "veta" Izby lordów.

Domagania się Irlandczyków są również tego rodzaju, iż Asquith musiał zerwać z nimi układy.

Wobec takiej sytuacyi, gabinet Asquitha, nie może absolutnie utrzymać się dłużej u steru, chyba że będzie prowadził inną politykę.

300 ofiar.

FRANKFURT, nad Menem, 19 lutego. — Dochodzenia wykazały, że podczas demonstracyi, które się tu wydarzyły ubiegłej nocy, celem zaprotestowania przeciw uchwaleniu przez rząd pruski reformy wyborczej, więcej ludzi zostało pociętych szablami i potratowanych końmi przez policyantów, jak pierwotnie przypuszczano. Dopiero o godzinie 2 rano zdołano ulice oczyścić. Około 50 robotników fatalnie pociętych szablami znajduje się w szpitalach; 5 ofiar jest umierających. Oprócz tego wszystkiego 250 do 300 demonostrantów zostało pokaleczonych i leczy się prywatnie, bojąc się, by władze niepociągnęły ich następnie do odpowiedzialności.

Pomiędzy policyantami zaledwie dwudziestu może się wykazać mało znacznymi sińcami.

Socyaliści udowadniają, że policya sprowokowała zaburzenia w Frankfurcie, gdyż jeden z policyantów zaaresztował na ulicy pewnego robotnika, a gdy towarzysze chcieli go uwolnić, policyant strzelił i to było hasłem do ogólnego pogromu. Policyanci uwijając się z wyciągniętemi szablami po ulicy, rąbali każdego, kto im wpadł pod rękę. Nie oszczędzano nawet kobiet i dzieci.

Zwycięstwo rewolucyonistów.

BLUEFIELD, Nicaragua, 19 lutego. — Generał Mena depeszuje tu z St. Vicente, plantacyi położonej pomiędzy Lamangą, a Acoyapą, że zajął St. Vicente i utrzymał je, mimo trzech ataków wojsk rządowych, jakich dokonano w czwartek. Podobne depesze nadeszły tu także podobno i od innych oficerów i urzędników; jeden z nich twierdzi nawet, że Bluefields, uczci wkrótce uroczystością zdobycie miasta Acoyapa, które zaledwie o mil dwanaście od St. Vicente jest oddalone.

Generał Matuty z 300 ochotnikami połączy się dzisiaj z generałem Meną.

Chmury zbierają się na dalekim zachodzie.

PEKIN, 19 lutego. — Po raz 2 w przeciągu ostatnich dni czternastu wniosły Rosya, Anglia i Japonia protest w chińskiem ministerstwie spraw zagranicznych, z powodu zakazu wywozu zboża z Chin.

Chodzi tu o zakaz wywozu zboża z Heitung i Tschiagan, w północnej części prowincyi Kiryn w Mandżuryi. Mocarstwa w proteście swoim podnoszą, że zakaz ten narusza odnośne układy międzynarodowe. Protest rosyjski jest wystylizowany w nader ostrym tonie i podnosi, że zakaz ten jest zemstą i zachowaniem się Rosyi w sprawie projektu amerykańskiego co do wykupna kolei mandżurskich przez Chiny.

Krwawa bitwa.

MANAGUA, 19 lutego. — Generał Vasquez, dowódca wojsk rządowych donosi tu, że około St. Vicente trwa już trzeci dzień bój zacięty. Straty po obu stronach mają być olbrzymie.

Twierdzi on, że zajął silną pozycyę i zwycięstwo będzie po stronie wojsk rządowych. Wysłał on wczoraj wojska naprzód, by zneutralizować skuteczną pomoc Amerykanów. Ochotnicy amerykańscy — twierdzi Vasquez — strzelają z dalekich bardzo odległości i wyrządzają w szeregach armii rządowej znaczne szkody.

Powstańcy — nadmienia generał — mają: dwa działa maszynowe; dwa działa zwykłe i 700 ludzi. Siły swoje ocenia Vasquez na 1000 ludzi bez artyleryi.

Ultimatum Francyi.

PARYŻ, 19 lutego. — Rząd francuski polecił p. Regnault, posłowi marokańskiemu, by wysłał specyalnego kuryera do Fezu i doręczył przez niego sułtanowi Mulai Hafidowi — ultimatum francuskie, kwestyi ostatniej pożyczki dotyczące. Rząd uwiadomił już mocarstwa podpisane na układzie zawartym w Algeciras, jakich kroków się chwyci, jeżeli sułtan dalej będzie trwał w swoim uporze.

W ultimatum dopomina się Francya od sułtana, by podpisał układ zawarty o pożyczkę w przeciągu 48 godzin. Jeżeli sułtan tego nie uczyni, to wojskowi instruktorzy francuscy opuszczą zaraz Fez i Francya obłoży sekwestrem dochody z ceł.

Marokko zobowiązało się w Algeciras zapłacić Francyi $12,000,000 odszkodowania.

Zamach na ministra.

KAIRO, 21 lutego. — Na egipskiego premiera, zarazem ministra spraw zagranicznych Butros baszę Ghali wykonano wczoraj zamach. Jakiś student do do niego pięć strzałów rewolwerowych i ciężko go zranił. Sprawca zamachu został zaraz po dokonaniu czynu uwięziony.

Dał on do Butros'a pięć strzałów wodowały tylko lekkie zadraśnięłów, z których trzy były celne i zadały poważne rany, 2 zadraśnięcia. Ponieważ strzały padały ze znacznej odległości przeto rany nie są tak ciężkie, aby ministra nie zdołano utrzymać przy życiu. Lekarze zapewniają, że ofiara zamachu powróci do zdrowia.

Zamach na Butros'a miał jedynie podkład polityczny, gdyż sprawca jego należał do partyi narodowców, którzy ministra czynili odpowiedzialnym za wiele niemiłych im zarządzeń rządowych. Sprawca nie wypiera się bynajmniej, że czyn jego był aktem zemsty politycznej.

W przededniu rewolucyi.

BERLIN, 21 lutego. — Poseł Ledebour, jeden z wybitniejszych działaczy partyi socyalistycznej wygłosił mowę w parlamencie niemieckim i oświadczył, że odpowiedzialność za rozruchy i niepokoje, nie spada wcale na socyalistów, ale na policyę pruską, która beztaktem swoim i brutalnością spowodowała rozruchy pomiędzy robotnikami w Halli, Neu Muenster i Frankfurcie. "Policya" — wywodził mówca — "z bronią w ręku rzuciła się na bezbronny lud; raniąc i masakrując kobiety, dzieci i bezsilnych staruszków. Odpowiedzialność za to ponosi rząd, a krew z rzezi przyschła do palców kanclerza."

"Socyaliści" — prawił dalej Ledebour — "będą urządzali dalsze demonstracye po ulicach, a możliwe, że chwycą się i ostrzejszego sposobu. My musimy to przeforsować by lud pruski otrzymał powszeche prawo głosowania, pomimo opozycyi rządu i jego partyi.

Jeżeli spotkamy się z gwałtami, to wówczas rewolucya powszechna będzie usprawiedliwiona. Sztuarci angielscy i Burboni francuscy, zniknęli z widowni, gdyż używali siły przeciw popularnym i słusznem domaganiom się i dążeniom ludu, tak samo będzie i u nas z tą siłą, która chce walczyć przeciw woli ludu. Jeżeli rząd chce prowadzić sprawę aż tak daleko, to lud jest każdej chwili do tego gotowy."

Mowa ta wywołała olbrzymią sensacyę w parlamencie. Wiceprezydent Spahn, wezwał posła Ledeboura do porządku, za wyrażenie się, że za rzeź odpowiedzialny jest kanclerz.

Dr. Frank, poseł socyalistyczny zainterpelował kanclerza Bethmanna - Hollwega, co zmusiło go do tego, iż w mowie swej wygłoszonej w Sejmie pruskim zaatakował powszechnie prawo głosowania, które jest zagwarantowane przez konstytucyę?

Mówca zapytał dalej kanclerza, co znaczą jego wyrażenia się, że demokratyczna forma rządu przedstawia niebezpieczeństwo dla państwa? Poseł nie poprzestał na tych dwóch pytaniach, ale zaapelował do parlamentu, czy Izba nie uważa to za obrazę, by kanclerz w ten sposób wyrażał się o powszechnem prawie głosowania. "Coby to się tak stało" — zapytał Dr. Frank — "gdyby kanclerz w ten sposób odezwał się o cesarzu, że rządy jego przedstawiają niebezpieczeństwo dla państwa? Czy lud więcej znaczy w tem państwie, któremu na wszystko płaci i wszystkich utrzymuje, czy też cesarz?" Wywody te posła Franka wywołały zaniepokojenie wśród posłów konserwatywnych na prawicy. Przerywali oni co chwila mówcy i domagali się od prezydenta Izby, by odebrał mu głos. Wice-prezydent Spahn odebrał mu głos, co wywołało demonstracye i protesty wśród socyalistów. Kanclerz Bethmann Hollweg odpowiedział na interpelacyę i zaznaczył, że powszechne prawo głosowania w państwie jest zabezpieczone przez konstytucyę i radę związkową.

Centrowiec Groeber, wykazał następnie, jak zmienne są poglądy kanclerza w sejmie pruskim od zapatrywań wyrażonych w parlamencie.

Trudne położenie.

BERLIN, 21 lutego. — Poseł Ernest Bassermann, przywódca partyi narodowo - liberalnej, zabrał głos w tej sprawie i zaznaczył, że kanclerz na zarzuty socyalistów nie odpowiedział wcale zadowalająco; nie zaznaczył on mianowicie, jakie są jego zapatrywania w tej sprawie.

"Dowodził on tylko" — ciągnął mówca — "że powszechne prawo głosowania nie jest zagrożone, ale nie wytłomaczył i nie usprawiedliwił swego własnego stanowiska, jakie on zajmuje w tej sprawie. Zamach na powszechne prawo głosowania do parlamentu, wywołałby krwawe rozruchy w państwie; tak samo też i odmowa tego prawa przy wyborach do sejmu pruskiego — wywołać może nader krwawe zamieszania których rezultatu dziś przewidzieć nie można."

Decydująca bitwa.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 21 lutego. — Pod St. Vicente toczy się dalej bitwa pomiędzy wojskami rewolucyonistów i rządowemi. Rewolucyonistami dowodzą generałowie Estrada, Mena i Matuty. Bitwę, którą rozpoczęto we wtorek, prowadzono przez całą środę, a następnie przerwano, podjęto ponownie dzisiaj rano.

Amerykanie wzięli bardzo czynny udział w bitwie stoczonej pod St. Vicente przez wojska rządowe z siłami rewolucyonistów. Amerykanie walczą po stronie tych ostatnich. Dowodzi nimi kapitan Gordon.

Nowy gabinet Anglii.

LONDYN, 21 lutego. — Premier ministrów Asquith, skompletował już całkowicie nowy gabinet, co jest dowodem, że rząd szczęśliwie uniknie przesileń, jakie groziły przed trudnością zestawienia gabinetu. Nowi ministrowie są następujący: William Weigwood, Ben i Ernest Joseph Soores, wicekanclerze skarbu: Edwin Samuel Montague, podsekretarz dla Indyi i Cecil William Norton generalny wicepocztmistrz.



Znakomity francuski nowelista, Piotr Loti w swym wschodnim stroju.

Znane ogólnie są dzieła Piotra Lotiego, znawcy wschodnich stosunków i obyczajów. Powieści jego i podróże cały przepych, i poezye Wschodu przepysznie odmalowują.

Loti do tego stopnia przejął się atmosferą krain odalisek i hurysek, że wnętrze domu swego urządził na sposób wschodni i sam najlepiej się czuje, gdy jest odziany w oryentalne szaty.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



IDYLLA WIEJSKA.

Dział Gospodarczy.

O NAWOZACH ZWIERZĘCYCH.

(Ciąg dalszy).

Jakie nawozy należą do tego rodzaju?

Należą: gnój bydlęcy, owczy, koński, ptasi (guano), człowieczy, krew, kości i inne odchody z ciał zwierzęcych.

Jaką ma wartość gnój zwierzęcy i czy jest różica między gnojem różnych zwierząt?

Gnój zwierzęcy jest ze wszystkich nawozów wogóle najlepszy, a wartość jego zależy: pierwsze, od jakich zwierząt pochodzi, np. gnój bydlęcy, jest lepszy aniżeli świń; drugie, potem zawisła dobroć od paszy, jaką zwierzęta dostają np. gnój zwierząt, które się żywią mięsem, jest najlepszy i najsilniejszy, zaś nie tyle dobry od zwierząt, które żyją roślinami.

Co wiemy o gnoju bydlęcym?

Gnój bydlęcy zasługuje na pierwszeństwo przed każdą inną zwierzęcą mierzwą, gdyż jest dobrym na każdę rolę i dla wszystkich roślin. Dobrze ułożony gnój bydlęcy, dodaje piasczystej roli większej spoitości i przyciąga wilgoć; gorące, wapienne role chłodzi, zaś ciężką rolę nietylko użyźnia ale i kruszy. Atoli dobroć gnoju bydlęcego zawisła przedewszystkiem od paszy, jaką krowy i woły dostają. Im więcej się bydło karmi ziarnem, śrótem, mączką i dobrem sianem, tem lepsza mierzwa; stąd gnój tucznych wołów jest najlepszy, a od dojnych krów słabszy, aniżeli od wołów. Gnój bydła, które całą zimę tylko słomą się żywiło, niewiele ma wartości. Dla tego kto chce wiele sprzątać z pola, powinien dobrze karmić swój dobytek. Od jednej krowy można mieć rocznie do 20,000 funtów gnoju.

Jaka stąd nauka, o której należy zawsze pamiętać?

Zła pasza sprawia złą mierzwę; zła mierzwa jałowi, a przynajmniej niedostatecznie użyźnia pole, z jałowego pola lichy sprzęt, a zatem bydło będzie miało jeszcze gorszą paszę, a tak gospodarstwo co rok więcej upada, aż nareszcie i wyżyć na niem niepodobna. Natomiast dobrze wymierzwione pole, daje dobrą dla bydła paszę, a dobrze paszone bydło, użyźnia znowu dobrze pole, a więc gospodarstwo wciąż się polepsza.

Jakie są własności gnoju bydlęcego?

Gnój bydlęcy długo kiśnie i gnije, dla tego że znajduje się w nim wiele wody. Użyźnia także pole zwolna, ale za to trwale; a właśnie dla tego, że ma wiele wody, łączy się łatwo ze słomą i inną podściółką, która się także w mierzwę zamienia.

Jak skutkuje gnój koński?

Jest on więcej suchy i kruchy, aniżeli bydlęcy i daje więcej ciepła, dla tego go chętnie ogrodnik w ogrodzie i mądry gospodarz do wymierzwienia najzimniejszego pola używa. I tego nawozu dobroć zawisła od paszy, jaką konie dostają. Gnój tych koni, które się prawie samem ziarnem i dobrem sianem karmi, jest daleko cieplejszy i skuteczniejszy, aniżeli od koni źle żywionych, przytem wydaje ostrą woń amoniakową, której jest nieomal zupełnie pozbawiony gnój koni, paszonych złem sianem, zieloną paszą lub słomą. Gnój koński trudno się łączy z słomą lub inną podściółką, w ziemi wnet się rozkłada, rychło skutkuje, ale jego skutek nie jest trwałym. Z powodu gorąca, jakie gnój koński zawiera, przekładają go w gnojowni mierzwą bydlęcą i świnią. Koń wydaje rocznie około 12,000 funtów dobrego gnoju.

Jaką jest mierzwa owcza?

Mierzwa owcza jest bardzo twarda, a dla suchości łączy się bardzo powoli z podesłaną słomą która dla tego powinna dłuższy czas pod owcami podesłaną leżeć, aby te przedeptywaniem mogły przyprowadzić ją do połączenia. Owczy gnój uważa się za najsilniejszy, a skutkuje nader dobrze na korzeniaste i olejne rośliny np. na kapustę, konopie itd. Jedna owca daje rocznie około 760 funtów mierzwy.

Na jaką rolę jest owcza mierzwa najlepszą?

Mierzwa ta najlepiej godzi się na zimne i gliniaste pole; nie jest wprawdzie tak gorącą jak gnój koński, jednak dostatecznie zimną rolę zagrzewa, kruszy i wysusza. Wpływ owczego gnoju trwa dwa lata, a zboże po nim siane zwyczajnie się kładzie, stąd należy na takiej roli sadzić w pierwszym roku rośliny korzeniaste, a dopiero w drugim roku siać zboże. — Gnój kozi skutkuje nieomal jak owczy.

Jaką ma wartość gnój świni czyli trzody chlewnej?

Ten gnój uważa się powszechnie za najgorszy, jednakże i jego dobroć zawisła przedewszystkiem od paszy, jaką świnie dostają. Jeżeli się je karmi ziarnem, śrótem, wtedy ich gnój jest daleko lepszym, aniżeli gdy się żywią tylko zielskiem, pomyjami itp. Gnój ten jest zwykle zimnym, roli nie zagrzewa; tylko mały skutek wywiera, stąd zwykle mięsza się w gnojowni z mierzwą końską. Lichim zaś jest dla tego gnój świni, iż się w nim znajduje wiele niestrawionych nasion trawnych i zielska, które na polu rośnie, dla tego lepiej niemięszaną mierzwę świnią wywozić na łąki. Świnia daje na rok 1800 funtów gnoju. Za to uryna od świń jest daleko skuteczniejszą, stąd trzeba ją zgromadzać w beczkę, wkopaną w ziemię przy chlewie.

Czy i ptasim gnojem można mierzwić?

Tak jest, chociaż go się dotąd prawie wcale w naszych gospodarstwach nie używa. Dobroć tego gnoju zawisła od rodzaju ptaków, od jakich pochodzi i czem się żywią. Najwyborniejszym i najsilniejszym jest gnój gołębi, dla tego że się samem ziarnem żywią. Gnój ten jest dobry na ciężką ziemię, gdzie wnet skutkuje. Przed użyciem atoli trzeba go potłuc na proch a potem podczas wilgotnego powietrza rozrzuca się po polu. Ptasi gnój zmięszany z popiołem kamiennego węgla, daleko lepiej skutkuje na koniczynę, aniżeli najlepszy gips.

Jeżeli gnój gołębi jest tak dobrą mierzwą, cóż zatem trzeba czynić?

Aby więc zważać na gnój gołębi, i aby w gołębniki kłaść od czasu do czasu suchą ziemię, drobny piasek i krótką słomę, co nietylko ilość, ale i dobroć gołębiego gnoju pomnaża.

Jaki jest gnój kurzy?

Chociaż nie jest tak dobrym jak gołębi, jednakże nie należy nim pogardzać. Skutek wywiera podobny jak gołębi, choć nie tak silny, a podobnie się do tego używa. Dobroć jego zawisła rzeczywiście od pokarmu, jaki kury dostają.

Jakim jest gnojem "guano?"

Tak zwane guano jest tylko ptasim gnojem. Na samotnych wyspach i brzegach południowej Ameryki, żyje wielkie mnóstwo wodnych ptaków, które się prawie wyłącznie karmią rybami. Z odchodów tych ptaków po wielu latach powstały całe pagórki do 30 stóp wysokie, ptasiego gnoju. Anglicy przywożą te ptasie odchody z Ameryki do Europy i sprzedają je pod nazwą guana.

Jaki jest skutek guana?

Wpływ guana skutkuje niesłychanie, gdyż przekonano się, iż jeden centnar guana na tem samem polu więcej znaczy, niż 60 centnarów chlewnego gnoju. Nawóz ten przyczynia się do wielkiego urodzaju i szybkiego wzrostu roślin zbożowych, strąkowych, okopowych, oraz jest i dla łąk wyborną mierzwą, ale wpływ jego trwa tylko jeden rok. Możnaby ten przewyborny nawóz każdemu zalecić, gdyby tylko nie był tak drogim. Zostańmy tedy raczej przy naszych tanich nawozach, dołóżmy pracy, pilności i uwagi, a będziemy mieli dostateczną ilość naszego gnoju, i pieniądz zostanie w kraju.

Jak się używa guana do mierzwienia?

Potłucze się na proch, zmiesza się z dobrą ziemią, której się bierze trzy razy tyle co guana, a potem sypie się ręką na posiane ziarno, i wkrótce się przyorze, albo się wodą polewa, celem rozkładu guana.

Dla Naszych Gospodyń.

Użycie trufli suszonych.

Trufle suszone, które wiele osób kupuje za granicą u wód — nie mają wielkiej rzeczywiście wartości — jednakże z przyczyny nizkiej ceny są kupowane i używane. Po wypłókaniu w wielkiej wodzie, gotować je jak zwyczajne suszone grzyby — koniecznie przykryte, aby się asernat nie ułatwiał; a gdy miękkie pokrajane w paski, włożyć w sos ostry, w pasztet lub t. p., mak zaś użyć do tego sosu, który smakować będzie, jak z bardzo aromatycznych grzybów. Ciemne lepsze są od białych.

Pieczarki po francusku jak świeże.

Małe ładne pieczarki, oskrobać ze skórki bardzo delikatnym nożykiem. W rondelku zagotować nie wiele wody, tyle tylko, aby objęła pieczarki, wrzucić je zaraz; na kwartę pieczarek wcisnąć jedną dużą, soczystą cytrynę przez sitko, aby ani jedna pestka nie wpadła — zagotować z 10 minut nie dłużej — gdy przestygną, powlewać w małe słoiczki z szyjkami, nalać na wierzch młodego masła klarowanego na cal wysokości, obwinąć pęcherzem i gotować w zimnej wodzie, od zagotowania minut 20. W zimie używać jak świeże, cały słoik odrazu.

Masło rakowe.

Opłókane w zimnej wodzie raki jakiejkolwiek wielkości, wrzucić w rondel z gotującą się wodą dobrze osoloną z koprem, gdy się parę razy zagotują odstawić, na chwilkę przykryć następnie zlać wodę, raki wyrzucić na półmisek, ażeby obeschły, poobierać szyjki i nóżki, a same skorupki pozostawić na sicie na słońcu lub na godzinę na blachę w kuchni angielskiej— aby dobrze obeschły, Wtedy same skorupki tłuc w moździerzu, przesiać przez sito rzadkie i na funt tego proszku biorąc funt niemniej najlepszego młodego niesolonego masła, przetłuc go jeszcze raz z proszkiem w moździerzu i włożyć w rondel, postawiwszy na małym ogniu lecz nie na płomieniu, ciągle mieszać, a gdy zacznie się dobrze smażyć i nabierze masło koloru rakowego przecedzić go wyciskając przez płótno i wlać w kamienny słoik, mięszając łyżką aż póki stygnąć nie zacznie, gdyż inaczej warstwa wierzchnia będzie odmienna czyli tłuściejsza od spodniej, położyć na wierzch papierek umaczany w oliwie zawiązać pęcherzem i trzymać w zimnej a nie wilgotnej piwnicy.

Essencya do ostrych sosów.

Wziąść pół kwarty wina zwanego portwajn, i kieliszek bardzo tęgiego estragonowego octu, włożyć w to 12 serdeli obranych, trochę pieprzu, pół gałeczki muszkatołowej utartej, trochę kwiatu muszkatołowego, kilka goździków całych, kawałek chrzanu, kawałek skórki cytrynowej, kilka pietruszek, trochę tymianu, wszystko razem postawić w rondelku na bardzo wolnym ogniu aż serdele zupełnie się rozgotują; wtedy przecedzić wszystko przez sitko, a gdy ostygnie zlać w butelkę i mocno zakorkować. Esencya taka używa się do wszelkich ostrych sosów, mianowicie do ryb, dodając jej tylko do rumianego masła z mąką zarobionego lub do potrawki z kaczek, z kapłona, szczególniej zaś ze zwierzyny; do cynadrów wieprzowych, a nawet do kotletów baranich. Utrzymywać się daje przez rok cały w chłodnem miejscu.

Fasola zielona na zimę

Wszelkie gatunki fasol i groszku szparagowego można zachować na zimę, dla podawania jak świeżych na jarzynę. Młodą fasolę zieloną obrać z włókien, jakie są z boku i układać w baryłkę lub garnek szeroki kamienny, czy też polewany, za każdą warstwą grochu sypiąc garść soli zielonej tłuczonej, która do wszelkiego solenia jest daleko lepszą, dla swoich części składowych. Gdy się faska lub garnek napełni, przycisnąć dębowem denkiem i kamieniem. W zimie biorąc do użytku, wymoczyć ze dwie godziny w miękkiej wodzie, klka razy wodę zmieniając a następnie gotować jak świeże w wodzie i podać w całości z młodem roztopionem tylko masłem.



Zagrody w rzeźniach chicagoskich, w których codzień dziesiątki tysięcy bydła oczekuje na swą śmierć.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Biedni nauczyciele.

W Łodzi nauczyciele polskich szkół początkowych, nie otrzymawszy dotychczas pensyi za grudzień, zwrócili się ze skargą do gubernatora, który wydał magistratowi polecenie wypłacenia natychmiast zaległości.

Gwałt nad nieletnią.

Tamże władze policyjne aresztowały zamieszkałego przy ulicy Średniej nr. 71 Djonizego Osipienkę, który dopuścił się defloracyi nad 5-letnią córką stróża Janinką C. Lekarz stwierdził u dziewczyny symptomaty choroby zaraźliwej.

Z prasy prowincyonalnej.

W Sosnowcu wychodzić zaczęło z d. 1 b. m. codzienne pismo "Iskra", którego kierownictwo objął p. W. Monsiorski. Jednocześnie przestał tam wychodzić dziennik "Zagłębie" po sześciomiesięcznem istnieniu.

Rzeźnicy przeciw rabinom.

Warszawscy rzeźnicy żydowscy wydali odezwę, skierowaną przeciw tutejszym rabinom za ich machinacyę, dążące do udzielenia monopolu rzezakom na bicie bydła, z pominięciem rzeźni podmiejskich.

Nowe stowarzyszenie.

Komisya gubernialna w Płocku zarejestrowała statut stowarzyszenia: "Szkoła średnia w Płocku". Inicjatorzy stowarzyszenia przystąpią natychmiast do założenia prywatnej szkoły średniej w Płocku.

Świętokradztwo na Jasnej Górze.

Według wiadomości, otrzymanej przez 'Kurjer Częstochowski', w Jekaterynosławiu aresztowano pewną kobietę, przy której znaleziono sto kilkadziesiąt pereł, oraz inne klejnoty, pochodzące z kradzieży na Jasnej Górze.

Prześladowania moskiewskie.

W Radomiu aresztowano byłego posła do pierwszej dumy, adwokata przysięgłego Jana Wigurę. P. Wigurę po kilkomiesięcznym pobycie w więzieniu w roku zeszłym, wypuszczono niedawno na wolność.

W tych dniach miał się odbyć ślub Wigury.

Napad.

Na przechodzącego przed północą 18-letniego Wojciecha Dąbrowskiego, napadło około rogatek marymonckich czterech jakichś drabów z okrzykiem: "ręce do góry"; gdy napadnięty nie dość raźno usłuchał wezwania, bandyci zaczęli go kłuć nożami, a następnie strzelili doń parokrotnie. Nieszczęśliwy D. z ranami kłutemi piersi i postrzałowemi od śrucin dowlókł się jakoś do cyrkułu IV, dokąd wezwano pogotowie, które też opatrzyło mu rany.

Żywa pochodnia.

W mieszkaniu Hłostow na Starem Mieście 1, córka właściciela mieszkania 8-letnia Zofia przybliżyła się tak niefortunnie do pieca, że zapaliła się na niej sukienka. Mimo natychmiastowego ratunku domowników, nieszczęśliwa ofiara wypadku odniosła poparzenia całego ciała, tak, iż w stanie ciężkim odwiozło ją pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus.

Nowa rewizya.

Senator Neuhardt przybędzie do Warszawy najpóźniej w lutym, celem rewizyi tutejszej intendantury. Senator Garin zachowuje główne kierownictwo rewizyi. Po przeprowadzeniu rewizyi w intendanturze, dokonaną będzie rewizya w instytucyach, należących do ministerstwa komunikacyi.

Wahania tolerancyjne.

Generał - gubernator warszawski zarządził, aby ci prawosławni, którzy na podstawie ukazu o tolerancyi religijnej z r. 1905 przeszli na katolicyzm bez przeprowadzenia formalności, zarządzonych z rozporządzenia ministerstwa w roku zeszłym, uważani byli dalej jako prawosławni. Rozporządzenie to narazi na ciężkie konflikty ludność przeważnie z guberni lubelskiej i siedleckiej, gdzie na podstawie ukazu tolerancyjnego około 75,000 osób przeszło z prawosławia na katolicyzm.

Po rozwiązaniu "Jedności."

Donoszą z Łodzi: Na zebraniu likwidacyjnem Związku zawodowego organizacyi "Jedność", rozwiązanej niedawno przez władze, postanowiono fundusze jej przelać całkowicie do jedej z instytucyi finansowych. Odsetki do tego funduszu będą przeznaczone na zapomogi dla sierot i wdów po członkach "Jedności". Gdyby powstało jakie nowe stowarzyszenie o celach i charakterze "Jedności", kapitał ten ma być oddany tej instytucyi, ale dopiero po roku jej istnienia.

Ratownictwo w kopalniach.

Departament górniczy zaproponował górnikom Zagłębia Dąbrowskiego urządzenie własnym kosztem dla całego Zagłębia centralnej stacyi ratowniczej na wypadek katastrofy w kopalniach. Koszt budowy i urządzenia projektowanej stacyi wyniesie około rb. 30,000, nie licząc jej utrzymania Suma ta byłaby rozłożona na wszystkie kopalnie. Dla szczegółowego rozważenia tej sprawy w kwietniu w Warszawie ma się odbyć nadzwyczajny zjazd górników z Królestwa Polskiego. Po urządzeniu stacyi centralnej mają być utworzone oddziały ratownicze we wszystkich kopalniach.

Psia jazda.

W wieku pary i elektryczności zastosowanej do zmiany miejsca w przestrzeni, znajdują się jeszcze amatorzy psiej jazdy. W święta i niedziele zwłaszcza w Warszawie jeden z właścicieli restauracyi przy ul. Chłodnej p. P. robi wycieczki podobno po parę mil drogi wraz z dwojgiem swych dzieci za miasto. Ekwipaż stanowi lekka bryczka zaprzężona w 4 dzielne psy z gór Ś-go Bernarda, które mkną prędko i równo popędzane batem. Niedawno przy wjeździe do domu nr. 72 na ul. Żelaznej, tyle zebrało się nienasyconych gapiów, że posterunkowy był zmuszony rozpędzić ciekawych — psiej jazdy.

Aresztowanie oszusta.

"Gazeta Kaliska" donosi, że w Kaliszu przed paru dniami aresztowano oszusta Brodzkiego, którego poszukiwały władzie austryackie za to, że przy pomocy fałszywych czeków okradł wiedeński Landerbank na 125,000 koron.

Brodzki, który rzeczywiście nazywa się Szapira i pochodzi z Białegostoku, do winy się nie przyznaje i oczekuje w więzieniu kaliskiem rozstrzygnięcia, czy sądzony będzie przez sąd tamtejszy, czy też wydany ma być władzom austryackim.

Napad na rabina.

"N. Welt." donosi: Gdy swego czasu skandale uliczne w Skierniewicach przeciw miejscowemu "cadykowi" miały przed kilku dniami ciąg dalszy. 'Cudotwórca', który opuścił wtedy miasto z tego powodu, powrócił tam niedawno po wielomiesięcznej nieobecności. Ale znowu wskutek zatargów religijnych, jedna z partyj żydowskich wysłała do miejscowego rabina właściwego, nie "cadyka" dwóch ludzi, którym poleciła "połamać mu kości". "Delegaci najprzód zwymyślalj okrutnie rabina, potem urządzili pogrom w jego mieszkaniu, przewrócili stół z palącą się lampą, przy którym siedział rabin. Płomienie objęły obrus i stół zaczął się palić, spłonęły nawet poły kapoty rabina. Przybyła policya sporządziła protokół.

Wdzięczność kapitalistów.

W zakładach gazowych na Woli nowy zarząd rozpoczyna swą działalność od rugowania starszych robotników, przyjmując natomiast młodszych, tańszych i niefachowych. Dotychczas bez żadnego powodu wymówiono miejsce 48 robotnikom, którzy przez lat 13 uczciwej pracy w warunkach niehygienicznych podkopali swe zdrowie. Dziś każą im zaświadczać podpisem własnym, że nie mają do Zarządu żadnej pretensyi. Wielu z nich podpisu odmawia. Jestto dopiero, podobno, skromny początek, który z biegiem krótkiego czasu ma przyjąć dla robotników rozmiary groźniejszych rugów. A przecież desauskie Towarzystwo złożyło dowody wielkiej swej zamożności, wystawiając olbrzymi dom. Teraz trzeba robić oszczędności na biednym polskim robotniku.

Źródło naftowe na Kujawach.

Swego czasu w jednej ze studzien na posterunku straży pogranicznej w Sędzinie w pow. nieszawskim, zamiast wody, poczęła się wydzielać z ziemi ropa naftowa. Przypływ ten z ziemi zwiększał się stale tak, że obecnie żołnierze zbierają tę ropę i palą nią w lampach. Taka sama ropa tylko w lepszym gatunku pojawiła się pod Radziejowem w Wąsewie. Przypuszczenie iż linia Sędzin-Wąsewo tworzy pokład ropy naftowej pobudziło inżyniera Tadeusza Jewniewicza do wydzierżawienia wszystkich gruntów, na których owa ropa się pojawiła i rozpoczęcia badania za pomocą głębokiego wiercenia. W tym celu sprowadzony został specyalista p. Wł. Brzeski, który już rozpoczął pracę i pierwsze wyniki świdrowania wysłał do zbadania do instytutu Rotschildów w Paryżu. P. Jewniewicz zawarł z właścicielami umowę rejentalną z tem, że jeżeli w ciągu lat 5 wiercenia, dokonywane na jego koszt, nie dadzą rezultatu, to dzierżawa się kasuje, w razie zaś przeciwnym, dzierżawa przedłuża się na lat 19, przyczem właściciele pobierać będą umówioną opłatę od każdego puda wyprodukowanej nafty.

Jak widać z powyższego, sprawa ta przedstawia się bardzo poważnie i wchodzi na tory pozytywne.

Kara.

Pod Warszawą w Czerniakowie jest proboszczem ksiądz Kominek, który pomimo swej sukienki, nieraz już był wmieszany w skandaliczne sprawy.

Przed paru tygodniami, gdy ks. Kominek odprawiał msze św. do zakrystyi przybyło dwóch mężczyzn i jedna kobieta i zażądało od księdza Kominka prywatnej rozmowy na plebanii. Kobieta była do tego stopnia zawualowana, że nie można było wcale rozeznać twarzy.

Ksiądz Kominek udał się z przybyszami na plebanię. Po chwili rozległy się tam krzyki. Kościelny wpadł do pokoju i zastał księdza Kominka z strzelbą w ręku ze śladami czynnej rozprawy na głowie. Okazało się, że mężczyźni bili go kijami, podczas gdy kobieta oblała oczy księdza witryolejem.

Ksiądz oślepiony gryzącym płynem nie poznał kościelnego i wystrzelił doń, na szczęście nie trafił.

Kościelny wybiegł na podwórze, wsiadł w stojącą bryczkę i kazał jechał w ślad za napastnikami uciekającymi w stronę Warszawy.

Po drodze krzyczał: "Zabili księdza!"

Do pogoni przyłączyło się kilkunastu chłopów, którzy wreszcie złapali uciekających i strasznie ich zbili.

Ostatecznie okazało się, że byli to Władysław i Antoniostwo Binęda.

Przesłuchiwany przez sędziego śledczego Antoni Binęda, oświadczył, że zamach na księdza Kominka był zemstą za miłosne zakusy proboszcza czerniakowskiego w czasie pobytu jego w wojsku, ku jego żonie.

Stan zdrowia ks. Kominka nie przedstawia na razie obaw, gdyż rana głowy jest stosunkowo lekka. Natomiast poważne istnieją obawy co do uratowania wzroku niefortunnej ofierze napaści, gdyż jedno oko zniszczone zostało całkowicie kwasem, którym uczestnicy zamachu obleli księdza, drugie zaś jest prawie że zagrożone.

Ks. Kominek był zamięszany w r. ub. w skandaliczny proces w sądzie gminnym na tle erotycznem.

O nalezenie do Narodowego Związku.

(Z sali sądowej).

W połowie października r. 1908 warszawski wydział ochrany zawiadomiono, że robotnik fabryki Drzewieckiego Edward Aranowski, należy do "Niepodległościowej frakcyi" narodowego związku robotniczego, zajmuje w niej stanowisko dziesiętnika i przechowuje u siebie broń dziesiątki. Wskutek tego d. 26 października Aranowskiego aresztowano na ulicy i podczas dokonanej zaraz przy nim rewizyi osobistej znaleziono rękopis zawiadomienia "Tymczasowego komitetu niepodległościowej frakcyi narodowego związku robotniczego" z pieczęcią tegoż komitetu, odezwy polskiej partyi socyalistycznej z powodu zamknięcia niektórych szkół prywatnych i sześciowystrzałowy rewolwer systemu "buldog". Tegoż jeszcze dnia dokonano w mieszkaniu Aranowskiego przy ul. Chmielnej nr. 102. W rzeczach jego znaleziono dubeltówkę, pistolet, dwa rewolwery i około 850 naboi do rewolwerów i karabinów najrozmaitszych systemów oraz korespondencyę o charakterze partyjnym. Niezależnie od tego w piwnicy Aranowskiego znaleziono walizkę z literaturą partyjną, mianowicie: 1. około 380 egzemplarzy nr. 1 gazety "Walka" organu Niepodległościowej frakcyi Zw. R.; 2. program partyi narodowo-demokratycznej; 3. 150 egzemplarzy broszury np. "Nieco o nienawiści Polaków do Rosyan"; 4. egzemplarz nr. 9 gazety "Kiliński" centralnego organu narodowego związku robotniczego; 5 28 egzemplarzy tygodnika krakowskiego "Polak" oraz odezwy i broszury, propagujące ideę Związku.

Wobec takiego wyniku rewizyi Aranowskiego osadzono pod kluczem. Wkrótce zaś potem na zasadzie pewnych zeznań dokonano rewizyi w mieszkaniu pana Kopczyńskiego, subjekta księgarskiego, zamieszkałego przy ul. Nowogrodzkiej 4. U Kopczyńskiego znaleziono korespondencyę partyjną, rękopisy artykułów, odezw itp. rzeczy.

Na zasadzie powyższych danych przeciw Aranowskiemu i Kopczyńskiemu wdrożono dochodzenia karne.

Zarzucono im mianowicie to, że należeli do stowarzyszenia p. n. "Niepodległościowa frakcya narodowego Związku robotniczego," celem którego jest oderwanie Królestwa Polskiego od Rosyi przez zbrojne powstanie i utworzenie zeń państwa samodzielnego, przyczem stowarzyszenie to było w posiadaniu składów broni i miało oddzielną organizacyę bojową, w której to organizacyi Aranowski zajmował stanowisko naczelnika dziesiątki, Kopczyński zaś naczelnika dziesiętników.

Kopczyński wypuszczony za kaucyą na sprawę nie stawił się przeto sprawę, co do niego wydzielono. Izba sądowa po rozpoznaniu Aranowskiego wydała wyrok, skazujący go na 6 lat robót ciężkich. Zaznaczyć należy, że oskarżony w tej samej sprawie Kopczyński odsiadywał już trzymiesięczne więzienie z wyroku izby sądowej za przechowywanie wydawnictw zakazanych.

Z LITWY I RUSI.

Aresztowania w wojsku.

Do Kijowa przywieziono grupę artylerzystów, oficerów i żołnierzy, aresztowanych z polecenia ochrany.

Skazanie b. posła.

W Poniewieżu na sesyi wyjazdowej wileńska izba sądowa skazała b. posła do II Dumy, Kupstasa, na półtora roku twierdzy, za wygłoszenie w dniu 25 lutego 1907 roku mowy przeciwrządowej na dworcu w Poniewieżu.

Nowy generał - gubernator Litwy.

Jak donosi "Gazeta Warszawska", dotychczasowy naczelnik m. Petersburga gen. Draczewskij, mianowany został generał - gubernatorem wileńskim, grodzieńskim i kowieńskim. W miejsce jego naczelnikiem m. Petersburga mianowany gen. Dumbadze.

Zamach samobójczy przed egzekucyą.

Z Wilna donoszą: Podsądny, nieznanego nazwiska, który przed trzema dniami został skazany na karę śmierci przez powieszenie, za strzelanie do gen. Pergo, którego wziął za gen. Herschellmanna, oblał się w celi naftą i podpalił. Odniósł tak ciężkie rany, że pomimo bezwłocznej pomocy, dogorywa.

W obronie przed napaściami.

"Goniec Wileński" donosi, że ks. administrator dyecezyi wileńskiej wystąpił z energicznym protestem do władz z powodu napadów dziennika "Rossya". Artykuł "Rossyi" imputuje duchowieństwu dyecezyi wileńskiej zbrodnicze niemal postępowanie.

Jeszcze ograniczenia.

Do dzienników wileńskich donoszą z Petersburga, że jakoby projekt rządowy ziemstw na Litwie i Rusi podledz miał jeszcze dość znacznym zmianom na niekorzyść ludności polskiej. Trzy gubernie: wileńska, kowieńska i grodzieńska, projektem obecnym nie są objęte. Ma dla nich być obmyślona specyalna forma ziemstw w niedalekiej przyszłości.

Jakie to będą owe "specyalne" ziemstwa — łatwo sobie wyobrazić.

W obronie prawosławia.

"Rossija" zamieszcza sprawozdanie rektora litewskiego seminaryum prawosławnego Joana, które twierdzą, że w ostatnich latach odpadło od prawosławia przeszło 300,000 Białorusinów. Przyczyną tego głównie jest — zdaniem tego pisma — agitacya księży i panów, którzy nie cofają się przed żadnymi środkami, aby tylko szerzyć propagandę katolicyzmu. Taka propaganda — pisze "Rosija" — jest niedopuszczalna i wzywa rząd, aby ją jak najszybciej stłumił.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Propaganda moskalofilska.

Jak donoszą pisma ruskie, władze podjęły dochodzenia w Galicyi i Bukowinie, w jakich zakładach i jakie osoby udzielają nauki języka rosyjskiego i skąd tak instytucye jak i nauczyciele pobierają na to subsydya. Jak wiadomo, mamy w Galicyi już kilka szkół średnich, które albo utrzymane całe w duchu rosyjskim, albo w programie swym mają naukę języka rosyjskiego.

Ważna koncesya.

. Polskie Tow. emigracyjne otrzymało koncesyę na prowadzenie w Krakowie biura podróży z uprawnieniem do sprzedaży kart okrętowych wszelkich kategoryi. Ważna to koncesya, która pozwoli Towarzystwu znacznie rozszerzyć zakres działalności, pozyskana została wskutek nader życzliwego stanowiska lwowskiego namiestnictwa i ministerstwa handlu w Wiedniu, oraz dzięki energicznej interwencyi ze strony ministerstwa Galicyi i prezydyum Koła polskiego.

Półwiekowa działalność sejmu galicyjskiego.

Posłowie polscy do sejmu galicyjskiego uchwalili na wniosek posła Cieńskiego co następuje:

"Koło sejmowe, uznając doniosłość 50-lecia działalności sejmu w historyi kraju naszego, uchwala powołać do życia komitet, celem określenia sposobu uczczenia tej rocznicy, a w pierwszym rzędzie zapoczątkowania wydawnictwa, któreby przedstawiło pracę i usiłowania sejmu w sprawie podniesienia narodowego i kulturalnego tej dzielnicy Polski, jako tych prac i usiłowań."

Obchód Grunwaldzki.

Na jednem z ostatnich posiedzeń komisyi wyłonionej przez radę miejską w sprawie obchodu Grunwaldzkiego, po dłuższych, pełnych zapału, patryotycznych obradach, uchwalono przeprowadzić pierwotny projekt obchodu oznaczyć na dnia 15 lipca i obchód ten połączyć z uroczystością odsłonięcia pomnika Jagiełły na placu Matejki, wzniesionego kosztem Paderewskiego.

Nadto komisya projektuje aby dzień 15 lipca uznać za dzień święta narodowego.

"Parlamentarni" Rusini.

Pobity przez posłów Staruchów redaktor Demiańczuk, leży ciężko chory. Twarz jego przedstawia jedną wielką ranę. Na czole ma olbrzymią ranę, powieki pokryte nabrzmiałemi pręgami od uderzenia laską, oko podbite — cała twarz opuchnięta w okropny sposób. Oprócz uderzeń w głowę, Demańczuk ma silne uszkodzenia wewnętrzne w okolicy brzucha, pochodzące od obcasów.

Sprawa oddaną została prokuratoryi, gdyż orzeczenia z oględzin lekarskich opiewają na ciężkie życiu zagrażające, uszkodzenia ciała.

Roje szpiegów.

Z Sokola donoszą: Aresztowano tutaj 23-letniego Iwana Nowosiołowa, rzekomo dezertera straży pogranicznej. Jak dochodzenia stwierdziły, Nowosiołow przybył do Galicyi w celach szpiegowskich.

W śledztwie przyznał się do tego aresztowany, opowiadając, że kapitan Archipow wysłał go do Galicyi, polecając mu studyowanie ruchów wojsk, urządzeń wojskowych itd.

Rzekomo jest fotografem. — Zdaje się jednak, że jest to oficer.

Nowosiołow ju z rok kręcił się po Galicyi, mieszkał dłuższy czas w Sokalu, gdzie podawał, że jest dezerterem wojskowym.

Był nawet uwięziony, uwolniono go jednak z powodu braku dowodów.

Aresztowanego odesłano do więzienia karnego we Lwowie.

Pomnik Jagiełły.

Na placu Matejki odbyła się komisya dla wyznaczenia miejsca pod pomnik, ofiarowany przez Paderewskiego. Komisyi przewodniczył wiceprezydent Szarski; uczestniczyli imieniem rady miasta radni Beringer i Turski, dalej ze strony magistratu p. sekretarz Groele, ze strony budownictwa miejskiego pp. dyrektor Świerzyński, radca budownictwa Zawiejski, inżynier Schnitzel. Jako pełnomocnik Paderewskiego obecny był p. Jentys z Warszawy oraz architekt J. Zubrzycki, mający przeprowadzić roboty koło ustawienia pomnika.

Z początku projektowano ustawienie pomnika naprzeciw gmachu dyrekcyi kolei państwowych, ostatecznie postanowiono, że stanie on w przedłużeniu ulicy Asnyka na środku placu Matejki, zwrócony frontem do miasta. Miejsce na pomnik dokładnie wyznaczono. Podstawa pomnika w swej szerokości zajmie 10.70 m., na długość 12 metrów wzdłuż placu Matejki; pomnik będzie miał 12.50 m. wysokości z podniesieniem cokołu. Podstawa wykonana będzie z czerwonego granitu szwedzkiego. Architekt Zubrzycki w najbliższych dniach rozpocznie roboty około kopania fundamentu i stawiania rusztowań.

Fundator Ignacy Paderewski weźmie udział w odsłonięciu pomnika dnia 15 lipca. Obecnie wyjeżdża do południowej Afryki na koncerty; stamtąd powróci w czerwcu do Krakowa, przynajmniej na miesiąc przed odsłonięciem, by dopilnować ostatnich robót około ustawienia pomnika. Istnieje pewność, że pomnik na czas będzie ukończony, dwie boczne grupy są już odlane, dwie w odlewie. Pierwsze przesyłki części składowych pomnika przyjdą do Krakowa już w kwietniu; grupy pomnika będą podzielone na mniejsze części ze względu na transport kolejowy, na tunele itd. Tutaj w Krakowie zestawią je w całości fachowi monterzy.

Proces Borowskiej.

Całe społeczeństwo a szczególniej tak zw. inteligencya rozkoszowała się przez kilkanaście dni procesem pani Borowskiej, oskarżonej o zamordowanie adwokata Lewickiego, z którą ten ostatni, podobno, był więcej, jak w bliskim stosunku.

Oskarżona zaprzeczała wersyi o morderstwie, twierdziła zaś, że Lewicki w przystępie rozdrażnienia sam sobie życie odebrał.

Sala sądowa przetłoczona była publicznością, damami w strojach prawie balowych, które z błyszczącymi żarzą oczami siedziały w sądzie od rana do nocy w nadziei, że jakiś pieprzny szczegół z pożycia kochanków usłyszą.

Nie zawiodły się. Kraków był dumny z tego, że ma prawie tak jak Paryż drugą aferę a la Steinheil, więc dzienniki rozmazywały kolumny całe, a sędzia prowadzący sprawę z lubością widoczną zadawał pani Borowskiej najdrastyczniejsze pytania, która zmuszoną była obnażać swą duszę, swe przeszłe życie i wszystko... "jak to było" opowiadać.

Oskarżona protestowała, raczył się jednak sędzia tłomaczyć, że "lex est lex" i że szczegół, czy oskarżona była w halce, czy też bez onej, jest bardzo dla prześwietnego sądu ważny.

Ostatecznie sędziowie przysięgli panią Borowską uniewinnili, zaprotestował jednak prokurator i wniósł zażalenie o nieważności wyroku.

Pani Borowska aż do czasu odpowiedzi z Wiednia pozostanie więc w więzieniu.

Wychodząc z zasady, że brudna bielizna w domu się prać powinna na tej wzmiance Gazeta Polska sprawozdanie o procesie ogranicza; podamy tylko opis pewnego incydentu, umieszczonego w Warszawskim "Kuryerze Porannym" z d. 2 b. m.

"W ostatnim dniu rozprawy dwóch eleganckich mężczyzn, widocznie ze sfery inteligencyi, prowadziło z sobą następującą rozmowę:

— Obserwuję od dłuższego czasu z niezwykłem zainteresowaniem twarz podsądnej i znajduję w niej wszystkie cechy typu zbrodniczego z galeryi tych, jakie Lombroso wylicza w swem dziele "Kobieta — zbrodniarz." Wszystkie te cechy miałem sposobność zaobserwować w mej praktyce obrońcy.

Dla mnie nie ulego najmniejszej wątpliwości, że my mamy przed sobą typową zbrodniarkę...

— Ja zaś odpowiada towarzysz — jestem przeciwnego zdania. Widzę kobietę chorą, napół przytomną, broniącą się z rozpaczliwym wysiłkiem przed zarzutem zbrodni — toczącą walkę o życie z całą siłą przekonania o swej niewinności.

— Tak sądzi pan dobrodziej!! — to dziwne.

Następuje zapoznanie się rozmawiających panów.

— Dr. Michał Grek — poseł do parlamentu, adwokat ze Lwowa i obrońca w sprawach karnych...

— Doktor Maryan Borowski... Tableau."

Si non e vero e ben trovato.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Pedagog — katem.

Sąd w Poznaniu skazał nauczyciela Kutnera na 40 marek grzywny za znęcanie się nad dziećmi polskiemi.

Nabytki komisyi kolonizacyjnej.

Majątek rycerski Rybowo w powiecie wągrowieckim kupiła z rąk niemieckich komisya kolonizacyjna.

Dobrowolna germanizacya.

Z "Deutsche Post Ztg.", nr. 5 z 30 stycznia, dowiaduj my się, że asystent pocztowy Piotruszewski w Berlinie zmienił swoje nazwisko na — Petri.

Skutek nadużycia alkoholu.

Gospodarz Głomski z Borzykowa pod Miłżynem wracał z kupioną na targu krową do domu w takim stanie, że wpadł w rów. Wydobyto go z niego i odwieziono do domu, ale zmarł po kilku godzinach.

Podmyty kościół.

Z Poznania donoszą: Rzeczoznawcy przyszli do przekonania, że kościołowi N. Panny Maryi grozi katastrofa wskutek podmycia fundamentów.

Proces prasowy.

Prokuratorya w Opolu wytoczyła proces "Gazecie Opolskiej" za umieszczenie wiersza pt. "Ojczyzna", w którym dopatrzyła się podburzania do gwałtów i zamiaru oderwania dzielnic polskich od Prus. Sąd wydał wyrok uwalniający. Koszty procesu poniesie kasa państwowa.

Żołnierz bez palca.

Przed poznańskim sądem wojskowym stawał odsługujący w pułku konnych strzelców, Rytowski. Z rozprawy wykazało się, że w zamiarze uwolnienia się od wojskowości, podczas świąt Bożego Narodzenia, odciął sobie główny palec od lewej ręki. Skazany został na rok więzienia i przeniesienie do drugiej klasy stanu wojskowego.

Zaniepokojona hakata.

"Posener Tagblatt" występuje przeciw hr. Potulickiej, która nietylko sama wykupuje z rąk niemieckich ziemię, lecz także innym Polakom dopomaga materyalnie w tej akcyi. Dziennik ten wzywa komisyę kolonizacyjną, aby wszelkimi stojącemi jej do rozporządzania środkami zahamowała tę działalność hr. Potulickiej.

Wydatki na germanizatorstwo.

Mimo złego stanu finansów pruskich, mimo niedoboru w budżecie, dochodzącego w tym roku do 100 milionów marek, rząd pruski dalej rozrzutnie szafuje funduszami państwowemi na cele antypolskie. Budżet na rok 1910 zawiera tak samo, jak budżety lat poprzednich, w rubrycę wydatków liczne tego rodzaju pozycyę, które razem przekraczają sumę 36 milionów marek. Są to przeważnie wydatki na tak zw. "dodatki do pensyi dla urzędników na kresach wschodnich," czyli premje za gorliwość germanizatorską. Obok tych pozycyi figuruje w budżecie znów osawiony "fundusz tajny", przeznaczony do dowolnego użytku naczelnych prezydentów prowincyi z ludnością polską na zwalczanie ruchu narodowo - polskiego z którego rząd publicznie rachunku zdawać nie potrzebuje. Z tego funduszu opłaca si i popiera te wszystkie cele i usiłowania, które nie znoszą światła dziennego i krytyki uczciwych ludzi: między innemi także szpiegostwo pruskie — w Krakowie.

Skutki polityki antypolskiej.

"Koln. Volksztg." w odpowiedzi na oświadczenia ministeryalne w sprawie polityki germanizacyjnej, wskazuje na zupełną bezskuteczność tej polityki, i przytacza no dowód szereg rzeczywiście wymownych dat statystycznych.

Otóż w mieście Poznaniu naliczono w roku 1890 49-09 procent Niemców. Cyfra ta w pięcioletnich okresach zmniejszała się stopniowo, wskazując po kolei 45.98, 43.94, a w 1905 r. 42.72 prc. Niemców.

Jednocześnie polskość wzmagała się: w r. 1890 było Polaków 50.76, a już w r. 1905 naliczono ich tam 57.13 procent. W miastach na prowincyi stosunek ten był dla Polaków o wiele korzystniejszy. Tak np. w Kurniku od roku 1890 do 1895 ludność polska pomnożyła się o 30 procent, od r. 1895 do 1905 o 7 proc. W Grodzisku od r. 1840 do 1905 wzrosła z 36 na 74 proc., w Kępnie z 25 na 59 procent.

Napad.

Na żwirówce z Poznania do Gniezna napadnięto w pobliżu Chwałkowa woźnicę z Gniezna, rozwożącego naftę. Trzech rzezimieszków zatrzymało konie, przeszukali kieszenie woźnicy, który pieniądze ukrył w wozie. Jeden zaczął operować nożem, ale napadnięty podciął konie i uciekł, pozostawiwszy osłupiałych rabusiów na drodze.

Aresztowany zbrodniarz?

Nadeszła wiadomość o aresztowaniu w okolicy Janówca rosyjskiego zbiega Michała Małka, rzekomego mordercy rodziny Wasielewskich w Bogusławicach. Pracował jako parobek. Wiadomo, że pod tem nazwiskiem miał się ukrywać zbieg rosyjski Kuszyński czy Kuściński, mocno podejrzany o ośmiokrotną zbrodnię. Wiadomość powyższą przyjąć jednak trzeba z zastrzeżeniem, ponieważ z licznych dotychczas aresztowanych żaden nie okazał się sprawcą strasznej zbrodni, więc i w tym przypadku może zachodzić omyłka.

Wywłaszczenie.

Jeden z kierujących organów hakatystycznych, "Ostdeutsche Rundschau" przemawia sta owczo za praktycznem przeprowadzeniem ustawy o wywłaszczeniu i domaga się, przedewszystkiem wywłaszczenia hr. Potulickiej z Potulic w pow. budgoskim której zarzuca systematyczne krzyżowanie planów komisyi kolonizacyjnej. Dobra hrabianki Potulickiej obejmują 7500 hektarów.

"Schlessische Ztg.", która najpierw wystąpiła z wezwaniem do rządu, aby zastosował w praktyce ustawę wywłaszczającą, popiera gorliwie propozycyę "Ostd. Rundschau."

Zniesiona konfiskata.

Wiadomo, że dzieło jubileuszowe "Grunwaldu", wydane przez księgarnię nakładową Zdzisława Rzepeckiego w Poznaniu, przed kilku tygodniami zostało skonfiskowane u p. Świtalskiego w Gnieźnie przez tamtejszą policyę. Widocznie nie można było się dopatrzyć w niem żadnego niebezpieczeństwa dla państwa pruskiego, skoro obecnie jak donosi "Lech", konfiskatę zniesiono i zabrane egzemplarze oddano z powrotem p. Świtalskiemu.

W ten sposób policya gnieźnieńska urządziła dziełu "Grunwald" najlepszą reklamę.



PRINCESS JULIANA of HOLLAND



QUEEN WILHELMINA
Photograph Underwood & Underwood N.Y.

Bocian znów leci do Holandyi.

Naród Holandyi jest uradowany wieścią, że znowu bocian zdąża do Haagi, by przynieść, jak się spodziewają, braciszka dla ulubienicy Holendrów małej księżniczki Julianny. Królowa Wilhelmina cieszy się doskonałem zdrowiem i z wdzięcznością przyjmuje dowody miłości i troskliwości narodu.

Wychowanie i Hygiena.

Kilka uwag o wychowaniu.

Do najczęstszych nadużyć w wychowaniu małych dzieci, należy brak umiarkowania w pieszczotach. Miłość rodzicielska, jak każda prawdziwa miłość, pragnie uszczęśliwienia ukochanej osoby. Radość dziecka, jest radością matki, a każde jego cierpienie jest wielekroć większem cierpieniem dla niej. Ztąd powstaje dążenie do zaspakajania każdego żądania dziecka i do zgotowania mu wszelkiej przyjemności. Zapomina się o tem, że żądania dziecka bywają nieraz niedorzeczne a przyjemności szkodliwe. Poskramiać więc należy ową słabość dla dziecka, przez wzgląd na jego dobro. Nie mniej szkodliwem jest, chociaż rzadziej się zdarzającem, szorstkie obchodzenie się z dziećmi. Zbytnie pieszczoty pobudzają egoizm i zarozumiałość u dziecka, a szorstkość wyrabia obok tchórzliwości, podstępność i kłamstwo. Takiż wpływ wywiera straszenie.

Dążność do wczesnego uczenia dzieci bardzo szkodliwy wpływ wywiera na ich rozwój umysłowy. Rodzice nieraz chełpią się przedwczesnym rozumem swych dzieci, nie bacząc na to, że w większości owe cudowne dzieci w wieku dojrzałym stają się upośledzonymi na umyśle. Część ich podlega chorobom nerwowym, a nieraz staje się ofiarą wybujałej czynności umysłowej. Z doświadczenia też powstało przysłowie, że mądre dzieci dochować trudno.

Od szóstego mniej więcej roku życia, zaczyna się wychowanie dziecka na szerszą skalę. Odpowiednio do trzech sfer życia duchownego, wychowanie wymaga równomiernego rozwoju każdego z nich. Jest ono tedy logicznem, tj. rozwijającem władze umysłowe: rozum i rozsądek; estetycznem, tj. wyrabiającem charakter czyli skłonności i obyczaje. Obok powyższych staje wychowanie techniczno gimnastyczne, ćwiczące zmysły i siłę mięśni, jednocześnie przygotowujące do sprawności i zdatności zawodowej energię mięśniową, w celach produkcyi dla utrzymania bytu.

Celem wychowania logicznego jest z jednej strony nabycie zapasu wiedzy, to jest systematyczne uporządkowanie wyobrażeń, ściśle określonych pojęć i poznanych faktów w przestrzeni i czasie; z drugiej strony, wyrobienie zdolności porównywania, rozróżniania, wnioskowania, sądu, oraz badania istniejącej zależności i poznawania prawdy. Dla pierwszego celu, wychowanie posługuje się pamięcią, dla drugiego rozumowaniem.

Wychowanie estetyczne ma na celu kształcenie uczuć ludzkich, zamiłowanie piękna i dobra, dążenie do ideałów, podnoszących ducha i uprzyjemniających życie. Są one wypoczynkiem po pracy umysłowej, urozmaiceniem życia duchownego. Powagę z zimną pracą rozsądku rozgrzewają wesołością, radością, usposabiają do dobroci, łagodności, skłaniają do dobrych uczynków i do uniesień szlachetnych. Materyał do tego wychowania dają sztuki piękne: literatura poezya, retoryka, dramaturgia, malarstwo, rzeźba architektura i muzyka. Już w młodocianym wieku otoczenie powinno wpływać na rozwijanie uczuć. Czyste, czem można, ozdobione mieszkanie, kwiaty na oknach, kształtne zabawki, piękne obrazki, muzyka, śpiew, tanie a ładne ubranie itd. wyrabiają upodobanie w pięknem i dobry gust. Wczesne uczenie rysunku, kaligrafii i grania na instrumentach są środkiem początkowego wychowania estetycznego, i obok nauczania powinny i mogą być stosowane z korzyścią.

Mało jest rodziców, którzyby rozumieli pożytek wychowania estetycznego. Lekceważą je, tłomacząc się, ze nie mają zamiaru dzieci na artystów kształcić, i że one, zwłaszcza chłopcy, mają co pilniejszego do roboty. Częściej już dziewcząt strona estetyczna wychowania bywa uwzględnianą; nieraz stanowi ono główne zadanie ich wychowaniu z ujmą dla logicznego. Przez próżność, lub dla mody, dziewczęta przez znaczną część dnia siedzą przy fortepianie, ćwicząc się mechanicznie w muzyce, bez zrozumienia jej, z zaniedbaniem potrzebnego ruchu i ze szkodą dla zdrowia.

Najdzielniejszym środkiem wychowania estetycznego jest czytanie wielkich utworów natchnienia poetycznego, połączonego z deklamacyą. Wdzięk i harmonia języka, piękność obrazów, wzniosłość uczuć, a często głębokość myśli powinny być wskazane uczniom by je rozeznawali, odczuwali i pojmowali. Równie dzielnie wpływa czytanie dzieł wielkich mówców, co jednocześnie podnosi wychowanie logiczne Czytanie powieści jest także estetycznie kształcące, ale wymaga bardzo starannego wyboru. Nauka śpiewu jest jednym z najlepszych środków wychowania estetycznego; rozwija bardzo uczucie, połączona jest z przyjemnością i usposabia do harmonijnej zgody. Nauka tańca ma poniekąd wpływ na kształcenie umysłowe przez nadanie ruchom całego ciała, wdzięku i przyjętego w towarzystwie układu. Te formy na pozór błahe, nadają towarzystwu pewną pożądaną przyzwoitość i chronią od rubaszności. Zachodzące przytem spotykania obu płci, mają również wpływ etyczny. Taniec jako jedyna, nieraz u dziewcząt, gimnastyka wpływowa bardzo znamiennie działa na wykształcenie mięśniowe i ożywienie krążenia krwi.

Celem wychowania etycznego jest wyrobienie charakteru, umiarkowanie popędów samolubnych i równoważenie ich przez popędy altuistyczne, przez skłonność ku dobremu i pożytecznemu, nietylko dla siebie, ale i dla drugich, przez poczucie obowiązku, utrwalenie zasad moralnych, mających kierować wszelkimi postępkami, wreszcie ułożenie obyczajów wedle formy przyjętej w przyzwoitem społeczeństwie.

M. H.

"Jedynak" i jego higiena.

Jak wiadomo, wychowanie t. zw. jedynaka sprawia często szczególniejsze trudności rodzicom i wychowawcom. Ta okoliczność, że te dzieci wzrastają same, bo brak im otoczenia rodzeństwa, że troska i miłość rodzicielska spadają wyłącznie tylko na nie same, nie oddziaływała właśnie w ogólności korzystnie na wykształcenie się ich charakteru. Stają się bowiem samolubami czyli egoistami, tak z drugiej strony bywają po największej części przez rodziców rozpieszczane i znarowione i nie przyzwyczajone do samodzielności. Wskutek zbytniego troszczenia się rodziców o dzieci rozwija się jedynak za prędko, za wcześnie dojrzewa, a ta wczesna dojrzałość jest przyczyną tego, iż u tych dzieci układ nerwowy ulega bardzo często zboczeniom, tego rodzaju dzieci cierpią często na hypochondryę, ponieważ marudzenie ich i bojaźliwość rodziców sprawia, iż dziecko poświęca więcej uwagi czynnościom swego ciała, niżby tego była potrzeba. Spaczone wychowanie działa sprzyjająco na obecną nieco dyspozycyę do zaburzeń duchowych, ponieważ także ze względu na pielęgnacyę ciała swoich "jedynaków" czynią często rodzicom za dużo, jak np. jedni zahartowują dziecko w niedorzeczny sposób, inni znowu rozpieszczają je w sposób przesadny. Pomimo opieki, jaką rodzice jedynaka otaczają, czuje się on często osamotniony ponieważ brak mu właśnie jego naturalnych towarzyszów zabaw, jego rodzeństwa. Rozrywka zabawkami, których spotrzebuje zwykle ogromną liczbę, może dawać tylko małe zadowolenie. Samotność oddziaływa zgubnie na ciało i umysł dziecka, czynność wyobraźni nie wzmaga się, często ulega zwyrodnieniu i grozi niebezpieczeństwami, które wypływają z bujnej wyobraźni jeżeli tej pozostawia się za wiele miejsca do zboczenia. Tem są zaburzenia umysłu i osłabienie woli. Rozkiełzana fantazya ruguje inne czynności i dziecko może łatwo przez to odsunąć się od rzeczywistości swego otoczenia. Dlatego dziecko tego rodzaju, o bujnej wyobraźni, poszukuje w coraz większej mierze samotności, szpera w rzeczach, nieodpowiadających jego wiekowi, a to szperanie jest oznaką nadzwyczajnego nadwerężenia mózgu. Z tej przyczyny dzieci tego rodzaju powinny być jak najmniej pozostawiane same sobie, a rodzice powinni się bardzo starać o dobrane, w równym wieku towarzystwo dla dziecka. Najlepiej przyjąć na wychowanie dziecko, równego wieku, z innej rodziny lub może sierotę przybrać za własne — lub też oddać swego jedynaka na wychowanie do innej rodziny z dziećmi. W obcowaniu i przy zabawie ze swymi rówieśnikami dziecko najlepiej się wychowuje.

Muzyka jako środek uspokajający.

Korespondent gazety "Lancet" z Budapesztu opisuje nadzwyczajne skutki, osiągnięte przez dra Berkesa, kierownika zakładu obłąkanych na Węgrzech, przez zastosowanie muzyki. W zakładzie tym przed niedawnym czasem odbył się piękny koncert, którego słuchało przeszło 200 chorych, z sześciuset, którzy się w tym zakładzie znajdują. Przedewszystkiem można było odrazu zauważyć, że zebrani słuchają muzyki z daleko większą uwagą, niż czynić to zwykli zdrowi ludzie. I działo się to pomimo, że niektórzy należeli do ciężko chorych, nie potrzeba dodawać, że znajdowali się pod ciągłą obserwacyą sanitaryuszy, ale nie dali najmniejszego powodu do interwencyi. Od pierwszego numeru do ostatniego słuchali ci nieszczęśliwi w nadzwyczajnem skupieniu a po każdym wykonanym numerze wyrażali swe uznanie. Nawet stale niespokojni pacyenci zachowywali się podczas koncertu normalnie a niewiele można było zauważyć twarzy, które na skutek muzyki nie zmieniłyby się na dobre. Ponieważ koncert trwał przeszło dwie godziny, to skutek, wywołany przez niego, uważaćby można za dowód, że muzyka działa na umysłowo chorych uspokajająco i, że stanowi ona prawdziwe dobrodziejstwo dla tych nieszczęśliwych.

Zęby u młodzieży szkolnej.

W jednym z ostatnich numerów "Zdrowia" znajdujemy artykuł dra Knappego pt. "Próchnica zębów u młodzieży szkolnej". Autor w sposób wyczerpujący zaznaczył, że próchnica zębów czyli rozpad substancyi zębowej, przybrał wśród młodzieży rozmiary straszne. Twierdzenie swoje popiera autor licznemi danemi statystycznemi, zaznaczając, że badania jamy ustnej u młodzieży wykazują olbrzymi procent zepsutych zębów; między innymi na 587 uczniów badanych w jednej szkole, ledwie 7, tj, 1,3 proc. miało usta w zupełnym porządku, 75 uczniów miało zęby zepsute, 160 zębów należało usunąć, 597 zębów brakło a 236 uczniom zwrócono uwagę na nieporządek w ustach. Takich smutnych przykładów z różnych szkół dr. Knappe przytacza bardzo wiele. Autor słusznie dowodzi, że choroby zębów są tak zastraszająco rozpowszechnione wśród młodzieży, że pociągają za sobą bardzo poważne niedomagania organizmu, wiadomo bowiem, że prawidłowe trawienie zależne jest od zdrowego stanu zębów. Tylko kęs należycie przeżuty może podlegać prawidłowym zmianom w dalszych odcinkach przesiekany tylko przednimi zębami, zaś zmiażdżony pokarm np. powodu pokarmowego, niedokładnie lub też miękki, nie zmieszany należycie ze śliną, nietylko nie może uledz prawidłowemu trawieniu, ale podraźnia żołądek i kiszki, wywołując z biegiem czasu poważne zmiany chorobowe. Przy niedostatecznem przeżuwaniu pokarmów organizm stale bywa głodzony a "siła człowieka", jak dowodzi autor "nie zależy od ilości zjedzonego pokarmu, lecz od ilości pokarmu strawionego, pierwszym przeto i nieodzownym warunkiem dobrego odżywiania i prawidłowego rozwoju organizmu jest normalny stan oziębienia i jamy ustnej." Jak więc ważną odgrywają rolę zlekceważone zęby, jasno dr. Knappe dowodzi; tymczasem ogół nasz pozostaje wciąż głuchy na nawoływania lekarzy, aby nad jamą ustną młodzieży naszej roztoczyć poważną opiekę. Tej opieki domaga się autor bardzo energicznie i wprost żąda, aby szkoły utrzymywały specyalistów, którzyby stan zębów młodzieży chronili od zagłady.

"Dzieci powinny pod pewnym rygorem udawać się do dentysty, muszą to jednak mieć ułatwione, zarówno pod względem opłaty, jak czasu i miejsca."

W każdej szkole powinien być dentysta; potrzeba ta jest już tak dojrzałą w przekonaniu higienistów, że niema prawie pracy z zakresu higieny szkolnej, w którejby się o tem nie mówiło, niema zjazdu, któreby rezolucyi takiej nie uchwaliło

Jak się zachować w porze obecnej?

Zimne nogi — oto znamię obecnej pory. Jest to stan nietylko nader przykry i dokuczliwy, ale mogący wywołać takie poważne choroby, jak: katar nosa, lub oskrzeli, reumatyzm i tp. Niestety, pod względem pielęgnowania i czystości stoją nogi zwykle na ostatniem miejscu ze wszystkich części ciała. Czyż myjemy je codziennie podobnie jak ręce? Zaniedbujemy je przeważnie w tej prostej a marnej przyczyny, że tak rzadko ukazujemy je nago — zakrywając je pończochami i skórzanym pancerzem, zwanym butem. Należyte pielęgnowanie nóg ma ogromne znaczenie dla zdrowia naszego. W stopach bowiem wytwarza się dużo elektryczności, przenikającej i ogrzewającej cały ustrój. Przy ziębnących stopach gubimy to źródło ogrzewania. A zatem utrzymywać nogi w drobnostkowej czystości: conajmniej dwa razy na tydzień wziąć ciepłą kąpiel nożną przez ćwierć godziny, przyczem stopy i dołki podkostkowe wyciera się mydłem pumeksowem; natychmiast po kąpieli opłukać nogi w chłodnej wodzie, zanurzyć znowu w ciepłej i wytrzeć na sucho aż do zaczerwienienia się skóry. Prócz tego codzień wieczór przed ułożeniem się wytrzeć nogi ręcznikiem i rękoma także pomiędzy palcami. W razie łatwego pocenia się, zakłada się zwitki waty pomiędzy palce. Z rana, po wyjściu z łóżka, nogi są zwykle ciepłe; można zatem stopy zanurzyć na kilka sekund w chłodnej wodzie, a następnie energicznie rozcierać aż do zaczerwienienia. W końcu można nogi owinąć jedwabnemi onuczkami (paski jedwabne około 75 c. długie i 25 cal. szerokie, na które się wciąga pończochy wełniane). Rozumie się, że zamiast onuczek można wziąć jedwabne pończochy. Jedwab znakomicie izoluje nogi, podtrzymując wywięzującą się w ciele elektryczność. Przedewszystkiem trzeba się wystrzegać zimna nóg skutkiem przemoczenia; wiadomo bowiem, że wilgoć jest bardzo dzielnym przewodnikiem elektryczności. Pończochy należy zmieniać często wedle potrzeby, zwłaszcza po każdem wychodzeniu a nawet 2 razy dziennie. Zdjęte pończochy zawiesza się przy ciepłym piecu. Nader ważnym czynnikiem dla zagrzania nóg jest należyty ruch na świeżem powietrzu. Najskuteczniejsze tu są wycieczki w góry; powolne zaś chodzenie na spacer nie ma wielkiego znaczenia.

Gdy ciało jest ziębnięte, wydechnij powoli wszelkie powietrze z płuc podobnie w ten sposób, jak się to dzieje podczas śpiewu. Następnie wdechnij powietrze przez nos. W razie, gdy powietrze jest zbyt zimne lub zakurzone, można do ust i do nosa przyłożyć chusteczkę. Wdychanie może trwać 5 razy tak długo, jak wdychanie powietrza.

O świeże i czyste powietrze w pokoach, a szczególnie w sypialni trzeba dbać bezustannie, a więc i w zimie. Wystarcza tu otwarcie okna na kilka minut.

Płókanie ust.

Bardzo ważnym dla przyzwoitości i dobrego stanu żołądka odpowiednim jest płókanie ust, po przespaniu się. Do płókania z rana, naczczo używać należy zimnej lub letniej wody, czystej lub zaaromatyzowanej miętą, melissą, anyżem itp. Po jedzeniu należy płókać wodą ciepłą, do której dodawać można w małej ilości boraks lub chloran potażu. Dobrze jest dla zachowania czystości ust dbać o utrzymanie zębów w czystości. Przy zbiorowych zębach płókanie wodą wystarcza. Ponieważ jednak często przy brzegach dziąseł tworzy się na dziąsłach twardy osad wapienny, tak zwany kamień zębowy, który powoli odsuwa dziąsła i obnaża zęby, wypada użyć szczoteczki nie twardej, roztworu boraksu, czystego mydła lub proszków ścierających. Do tych proszków należeć mogą węgel, kreda, magnezya, bardzo miałko roztarta sepia lub pumex nieco zaaromatyzowane często niepotrzebnie barwione koszenillą. Należy się przytem wystrzegać okaleczenia dziąseł, które łatwo krwawią i przechodzą w stan zapalny. Wszelkie kwaśne przymieszki są szkodliwe. Wystrzegać się specyfików reklamowych których skład jest nieznany, przynoszących korzyść raczej fabrykantom, aniżeli konsumentom.

Sztuczne zęby wymagają jeszcze większej troskliwości w utrzymaniu. Należy je częściej wycierać szczoteczką twardą i wodą mydlaną, następnie starannie opłukiwać wodą czystą.

Skala — strawności.

W czasopiśmie niemieckiem "Chemische Kuch und Wirthschaftsbuch," dr. Klenk obznajamia czytelników, jakie potrawy lub produkty są bardziej lub mniej strawne. Oto skala strawności:

1½ godziny ubite jaja, kleik jęczmienny, pieczona zwierzyna, gotowane jabłka i gruszki, pianka z owoców, szpinak, selery, szparagi, zupa z grochu i fasola.

1¾ godziny gotowany móżdżek i gotowane sago.

2 godziny gotowane mleko, surowe jaja, kasza jęczmienna, wątroba wołowa, gotowane kwaśne jabłka i gotowany sztokfisz.

2¼ godziny pieczona gęś, pieczeń barania, soczewica.

2¾ godziny pudding, miękkie mięso wołowe, potrawka z kury, ostrygi.

3 godziny surowa szynka, befsztyk, ciastka drozdżowe.

3½ godziny gotowana wieprzowina, solone masło, jaja na twardo, stary ser kiełbaski, gotowane kartofle, świeży chleb, gotowana cebula

4 godziny gotowany i pieczony drób pieczeń cielęca, kawa ze śmietanką, bułki maślane.

5 godzin bardzo twardo ugotowane jajka, wiśnie, śliwki, rodzenki, migdały, orzechy, grzyby.

6 godzin węgórz, konserwy z puszek.

Pesymizm spełnia względem społeczeństwa czynność robaka w drzewie, przegryza energię, odbiera nadzieję, gasi zapał.

* * *

Na zepsowanie sto każdemu sposobów; do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden.

* * *

Różnica między gniewem, a szaleństwem jest tylko ta, że tamten utracił rozum na krótko, a ten na zawsze.

* * *

Bohaterskim wysiłkom narodu, walczącego o swój skarb najdroższy: wolność, dziś, nawet nieprzyjaciele cześć oddają.



Poseł Chin i wschodnie bogactwo.

Pomiędzy wschodniemi bogactwami w budynku poselstwa chińskiego w Washingtonie zwraca uwagę przepyszny srebrny serwis. Wogóle przyznać należy, że nowy poseł Chin Chang Yin Tang dba bardzo o wygląd domu a przytem ma wyrobiony smak artystyczny.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BAY CITY, MICH.

Ignacy Czapliński liczący lat 37, zamieszkały pn. 1201 S. Monroe ulica, popełnił omyłkę, którą będzie musiał prawdopodobnie surowo odpokutować. Oddał on się sam w ręce policyi w Pontiac gdyż był w nędzy i bez centa przy duszy więc tylko w ten sposób mógł się dostać z powrotem do Bay City. Nie przypuszczał jednakże, iż postawiony będzie przed sąd, oskarżony o inne przestępstwa poza włóczęgostwem.

Czapliński opuścił żonę w czerwcu roku ubiegłego i wyjechał do Detroit, gdzie większą część czasu przebywał W ostatnich tygodniach nie mógł w żaden sposób dostać pracy i udał się piechotą do Pontiac za pracą, lecz i tam jej nie znalazł Ponieważ był zgłodniały i bez centa w kieszeni udał się przeto w Pontiac na stacyę policyjną. Gdy go zaczęto wypytywaz o rozmaite szczegóły jego osoby dotyczące, dowiedziano się, iż Czapliński poszukiwany jest przez policyę w Bay City, z którą się skomunikowano. Pani Czaplińska podpisała natychmiast skargę przeciw mężowi i detektyw Craig przybył natychmiast do Pontiac po więźnia. Gdy więźnia przywieziono do Bay City stawiony został przed sędzią policyjnym i zatrzymany pod kaucyą $300.

Pani Czaplińska powiada, że mąż nigdy nie dawał dosyć na utrzymanie rodziny i tracił wiele po salunach, a od czasu wyjazdu do Detroit nie przysłał jej ani centa. Wskutek tego kobieta przechodziła bardzo ciężkie czasy i sama musiała utrzymywać całą rodzinę. Mimo to pani Czaplińska nie chce by jej mąż posyłany był do więzienia. Przeciwnie nawet prosiła policyę by go wypuszczono. Policya naturalnie do żądania tego się nie przychyliła. Jeśli kobieta nie będzie chciała karać sądownie swego męża za porzucenie jej, to będzie on pociągnięty tylko do policyjnej odpowiedzialności za włóczęgostwo. Jeśliby pani Czaplińska chciała skarżyć swego męża, co jest wątpliwem, to grozi mu dłuższe więzienie.

Z Buffalo, N. Y.

Aleksander Kajczyczki, zatrudniony jako maszynista elewatoru sztowany pn 281 Detroit ul. na zaw szpitalu Emergency, został aresadzie oskarżenia o usiłowane zastrzelenie z rewolweru „swej dziewczyny'' Maryi Morowskiej z pn. 64 Townsend ul.

Aresztowany tłómaczył się tem, że chciał tylko Maryę postraszyć, czego dowodem, że rewolwer jakim jej groził był nie nabity, co stwierdzili także policyanci, przy aresztowaniu bowiem Kajczyckiego odebrano mu nienaładowaną kulami broń. Kajczycki powiedział dalej, że Marya wiedziała że przyjdzie do niej w wychodną niedzielę, a mimo tego poszła w odwiedziny do znajomych, ignorując i lekceważąc go tym sposobem.

Ojciec Maryi złożył za Kajczyckiego kaucyę zaraz po aresztowaniu go, dla tego wypuszczono go na wolność do czasu rozprawy.

—Mikołaj Rosiński z pn. 1412 Sycamore ul. za pobicie gospodarza swego Henry'ego Stenkera, u którego się stołował, został w sądzie miejskim skazany na 50 dolarów kary.

Rzecz miała się tak. Rosiński przez pomyłkę poszedł spać do łóżka Stenkera, a gdy ten wrócił, nie chciał się usunąć. Stąd powstała bójka i gospodarzowi dostało się porządnie, co nawet znać po jego posinionej twarzy i po podbijanych oczach. Rosiński się bronił tem, że Stenker zaczął bójkę, nic mu to jednak nie pomogło, bo świadkowie zeznali co innego i wyrok zapadł na jego niekorzyść, jak powiedziano wyżej.

Z Detroit, Mich.

Ponieważ Ludwik Lepiński i Michał Krakoff nie chcieli strajkować z innymi robotnikami w fabryce wagonów Car & Foundry Co. napadnięto na nich, gdy powracali do domu. Karol Suderland, inny robotnik, który też został przypracy, został napadniętym przez strajkierów. Strajkierami są robotnicy polscy i węgierscy. Powiadają oni, że kompania się z nimi obchodzi źle, gdy im tego odmówiono, zastrajkowali.

— Słysząc kilka strzałów, policyanci Prabel i Hacker pobiegli na narożnik ulic Russel i Leland i zaaresztowali Franciszka Kaminskiego policyanta Burczyka, który był w ubraniu cywilnem. Burczyk zaaresztował Kamińskiego pod oskarżeniem o zakłócenie pokoju. Gdy nazajutrz poczęto rozpatrywać tę sprawę w sądzie policyjnym, dwaj policyanci, którzy towarzyszowi pospieszyli z pomocą, zeznali, że znaleźli obu walczących na rewolwery. Powinienem zarówno policyanta i oskarżonego posłać do kozy — oświadczył sędzia. Ten pierwszy był w ubraniu cywilnem i nie pełnił służby. Nie wiem czy miał prawo nosić przy sobie rewolwer. Muszę tę kwestyę zbadać. Kamiński został skazany na $10 grzywny lub 30 dni domu poprawy.

— W ub. sobotę o godzinie 4-tej popołudniu chłopcy polscy w liczbie pięciu astępujących nazwisk: Antoni Banach, liczący lat 11, Stefan Szajner liczący lat 13, Antoni Belkowski, liczący lat 12, i bracia Franciszek i Stanisław Romańscy, liczący lat 12 i 10, bawili się na ulicy i z ciekawości odkryli pokrywę żelazną na chodniku, aby zobaczyć co się pod nią znajduje.

Było ciemno i Banach zapalił zapałkę. Nastąpiła straszna eksplozya gazu, która chłopaków rzuciła na kilka stóp w górę i niebezpiecznie poparzyła. Widocznie z rur, znajdujących się pod ziemią, uchodził gaz i eksplodował, gdy zapalił chłopiec zapałkę.

Wszyscy chłopcy ulegli poważnym oparzeniom na twarzach. Najgorzej popalony Szajner, który stracił wszystkie włosy na głowie. Twarz ma też strasznie poparzoną.

W jednej chwili na miejscu eksplozyi zebrała się masa ludzi. W pośpiechu zawezwano Dra E. P. Konecznego, 1335 St. Aubin ave., który chłopcom opatrzył rany i leczyć ich będzie nadal. Dr. Koneczny powiada, że wszyscy chłopcy wyzdrowieją.

Z Dunkirt, N. Y.

Józio Kiep, który podobno miał uprowadzić czternastoletnią dziewoję, Genowefkę Wiśniewską z Titusville Pa., do naszego miasta, został szupasem odesłany do swego rodzinnego miasteczka. Tak samo i podlotka odesłano z powrotem na żądanie jej rodziców. Józiu ma być żonatym i ojcem kilkorga dzieci. Kiepski z niego kiep, jeżeli się zabiera do takich rzeczy jak uprowadzenie dzieci, za co sroga go czeka kara.

Z Ironwood, Mich.

Dnia 11 bm. wydarzyło się w kopalni rudy „Aurora'' nieszczęście, którego ofiarą padł Polak, Józef Bąk.

Wypadek zdarzył się w nocy o godzinie 4-tej, gdy Bąka przywaliły kamienie. Górnicy natychmiast przybyli mu z pomocą i wydobyli go z pod kamieni nieprzytomnego. Zaraz wywindowano go z kopalni i odesłano do szpitala, gdzie lekarze oświadczyli, iż dlań niema żadnej nadziei. Ranny na chwilę odzyskał przytomność, i zażądał księdza i widzenia się z żoną. Ksiądz i żona przybyli lecz Bąk już nie żył.

Pozostawił on w ciężkich warunkach żonę i 7 dzieci.

Z La Grosse, Wis.

Na ostatnim posiedzeniu parafialnym w Cassel, niedaleko Marathon, zadecydowano z początkiem wiosny pobudować nową szkołe. Do parafii należą sami Polacy. Parafia jest pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusa.

Z Milwaukee, Wis.

Do pociech małżeńskich nienależy stanowczo 19-letni Andrzej Piotrowski, zam. pn. 1044 — 1 ave. Przed kilkoma dniami matka dała Andrzejkowi $35 dolarów i arkusz podatkowy by opłacił podatek za rok 1909. W drodze do miasta synalek namyślił się inaczej; zebrała go chętka zabawienia się i zabawił się ale nie tu lecz w Chicago. Starczyło mu na dwa dni po których powrócił w progi rodzinne, lecz nie jak biblijny marnotrawny syn, ale jaka napastnik. Wszedłszy do domu rodziców oświadczył, że żąda wszystkich pieniędzy, jakie znajdują się w domu, a jeśli mu nie dadzą, to wszystkich pozabija rewolwerem [chociaż rewolweru nie miał.] Matka wylękniona oddała mu ostatnie $10 jakie miała w domu, poczem synalek opuścił dom i dalej się bawił w salunie, gdzie go na żądanie matki, aresztował detektyw Shenar. Został skazany na rok do szkoły poprawczej w Green Bay.

—Dzięki szybkiej pomocy straży pożarnej, pani A. Leśniak i pięcioro jej dzieci uratowane zostały od śmierci w płomieniach.

Leśniakowie zamieszkują na pierwszem piętrze w domu pn. 638 Mitchell ulica.

W dniu wypadku przed 6-tą godziną, po przygotowaniu śniadania dla męża swego, po wyjściu jego pani Leśniak ułożyła się na nowo do snu.

Po upływie kilkunastu minut, gdy położyła się do łóżka, poczuła swąd dymu i wyjrzawszy na korytarz znalazła go przepełniony dymem wychodzącym z jej kuchni. Szybko więc rzuciła się ku kuchni, lecz ta przepełniona była dymem i ogniem do tego stopnia że pani Leśniak cofnela się i zebrawszy swoje pięcioro dzieci: Feliksa, Maryę, Ludwika, Stanisława i Aleksandra, ostatnie ośmiomiesięczne niemowlę, udała się z nimi do frontowego pokoju, gdyż o wyjściu przez sień nie mogło być mowy, była bowiem przepełniona dymem i płomienie zaczynały się już do niej przedostawać.

Na szczęście, przechodnie zaalarmowali straż dość wcześnie i gdy ta przybyła na miejsce, dym zapełniał już pokój frontowy, gdzie rodzina skryła się.

Strażacy przystawiwszy drabinę do okna, znieśli wszystkich bez uszkodzenia żadnego na ulicę.

Z Michigan City, Ind.

Tutejsze pisma angielskie rozpisują się szeroko o nieporozumieniach, jakie wybuchły w polskiej rzymsko-katolickiej parafii św. Stanisława w tem mieście. Proboszczem jest tam od niedawna ks. Bolka, z którym poróżnili się parafianie przy wyborze komitetu czyli zarządu parafialnego. Ksiądz Bolka zamianował jeden komitet z upatrzonych przez siebie parafian, a znowu większa część parafian niezadowolona z wyboru zamianowała drugi komitet. Ksiądz nie mogąc dojść do porozumienia z opornymi oddał całą sprawę w ręce biskupa Hermana J. Alerdinga z dyecezyi Fort Wayne, który naturalnie zatwierdził komitet wybrany przez księdza Bolkę.

Komitet ten składa się z obywateli: Józefa Woźniaka, jako kasyera; Fr. Orłowskiego i Józefa Morawskiego jako sekretarzy oraz Winc. Milzarka, B. Przybylińskiego i Józefa Spychalskiego, jako członków zarządu parafialnego.

Dawniejszym kasyerem był ob. Sylwester Komasiński, który poróżnił się z księdzem od czasu, gdy ten chciał rządzić funduszami parafialnymi wedle własnego uznania. Komasiński odmówił księdzu wypłaty pensyi i nie chciał wydać pieniędzy książek, dokumentów i innych własności parafialnych twierdząc, że jest on legalnym kasyerem, wybranym przez ogół i ma postawioną wysoką kaucye.

Sprawa oparła się o sądy, gdyż biskup mając prawo za sobą, wniósł do sądu okręgowego w Laporte żądanie, aby szeryf przemocą odebrał od starego zarządu pieniądze, książki bankowe, księgi parafialne i wszelkie rekwizyta. Zaskarżył także 12-tu parafian za opór i cała ta awantura parafialna będzie miała niepochlebny dla nas epilog w sądzie.

Z New Brunswick, N. Y.

Sensacyjny proces o zabicie żony, jaki się toczył w tutejszym sądzie skończył się, a koniec to był nadspodziewany.

Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Kogut z Fords, N. Y. Człowiek ten przybywszy do domu na dniu 7 stycznia od pracy zastał żonę romansującą z bortnikiem, którego nazwisko podaje policya jako Jan Jabok. Przyprowadzony do wściekłości tem postępowaniem żony, porwał za siekierę i chciał zabić bortnika, ten jednak zdążył uciec. Została żona i na niej wywarł zemstę.

Uderzywszy ją kilka razy obuchem w głowę uśmiercił ją i wyrzucił na podwórze. Przyszedłszy do świadomości, że źle zrobił i morderstwo popełnił, starał się zatuszować sprawę i dlatego zwłoki kobiety oblał wodą, a że to był mróż, zwłoki przymarzły do ziemi. Wdrożono śledztwo i aresztowano Koguta, który przy rozprawie przyznał się do winy, lecz tylko w drugim stopniu.

Obecnie zapadł wyrok, a sędzia skazał Koguta na 12 lat do więzienia. Zastosowano doń prawo niepisane uznając, że za swój czyn był tylko w połowie odpowiedzialny.

Z New Yorku, N. Y.

Niejaki Marcin Żaliński z Albany i rzekomo z Nowego Yorku przybyły Filiński, wyłudzili od Polaków około $4,000 i uciekli następnie. Niejaki Benocki stracił na oszustach $3,000. Tak w niego, jak jeszcze w innych Polaków i Polki oszuści umieli wmówić, że im podwoją ich oszczędności, jeżeli im swe pieniądze poruczą. Łatwowierni ludzie dali im pieniądze.

Otrzymawszy od Benockiego $3-000, powiedzieli mu, żeby tylko zaczekał chwilkę, póki mu podwójnej sumy, czyli $6,000 nie przyniosą z banku. Czekał naiwny człowiek, ale nie doczekał się czarodziejskich mnożycieli pieniędzy, a tem mniej swych własnych ciężko zapracowanych 3,000.

— Sprawa dobroczyńcy polskich imigrantów „bankiera'' i „doradcy prawnego'' Ueberall'a, będzie zapewne niebawem załatwiona pomyślnie dzięki usiłowaniom konsulatu austryackiego. Ueberallowi udowodniono, że w przeciągu trzech lat ostatnich przebywał w Kanadzie, krótko wprawdzie — ale w każdym razie opuścił był na kilka godzin terytoryum Stanów Zjednoczonych. Fakt ten ustawie wystarcza i jegomość ten będzie deportowany do Europy jako niepożądany imigrant. Dotycząca decyzya nadejdzie niezawodnie w najbliższych dniach z Washingtonu.

— Na parowcu „America'' przybyła tu tymi dniami rodzina polska Zielińskich, składająca się z matki Józefy Zielińskiej, czworga dzieci i babki ich 63-letniej Magdaleny Nożewskiej.

Zielińscy prócz biletów na miejsce przeznaczenia, to jest, do Milwaukee, gdzie od lat kilku mieszka ojciec rodziny, mają przy sobie $300 gotówką, ale władze nie chcą ich wpuścić dlatego, że stara Nożewska podczas podróży przez ocean została sparaliżowaną.

— Antonina Szumowska słynna pianistka polska, której grę, prawdziwie mistrzowską pamiętają Nowoyorczanie z lat dawniejszych, występowała tu w bieżącym tygodniu po kilkuletniej nieobecności w Mendelsohn Hall. Program jej był czysto Szopinowski. Nowoyorski World tak się wyraża o jej grze. „Jak przedtem jej gra jest bardzo dobrą i posiada obfitą technikę, gwałtowną i delikatną, dużo temperamentu i gracyi i wspaniały głośny ton, który ją charakteryzuje. Posiada ona także natchnienie muzyczne, które doskonale potrafi przelać w swych słuchaczy, sympatyczną ocenę utworów, to coś wewnętrznego, które koniecznem jest do zrozumienia muzyki i przyjęcia się nią i zrozumienia swego wielkiego współziomka, którego nie łatwo jest zrozumieć, Grała — pisze dalej World — najdrudniejsze utwory Szopina, jak marsz Pogrzebowy, a wiał od niej duch poetyczny, marzycielski, romantyczny, a mniej gwałtowny i więcej szopenowski niż sowami można opisać. Cała audencya zachwyciła się jej grą i biła gromkie i serdeczne oklaski.''

Z Newarku, N. Y.

W na pół rozwalonej stajni, za domem pn. 27 Jenes ul., znalazł własny ojciec 5-letnią Sadie Tyszkowicz cała we krwi z zaciśniętym na szyi węzłem z jej sukienek, z centem w zaciśniętej prawej ręce — już zimną. I odkrycie to zrobił nieszczęśliwy ojciec po całonocnem poszukiwaniu swej zaginionej córeczki, która padła ofiarą zwierzęcej zbrodni, jakiej na niej dokonało istne bydle w ludzkiem ciele.

W tejże nieomal chwili zgromadził się tłum sąsiadów, głównie Polaków, Słowaków i Włochów, którzy w gwałtowny sposób wyrażali swe oburzenie.

Zaraz też zawezwano policyę, która rozpoczęła poszukiwania i zaaresztowała niejakiego Stefana Muszczyszyna—jak donoszą tutejsze angielskie i niemieckie pisma — krawca z zawodu, którego zaaresztowano w domu jego przy tej samej ulicy pn. 29 — i ściągnięto z łóżka, na którem spał — upity do nieprzytomności. Ślady krwi na łóżku i na bieliźnie wzmogły podejrzenie które znowu starała się odwrócić jego żona... inaczej tę krew tłumacząc. Wedle zeznań sąsiadów okazuje się że Muszczyszyn był skłonny do kieliszka, poniewierał swą żonę, która ciężko pracowała jako praczka, a w dniach krytycznych był kompletnie pijany.

Jako świadkowie zabrani zostali żona aresztowanego, dalej Piotr i Marya Szapańscy i Zofia Weber oraz Zofia Regal, zamieszkałe w domu aresztowanego.

Po pierwszych przesłuchach zostanie wszczęte szczegółowe śledztwo sądowe.

Z Philadelphii, Pa.

Na posiedzenie komitetu narodowego w lokalu przy Richmond i Alleghany Ave., wobec kilkudziesięciu delegatów towarzystw polskich z Philadelphii i okolicy zapadła uchwała, mocą której urządzonym będzie obchód pamiątki pogromu Prusaków pod Grunwaldem i Tanenbergiem i ten obchód odbędzie się w dniu 18 lipca br. tj. w dniu zwycięstwa. Program obchodu ustalonym będzie na następnych posiedzeniach, a odezwę do Publiczności i innych osad polskich, aby w powyższym dniu a nie innym urządzono obchód, komitet poda w przyszłym tygodniu.

— Przed trzema laty przybył do Ameryki z gub. warszawskiej z Łowicza w Król. Pol. Edward Prause i miał się osiedlić w Philadelphii. Przez półtora roku pisywał listy do ojca a ostatni wysłał 10 sierpnia 1908 roku, w którym prosi o odpis na adres Resenbauma 604 South 3-cia ul. Phila. Pa. Od tego czasu wszelka wieść o nim zaginęła. Zaniepokojony ojciec o syna dowiadywał się, lecz bezkutecznie. Obecnie ludzie powróciwszy z Philadelphii do Łowicza opowiadają ojcu, że syn jego zachorował, przewieziono go do szpitala Narodowego, gdzie prawdopodobnie zmarł.

Biedny ojciec chcąc pozbyć się niepewności o los syna, napisał list do sekretarza Związku Narodowego Polskiego w Phila. który dostał się do rąk sekretarza Grupy I. Z. N. P., gdzie go błaga, by ten dowiedział się o losie jego syna Edwarda, jak również zwraca się do całej Polonii amer. i prasy polskiej z błagalną prośbą o podanie mu jakichś informacyi o synie.

Gdyby więc ktoś wiedział o losie Edwarda Prausego, raczy łaskawie donieść o tem stroskanemu ojcu, Fryderykowi Prausemu w Łowiczu g. warszawska, Król. Polskie lub też sekretarzowi Gr. I. Z .N. P. w Phila. Pa p. A. Dutkiewiczowi 2626 Richmond ul.

Z Pittsburga, Pa.

Niejaki Antoni Liebig, Prusak chciał się za prędko zbogacić i obecnie siedzi za kratkami więziennemi.

Wszedł on do rezydencyi ks. Jana Górzyńskiego i zarządał wydania mu $1,000, a na przygotowanie, tej kwoty wyznaczył 24 godzin czasu. Przyniósł on ze sobą list, który miał w kieszeni. List ten opiewał, iż oddawca jego ma otrzymać ową kontrybucye. Nastąpiła walka pomiędzy księdzem a napastnikiem i ten ostatni, będąc o wiele słabszym został obezwładniony.

W kieszeni napastnika znaleziono ostre narzędzie, którego bandyta nie miał czasu i sposobności w czasie walki wyjąć, mimo że kilkakrotnie usiłował to uczynić. Gdy Liebiga ubezwładniono zrobiono przy nim rewizyę i znaleziono ów list, o którym wyżej mowa, a próbki podobnego pisma, podarte kartki i koperty znaleziono w jego mieszkaniu.

Liebig twierdzi że list dostał od nieznajomego.

Z Toledo, O.

Spłonął tu domek, pracownia szewca Ludwika Szwangiera No. 733 South st. Clair ulica. Ofiara pożaru, padł także sam Szwagierus który wówczas spał w domu. Z początku policya była zdania że Szwagierus padł ofiarą zbrodni, dla zakrycia której został podłożonym ogień. Policya aresztowała niejakiego Curtisa Brown i Williama Stickle którzy wynieśli martwego Szwagierusa z płonącego budynku, podejrzywając tychże o popelnienie zbrodni Po zakończeniu śledztwa przez koronera aresztowanych wypuszczono na wolność albowiem potrafili udowodnić iż przed wybuchem pożaru byli z daleka od miejsca wypadku. Koroner w swoim orzeczeniu ogłosił iż pożar powstał z fajki, którą Szwagierów palił leżąc a otomanie, a która spowodowała pożar po wypadnięciu z ust śpiącego Szwagierusa. Z żaru jaki wysypał się z fajki zajęła się kanapa i inne obok znajdujące się szmaty, swędem których Szwagierus został zaczadzonym i uduszonym. Znaki uderzeń i małe rany jakie zmarły miał na głowie otrzymał po śmierci przy wynoszeniu z płonącego domu .Zmarły Szwagierus pochodził z Królestwa Polskiego i tam podobno zostawił żonę i czworo dzieci. W tym kraju przebywał od lat kilkunastu.

Z Toronto, Kanada.

W domu pn. 8 Louisa ulica wydarzyła się bójka i strzelanina w której trzy osoby zostały postrzelone i leżą obecnie w szpitalu. Nazwiska tych osób są następujące:

Wahston [?] Transnowski, zamieszkały pn. 25 St. Patrick Square. Podawał on także swe nazwisko inaczej i jak się właściwie nazywa napewno nie wiadomo. — Postrzelony on został w udo i odwieziony do szpitala św. Michała.

Drugim rannym jest Karol Turft, 285 Wilton ave., liczący lat 27. Kula przeszła mu przez brzuch i wyszła drugą stroną ciała. Leży w szpitalu św. Michała.

Wawrzyniec Steet, liczący lat 20, postrzelony w udo, zabrany do szpitala.

Strzelanina powstała w następujący sposób.

Transnowski został zaproszony na wizytę do domu pn. 8 Louisa st. dokąd się udał. Podczas wizyty nastąpiło między nim i pewnym gościem nieporozumienie o $1.00 i Transnowskiego wyrzucono za drzwi, nie dając mu kapelusza. Wrócił się więc po kapelusz, a gdy go nie chciano wpuścić, zaczął dobijać się gwałtownie do domu. Wówczas w drzwiach domu ukazał się Alfred Haggett z dwoma rewolwerami w ręku i strzelił do Transnowskiego raniąc go za drugim razem w nogę. Natomiast jedna kula zraniła Streeta w nogę. Street stał na ulicy i do „kompanii'' nie należał. Haggett wybiegł na ulicę i spotkawszy konstabla Mulina zmierzył do niego z obu rewolwerów i zagroził mu śmiercią jeśli się poruszy. Na pomoc konstablowi pośpieszył K. Turft. Wywiązała się pomiędzy trójką walka w której Turft dostał kulę w brzuch. Haggetta obezwładniono i założono mu kajdanki na ręce. Haggett uwięziony bez prawa postawienia kaucyi i oskarżony o usiłowane morderstwo na Karolu Turft, W. Transnoskim i W. Street. Rozprawa sądowa odbędzie się w tych dniach.

A zatem o jednego „dobrodzieja'' będziemy mieli mniej.

Z Winnipeg, Man.

Ohydnej zbrodni dopuścił się w ub. środę rano jakiś Galicyanin uchodzący pod nazwiskiem Henryka Schwartz, w domu pnr. 479 Stella ave. Według zeznań siostry jego, morderca i samobójca opuścił był w Galicyi żonę i czworo dzieci a sam udał się do Buffalo, w Stanie New York. Przybył tedy przed kilku laty do Winnipeg i tu żył z niejaką Katarzyną Burda. Przy ul. Grove pn. 104 utrzymywał nędzny sklepik, który w zadłużeniu pozostawił uwiedzionej kobiecie i udał się z powrotem do Galicyi. Tam zjawił się u siostry, która opłakiwała go jako zmarł go, dowiedział się też, iż wkrótce po opuszczeniu żony w Galicyi, ta potruła dzieci i sama zażyła truciznę zrozpaczy. Wywabił tedy siostrę do Kanady, z którą zaraz po przybyciu z Galicyi udał się do dawnego mieszkania uwiedzionej Katarzyny Burdy. Nie znalazłszy jej pod dawnym adresem udał się pod wskazanym adresem przy Stella ave. Tam kobieta nie chciała go wpuścić. Jednakowoż nazajutrz udało mu się wreszcie do wnętrza mieszkania wedrzeć, wraz ze siostrą i zażądał, aby uwiedziona raz kobieta dalej z nim żyła. Ta nie chciała jednak uwodziciela więcej znać. Schwartz wyjął rewolwer i wpakował kobiecie cztery kule w piersi a ostatnią sam pozbawił się życia.

Z Youngstown, O.

Józef Szenbron, zamieszkały w Youngstown, niedaleko Cleveland, Ohio, wysłał kartę okrętową swej żonie Bronisławie z domu Niezbitowskiej do starego kraju. Kartę tę przywłaszczyła sobie jej siostra Marya Niebitowska, 20-letnia panienka i za nią do Ameryki przybyła. Wylądowała w New Yorku, a następnie udała się się do Youngstown, gdzie chciała udać się do swego szwagra. Na stacyi emigracyjnej inspektor złapał ją na kłamstwie, a następnie aresztował. W areszcie Marya przyznała się, że dlatego kartę przysłaną do siostry ukryła, gdyż chciała zobaczyć świat.

Władze emigracyjne atoli wzięły sprawę tę sobie do serca i postanowiły młodą napowrót do Polski deportować. Biedaczka przebyła taką daleką podróż, pędzona żądzą zobaczenia „cudów'' nowego świata, a tu ją wracają w chwili, kiedy już była u celu pragnień swych.



Dr. Hyde, podejrzany o otrucie Pułk. T. H. Swope, w towarzystwie swych adwokatów.

Znaną jest ogólnie sprawa Dr. B. C. Hyde'a, oskarżonego o umyślne lub przypadkowe otrucie strychniną milionera pułkownika Tomasza H. Swope. Nie powtarzamy przebiegu śledztwa, ograniczając się wzmianką, że doktora postawiono pod kaucyą $50,000. W chwilę po złożeniu tej sumy, gdy opuszczał gmach sądowy zrobiono powyższe zdjęcie.

Telegramy z Ameryki.

Burzliwe posiedzenie legislatury.

SPRINGFIELD, Ill., 17 lutego. — W sejmie stanowym przyszło wczoraj do burzliwych scen podczas obrad nad rezolucyą Gibsona, co do nominacyi. Przewodniczący Shurtleff, poparty przez przywódcę demokratów Browne'a oświadczył otwarcie, że pomiędzy gubernatorem Deneenem, a pewnym "bossem" politycznym w Chicago nastąpiła ugoda, aleby przez odpowiednie nadawanie posad uzyskać większość dla proponowanej ustawy. Oszczerstwo to wywołało awantury.

Zaledwie przebrzmiały słowa mówcy, gdy w jednej chwili zerwało się kilku posłów ze siedzeń, krzycząc, że twierdzenie Shurtleffa jest kłamstwem. Pomimo, że Shurtleff nie wymienił niczyich nazwisk, kilku posłów oświadczyło, że nikt nie usiłował ich przekupić by się nie dali, w sprawie prawyborców.

Przez całe popołudnie wymyślano sobie wzajemnie, a rezultatem tego było, że Shurtleffa i Browna napiętnowano jak należy. Wniosek Browna, by obrady nad rezolucyą prawyborczą rozpoczęto zaraz, odrzucono 78 przeciw 48 głosami.

Wniosek o skreślenie całej proponowanej ustawy prawyborczej odrzucono 78 przeciw 50 głosami. Za wnioskiem Shurtleffa głosowało 32 republikanów, a 18 demokratów, a przeciw temu głosowało 46 republikanów i 32 demokratów.

Zwolennicy ustawy prawyborczej oświadczyli, że dzisiaj będzie ona uchwalona.

Śnieżne zamiecie.

INDIANAPOLIS, Ind., 17 lutego. — Cały dzień wczoraj padał tu śnieg i leży on na ulicach na 9 cali wysoko. Tramwaje uliczne nie kursują. Zapowiadają, że dzisiaj spadnie jeszcze więcej śniegu.

Mrozy w Missouri.

ST. LOUIS, Mo., 17 lutego. — Straszna zawieja śnieżna sroży się w całym stanie Missouri i południowym Illinois. Temperatura spadła z 65 stopni na 16. Urząd meteorologiczny przepowiada 15 cali śniegu i zimno poniżej zera.

Bydło marznie w Texas.

DALLAS, Tex., 17 lutego. — Śniegi i mrozy przerwały wiosnę. Około Chickasa, Okla., zmarzło 1,500 sztuk bydła.

Czterech pacyentów murzyńskich, chorych na ospę, zamarzło na śmierć w lazarecie w pobliżu Oklahoma City. Inni chorzy są umierający.

Dramat w teatrze.

INDIANAPOLIS, Ind., 17 lutego. — W tutejszym "Empire-theater" rozegrał się wczoraj krwawy dramat. Podczas antraktu pierwszy skrzypek teatralnej orkiestry Adolf Cassau rzucił się na swego kapelmistrza Ludwika R. Ostendorfa i wpakował mu dwie kule.

Ostendorf choć ciężko ranny, strzelił do Cassau trzy razy. Cassau padł na miejscu trupem, Ostendorf w kilka minut po nim.

Przyczyną owej krwawej tragedyi była sprzeczka z powodu której Cassau zapłonął zemstą przeciw kapelmistrzowi.

Całe zajście rozegrało się w podziemiach teatru, wobec czego publiczność niczego nie zauważyła prócz braku kapelmistrza i dopiero po przedstawieniu dowiedziała się, że była na komedyi, wśród której tak straszna tragedya się rozegrała.

Mowa jest srebrem, lecz milczenie złotem.

NEW YORK, N. Y., 17 lutego. — W kolegium katedralnem odbyło się wczoraj masowe zebranie, któremu przewodniczył biskup Firley, a odczyt o szkodliwości socyalizmu miał ks. William J. Kerby, profesor socyologii w uniwersytecie katolickim. Napadł on gwałtownie na socyalizm, nazywając go plagą społeczeństw, wrogiem cywilizacyi, złem, które zasiewa najbrudniejsze instynkty w duszę człowieka, idzie ręka w rękę z ateizmem, więc powinien być zwalczany. Ktoś w sali odezwał się w obronie socyalizmu, co wywołało tumult, gdyż było tam wielu zwolenników czerwonego sztandaru i gdyby nie policya, byłoby przyszło do krwi rozlewu. Przed budynkiem też zebrał się liczny tłum, który byłby urządził napad na katolików, gdyby nie przeszkodziła temu policya. Skończyło się tylko na demonstracyi wrogiej.

Desperatka.

KANSAS CITY, MO., 17 lutego. — Panna Agnes Elkins, córka zmarłego przed rokiem kapitalisty i brata senatora Elkinsa, uczyniła zamach na swoje życie, pakując sobie kulę rewolwerową tuż w pobliżu serca.

Do tego rozpaczliwego kroku popchnął ją zakaz stryja senatora, który jej nie pozwolił występować na scenie jako aktorce. Jest ona majętną i utrzymywać się ze sceny nie potrzebuje, lecz chciała być aktorką z amatorstwa, co senator uznał za obraźliwe dla swojego imienia. Panna Elkins liczyła 26 lat wieku i była niezwykle piękną i wykształconą. W kilkanaście godzin potem zmarła.

Przesądy i gusła.

KANSAS CITY, 17 lutego. — Dowodem najlepszym, że nietylko lud ciemny, ale i inteligencya wierzy w rozmaitych szarlatanów, jest rozprawa Swope'ów. Wczoraj przesłuchiwano w procesie tym jako świadka "Doktora ziołowego" Chesinga Hatreda Chase Jordana, który ogłaszając się w rozmaitych pismach nadawał sobie rozmaite tytuły i przypisywał moc cudowną i uzdrawiającą.

Z zeznań jego okazało się, że Swope'owie kupowali u niego rocznie za $10,00 do $10,000 lekarstw. Chodzi tu przeważnie o lekarstwa niezwykłe, sporządzone z ziół i korzeni roślin brazylijskich. "Doktór" tymczasem fabrykował je z ziół i korzeni tutejszych, które nie mają żadnych własności leczniczych.

"Doktora", który rzekomo pochodzić ma z Ameryki Południowej, pytał się sędzia, jakim sposobem przekonał się o skuteczności swych lekarstw.

Na to odparł zapytany, jąkając się, że próbuje najpierw mocy i dobroci każdego trunku na sobie, i jeżeli one są skuteczne to sprzedaje bliźnim. Szarlatan nazywa postępowanie to odkrytą przez siebie "teoryą."

Sąd i władze pocztowe zaopiekują się tym "cudotwórcą", który pocztą oszukiwał setki naiwnych, sprzedając zioła i krzewy zwykłe, zamiast ziół leczniczych południowo - amerykańskich.

Zaburzenia w Cairo.

CAIRO, Ill., 18 lutego. — Między tłumem szturmującym więzienie w powiecie Alexander, a szeryfem Nellis i jego 20 pomocnikami doszło do krwawej walki.

Tłum chciał wywlec z więzienia dwóch młodych murzynów i powiesić ich za skradzenie portmonetki z pieniędzmi białej kobiecie.

Udano się więc nocą pod więzienie i chciano wysadzić bramę.

Szeryf jednak powiadomiony poprzednio o zamierzonym ataku motłochu, dobrał sobie odpowiednich pomocników i stawił opór krwi żądnym tłumom. Gdy kilkakrotne wezwanie do rozejścia się nie pomogło, szeryf kazał dać ognia w górę, a gdy i to nie powstrzymało atakujących, strzały padły w tłum z fatalnym skutkiem.

Trup zabitego leży pod oknem więzienia i szeryf nie pozwala go zabrać, grożąc strzelaniem, ktoby się do niego zbliżył.

Rannych tłum uniósł i umieścił w szpitalu lub w domach.

W całem mieście wre; stosunki stały się tak naprężone, że telegrafowano do gubernatora o pomoc i ten kazał natychmiast kompanii milicyi stanowej wyruszyć na miejsce rozruchów.

Od czasu zamordowania przez murzyna Jamesa panny Anny Pelley i następnie zlynczowania zbrodniarza w okrutny sposób przez krwiożerczy tłum, nie ma w tem mieście spokoju i murzyni drżą o swoje życie.

Z zagadkowych kombinacyj trustów.

NEW YORK, N. Y., 18 lutego. — Blisko milion jaj w parafinie przewieziono tu z Europy. Cena ich jest niższa o 3 do 8 centów na tuzinie niż cena jaj sprzedawanych przez amerykańskich kupców.

Równocześnie nadeszła wiadomość, że amerykańskie mięso jest taniej o 3 do 5 centów na funcie w Londynie sprzedawane, niż w Ameryce, w szczególności cena amerykańskiego mięsa przedstawia się następująco:

Londyn — funt mrożonego mięsa wołowego kosztuje 8¼—9 centów.

New York — funt takiego mięsa kosztuje 11 i pół do 14 centów.

Zmiana frontu.

WASHINGTON, D. C., 18 lutego. — Podczas narad nad odznaczeniem Peary'ego za dotarcie do bieguna północnego, wyszło na jaw że wielu członków Izby posłów zdaje się nie wierzyć w prawdziwość twierdzeń Peary'ego.

Jest rzeczą możliwą, że Kongres zanim uchwali złoty medal dla odkrywcy, zanim wyrazi mu podziękę za dokonanie tak wiekopomnego dzieła, zażąda przedtem przedłożenia dowodów dotarcia do bieguna północnego.

Bezpośrednie wybory.

SPRINGFIELD, Ill., 18 lutego. — Przeszedł wczoraj w Izbie niższej legislatury stanu Illinois bil ustanawiający prawybory bezpośrednie, tj. kandydatów na urzędy nie będą mianowały maszyny politykierskie, lecz wprost obywatele za pomocą większości głosów.

Bil teraz potrzebuje tylko podpisu gubernatora, aby stał się prawem.

Tak samo przeszedł tu bil wyznaczający miejsce pod muzeum Fielda, które ma stanąć tuż przy jeziorze u stóp ulicy Congress w Chicago.

Burze na oceanie.

NEW YORK, N. Y., 18 lutego. — Burza, jaka trwała przez ostatnie dwie doby na oceanie, uszkodziła znacznie parowiec pasażerski "Oceanic" linii "White Star", jeden z najszybszych parowców tejże kompanii.

Bałwany morskie wysokie na 80 stóp rzucały parowcem, jak łupiną orzechową i nie wytrzymał on tych rzutów, lecz się znacznie nadwerężył i ledwie dowlkł się do portu w stanie opłakanym.

Sieroty i wdowy.

SPRINGFIELD, Ill., 18 lutego. Obliczono, że w roku zeszłym w stanie Illinois pozostało 125 wdów i 298 sierót po zabitych górnikach w kopalniach. Naturalnie najwięcej jest tych osieroconych istot w Cherry, Ill., gdzie w kopalni St. Paul zginęło przeszło 300 górników. Nie wliczone tu są wdowy i sieroty, jakie pozostały po zabitych tu górnikach w Europie.

Zabity lowelas.

FORT WILLIAMS, Ont., Kanada, 18 lutego. — Pani Marya Matewion, 20-letnia mężatka, zastrzeliła tu wczora Pawła Fimbolińskiego, gdy wieczorem wtargnął do jej domu w nieobecności męża. Kobieta się tłomaczy, że zabiła Fimbolińskiego w obronie swojej czci niewieściej, gdyż napastnik przybył do niej w nieuczciwych zamiarach.

Straszny widok.

CHERRY, Ill., 19 lutego. — Jedenaście zwłok górników, którzy padli ofiarą katastrofy w kopalni St. Paul wydobyto dotąd z szybu. Inspektorowie górniczy byli niemało zdumieni, gdy odkryli, że ciała zasypanych 13 listopada z. r. górników zmieniły się w mumie.

Przemiana ta powstała w ten sposób, że zwłoki te leżały przez kilka miesięcy w suchem i cieplem miejscu i wyschły jak pergamin.

Ofiary znaleziono w drugiej sztolni, w miejscu, do którego oddział ratunkowy tylko z trudem mógł się przedostać, walcząc z ogniem i gazami.

Zwłoki leżały w oddaleniu 175 stóp od głównego szybu.

Górnicy zamiast uciekać do najdalszej kryjówki, chcieli widocznie ratować się ucieczką; wybuchł atoli ogień i musieli umrzeć pierwsi. Leżeli oni twarzami obróconemi do ziemi z głowami wspartemi na rękach; zdaje się, że zachwyciły ich gazy i dym i zostali uduszeni. Znajdowali się oni w odosobnionej komorze bezpowietrznej i gdy szyb zamknięto, zostawali jakby w piecu, którego temperatura przewyższała ciepłotę krwi.

Suknie na nich są zupełnie spalone, a twarze ich przez czołganie się po szybie, są tak zeszpecone, że niepodobna ich rozpoznać.

Ogień sroży się jeszcze ciągle w podziemiach, górnicy musieli wykopać tunel na 150 stóp długi, do około ognia, by zbliżyć się do ofiar. Skoro to uczyniono, wzniesiono barykadę z mieszaniny cementu szutru i wody, by nie dopuścić do tunelu płomieni. W miejscu tem widziano jeszcze cztery zwłoki, ale te zostaną później dopiero wywiezione.

Znalezione ofiary wyciągnięto zaraz na wierzch i umieszczono w kostnicy; rozpoznanie ich dotąd jeszcze nie nastąpiło.

Zamach na sztygara.

CHERRY, Ill., 19 lutego. — Wydarzył się tu wczoraj podczas wydobywania zwłok wstrząsający wprost wypadek. Górnik wydalony, niejaki Piotr Brown, zbliżył si niepostrzeżenie do "top bossa", Karola Athertona a wyciągnąwszy mu rewolwer z kieszeni dał do niego trzy strzały z okrzykiem: "To zapłata!" Atherton padł śmiertelnie raniony na ziemię. Morderca uciekł ścigany przez setki widzów. Ujęto go w końcu z rewolwerem w ręku. Tłumaczy on się że dopuścił się tego czynu, gdyż wydalono go od roboty. Zbrodniarza przewieziono do więzienia w Princeton, ponieważ obawiają się gwałtu ze strony ludności.

Wśród płonących umysłów.

CAIRO, Ill., 19 lutego. — Miasteczko nasze wygląda, jak jaki obóz wojenny; trzy kompanie milicyi strzeże więzienia powiatowego w nim uwięzieni są murzyni, którzy byli powodem rozruchów. Panuje tu jednak zupełny spokój i jest nadzieja, że rozruchy się nie powtórzą.

Wśród obywateli szerzy się niechęć ku szeryfowi, którego czynią odpowiedzialnym za śmierć Aleksandra Halliday i ciężko postrzelenie czterech innych ludzi. Szeryf strzelał sam i rozkazał też swoim ludziom strzelać do tłumu, który otaczał więzienie. Murzyna Jana Pratta, uwięzionego za rabunek uliczny, którego pospólstwo chciało zlynczować, zasądził wczoraj sąd na 14 lat więzienia. W nocy wraz z 12 innymi więźniami przewiezie go pociąg "specyalny" do stanowego zakładu karnego. Gdy usuną go z miasta, to nie będzie i powodu do zaburzeń.

Ława sędziów wielkoprzysięgłych bada rozruchy i strzelaninę nocną. Przewodniczący rozprawy, sędzia But, zaznaczył, że za ostro postąpiono z awanturnikami. Źli wszyscy są na szeryfa, że zaprzysiągł sześciu murzynów i kazał im strzelać do tłumów. Urzędnik tłumaczy to tem, że nie miał dosyć "białych" pod ręką.

Halliday, którego szeryf zastrzelił, leżał trzy godziny bez pomocy lekarskiej na śniegu i szeryf nie pozwolił zbliżyć się nikomu do niego. Szeryf twierdzi, iż sądził, że padł on trupem na miejscu; żołnierze natomiast, którzy uprzątnęli jego zwłoki, twierdzą, że ciało było jeszcze ciepłe, gdy je zabierali. Ranni zostali: Jan Maloney, Samuel Wessinger, Horton Crochan i Jerzy B. Walker.

Wyrok w sprawie fałszerzy banknotów.

NEW YORK, N. Y., 21 lutego. — Onegdaj stanęła przed tutejszym sądem banda "Czarnej Ręki" pozostająca pod wodzą herszta Lupo.

Obok Lupo zasiadł na ławie również jeden z hersztów Mafii sycylijskiej Giuseppe Morello i 6 innych "towarzyszy."

Wszyscy oskarżeni byli o fałszowanie monet.

Wyrok zapadł następujący:

Ignazio Lupo 30 lat więzienia;
Giuseppe Morello 25 lat;
Giuseppe Palermo 18 lat;
Giovanni Calichio 17 lat;
Vincenzo Sylvestro i Antonio Cecala po 15 lat więzienia.

Wszyscy ponadto zostali zasądzeni na grzywnę 1000 dolarów.

Strajk tramwajarzy.

PHILADELPHIA, Pa., 21 lutego. — Strajkujący konduktorzy i motormani na liniach tramwajowych Philiadelphia Rapid Transit Co. urządzają awantury we wszystkich punktach miasta, gdzie tylko kompania próbowała puścić w ruch tramwaje.

Tłumy strajkierów i sympatyzujących im robotników wypędziły kamieniami i kijami pasażerów, a w paru miejscach pobito łamistrajków.

Kilka wozów tramwajowych podpalono.

Policya nie może sobie dać rady i major polecił policyi przyjąć 3 tysiące specyalnych policyantów. Szesnastoletni chłopak został postrzelony przez policyanta, podczas walki, jaką stoczono ze strajkierami.

Panika w teatrze.

JOHNTOWN, Pa., 21 lutego. — Pod ciężarem 500 osób runęła onegdaj w tutejszym teatrze podłoga, powodując, że wszyscy nagle znaleźli się w podziemiach.

Bezpośrednią przyczyną tego wypadku był popłoch spowodowany wybuchem ognia. Zobaczywszy płomienie, ludzie rzucili się do wychodów i wtedy nagromadzona masa ludzi w jednym punkcie spowodowała zawalenie się widocznie lieho budowanej podłogi.

Jedna kobieta zginęła. Wielka liczba osób odniosła rany silne. Prawie nikt nie wyszedł bez obrażeń.

Z kraju łez i trupów.

CHERRY, Ill., 21 lutego. — Onegdaj wydobyto dalsze zwłoki 4 ofiar katastrofy z 13 listopada zr. Dotychczas wydobyto ogółem 126 zwłok nieszczęśliwych górników.

Charles Athernon, na którego wykonano podczas chowania zwłok wydobytych morderczy napad, jest umierający. Athorney pełnił swe obowiązki nadsztygara dopiero przez 13 dni — padł więc najzupełniej niewinnie, gdyż nawet nie znał górnika, który z zemsty za wydalenie targnął się na jego życie.

Czuć krew w powietrzu.

CAIRO, Ill., 21 lutego. — Cztery kompanie milicyi, jakie gubernator Deneen wysłał do Cairo, gdzie wybuchła walka rasowa, działają uspakajająco na roznamiętnione tłumy, które radeby pomścić śmierć jednego, i rany kilkunastu białych, jakie im zadali deputy szeryfi, pod komendą szeryfa Nellisa.

Najbardziej gniewa tłumy fakt, że białych postrzelili czarni deputy szeryfi, lecz szeryf się tłómaczy, że nie mógł dostać białych do powstrzymania motłochu szturmującego więzienia, gdzie byli uwięzieni dwaj murzyni, których chciano zlynczować za kradzież portmonetki z pieniędzmi białej kobiecie.

Stosunki są tam tak naprężone, że gdy milicya będzie cofnięta, na pewno przyjdzie do krwi rozlewu.

Prace kongresu.

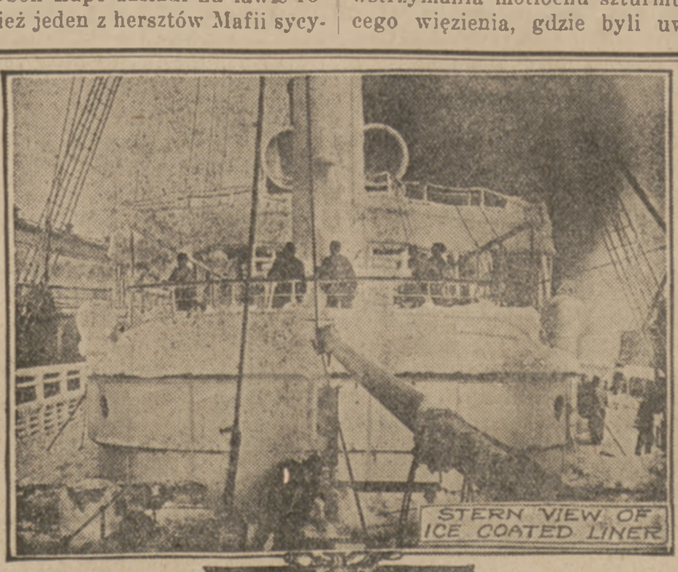
WASHINGTON, D. C., 21 lutego. — Tydzień bieżący w senacie głównie będzie poświęcony sprawie banków pocztowych. Spodziewanem jest, że jeszcze przed sobotą senat zadecyduje, czy banki mają być lub nie. Drugim ważnym bilem jest bil kolejowy regulujący gospodarkę kompanii kolejowych i opłatę od przewozu towarów. Bil ten ma również być załatwiony w tym tygodniu.

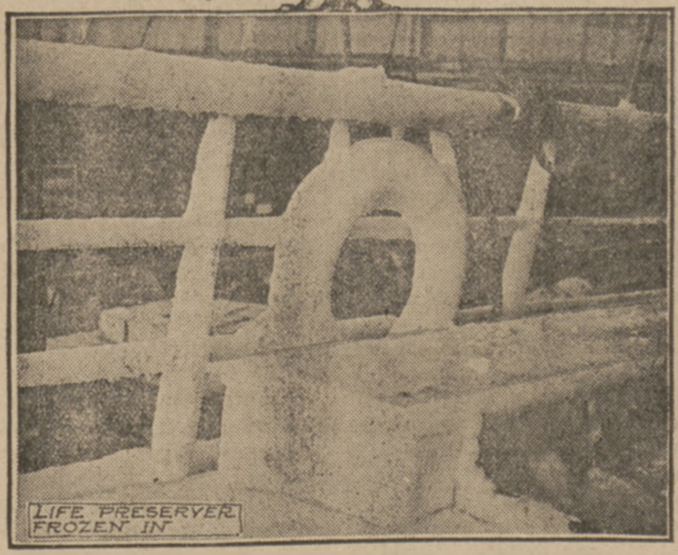
W kongresie tydzień bieżący poświęcony będzie cały bilom pocztowemu i indyańskiemu. Pierwszy ureguluje kierunek pocztowy, opłaty od przesyłek i budowę nowych gmachów pocztowych, a drugi wyznaczy pensyę pieniężną dla Indyan pozostałych jeszcze przy życiu. Bile te mają przejść w tym tygodniu.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1856	Adamczyk J	1849	Kraska S
1858	Adamowicz J	1853	Kraewski J
1876	Babiarz J	1894	Krupa Jan
1384	Bak J	1910	Kuszczak M
1385	Bak St	1916	Kwiatkowski
1888	Babka A	1950	Lengiewicz W
1897	Bata J	1710	Jaworski R
1421	Bielski A	1971	Liwinski I
1424	Bieniarz K	1985	Lownski I
1429	Bierzanek M	2006	Magerska H
1433	Blochowicz S	2010	Malanowski I
1438	Borysk J	2022	Medelska K
1442	Boron M	2047	Marusłyc M
1449	Bogucki B	2053	Nowakowski
1452	Borkowski A	2056	Nowak W
1461	Brzezinski T	2060	Ostrowski
1463	Brzuszak W	2064	Palasz W
1484	Chmura F	2071	Pawłowski I
1505	Dąbrowska K	2081	Piografska S
1521	Duszkowicz W	2094	Porzurek M
1539	Fadakowska	2100	Przewnik W
1561	Frusklewicz R	2111	Raminski Mr.
1564	Gancarz F	2117	Rompalska K
1585	Golebiewska A	2131	Sabelski W
1608	Grabienska W	2138	Scesiak M
1609	Grabinski R	2175	Szumańska B
1619	Gut K	2179	Szewczulak Z
1672	Hrabowsky H	2188	Szymanska B
1675	Hronowski M	2206	Turisak P
1691	Jackowiec F	2226	Urbanek A
1699	Jastrzelski W	2337	Vasilewsky Mr
1705	Jasinkiewcz I	2282	Wasilewski J
1736	Kalnowski F	2305	Wasmewski A
1741	Kapanowski	2334	Widelski W
1749	Kasza J	2377	Wlodarczyk J
1766	Kilian F	2415	Wyzykowski P
1769	Kierkowski S	2432	Wilinski Mr
1784	Kalczak P	2485	Zaajcz N
1807	Konopasek E	2496	Zachacki Jan
1814	Kotowski F	2507	Załoga A
1817	Kozlowski T	2512	Zabka K
1820	Kowalczyk L	2549	Zdybicka A
1823	Kowaski W	2569	ZielińskyM





Parowce pokryte lodem.

W roku bieżącym zima jest równie ostrą na lądzie jak i na morzu. Prawie każdy parowiec z tamtej strony oceanu przyjeżdżający przywozi wiadomość o niezwykłych burzach morskich. Parowce wyglądają jednak przepysznie, gdy wjeżdżają do portów pokryte od stóp do głowy powłoką lodu. W słońcu kryształy lodowe lśnią jak dyamenty.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 24 lutego, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

25 P Walburga
26 S Aleksandra
27 N Juliana
28 P Romana

MARZEC

1 W Albina
2 S Heleny
3 C Kunegundy.

UWAGI REDAKCYI.

Gazeta Polska pomieści cały cykl artykułów pod zbiorowym tytułem "Dla czego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy." Dziś idzie trzeci z rzędu. Autor ma zamiar poruszyć w nich sprawy dla naszego społeczeństwa najważniejsze, ma zamiar wypowiedzieć, jak najostrzejszą wojnę największemu wrogowi, w którym jest brak wiary w naszą przyszłość w Ameryce.

• • •

Niby nie mówi się nigdy o tem publicznie i otwarcie, i nigdy się też o tem nie pisze — bo to... niebyłoby w dobrym tonie, ale po kątach "w zaufaniu", wtedy właśnie, gdy każdy szczerzej wypowiedzieć się może — padają słowa zwątpienia i niewiary z całą otwartością. Jedni głoszą je lekko, z cynizmem i drwiąco, szydząc nawet ze swoich słów własnych, niedawno, może przed chwilą, publicznie wygłoszonych, lub napisanych, inni z żalem i przykrością, ale głoszą je prawie wszyscy, bez wyjątku. Cała inteligencya nasza, niewyjmując licznego zastępu duchowieństwa, zarażona jest duchem niewiary i wątpi o naszej przyszłości.

• • •

Trzeba raz z najciemniejszych zakamarków dusz ludzkich wywlec tego wroga na widok publiczny, trzeba mu się dobrze przyglądnąć i trzeba mu publicznie w oczy bryznąć dowodami, że łże, że jest najpodlejszym zdrajcą naszej świętej sprawy narodowej, bo czając się po kątach i unikając światła dziennego bałamuci nawet najdzielniejszych ludzi, odbiera wiarę najtęższym nawet jednostkom.

• • •

Postaramy się przeto zedrzeć maskę z tego podstępnego wroga; każdemu zasłyszanemu w kącie argumentowi dowodzącemu że Polonia w Ameryce musi się wynarodowić, przeciwstawimy dziesięć innych, a znajdzie się ich w życiu i historyi liczba dostateczna, aby przekonać najbardziej uprzedzonych...

• • •

Piszący te słowa obserwując przez długie lata życie nasze społeczne w Ameryce i biorąc w niem udział czynny, doszedł do tego przekonania, że wszystkie błędy nasze, wszystkie wzajemne ku sobie uprzedzenia, wszystkie warcholstwa, a dalej owa lekkomyślność i owo lekceważenie okazywane jawnie wszystkim najpoważniejszym nawet sprawom, owa parafiańszczyzna, i niechęć okazywana każdej myśli zbliżenia się ku sobie, ów wreszcie brak jasnej opinii publicznej, kontrolującej ruchy każdego zdrowo rozwijającego się społeczeństwa, wszystko to ma swoje źródło i gruntuje się na zupełnym braku wiary w naszą przyszłość. Wszyscy, bez jakiejkolwiek umowy nawet, są dla siebie wzajemnie jak najzupełniej pobłażliwi, bo i tak żadna robota na nic się nie przyda: **wynarodowić się musimy!**" Każdy sam siebie z każdego czynu, o którym sumienie mówi mu, że nie jest dobrym, z łatwością się rozgrzesza i mówi: "choćbym nawet był i nie zrobił tego, albo zrobił inaczej, to i tak na nic by się to nie przydało.. **wynarodowić się musimy!**"

• • •

A więc, ta **niewiara**, to największy nasz wróg, to wprawdzie może nie źródło, ale najgłówniejsza podwalina wszystkiego złego, na które od całego szeregu lat utyskujemy.

Polonia w Ameryce odniesie walne zwycięstwo, jeżeli się tego wroga pozbędzie.

• • •

"Dziennik Związkowy" w sposób bardzo sympatyczny wita zapowiedź tych artykułów. Mamy nadzieję, że i inni koledzy po piórze zechcą łaskawie na tę pracę zwrócić swoją uwagę:

• • •

Wracając do spraw życia codziennego, zwracamy szanownym czytelnikom naszym uwagę na cały szereg artykułów i wiadomości nagromadzonych w naszym dziale "Na Rok Grunwaldzki". Jest tam przedewszystkiem dłuższy artykuł omawiający sprawę Kongresu polskiego w Washingtonie. Rozesłało go Biuro Informacyjne Z. N. P. do wszystkich pism polskich w Ameryce. Nie wszystkie go pomieściły. Znalazły się i takie, które z ostrą wystąpiły krytyką. Było to do przewidzenia. Społeczeństwo nasze nie jest jeszcze dostatecznie przygotowane do pracy zbiorowej. Z powodu powszechnego braku wiary w naszą przyszłość u wodzów poszczególnych części składowych naszego społecznego organizmu, nie zdobyliśmy się dotąd na żaden jakiś zasadniczy postulat, któryby był obowiązującym regulatorem naszych czynów, dla wszystkich. Robimy błędy wszyscy, ale widzimy je tylko u drugich; obecnie nadarzyła się okazya, aby je wytykać wyraźniej tym, którzy dali inicyatywę do zwołania "pierwszego Kongresu narodowego." Większość krytyków powiada, że nie będzie on miał żadnego wpływu na życie, że może stanowić nawet wspaniałą chwilę — ale — minie bez echa! Nie panowie krytycy; tak źle nie będzie! Zgromadzi się tam przecież spora gromada ludzi **żywych**, pełnych jak najlepszych chęci, którzy niejedną naukę na przyszość z tego zgromadzenia odniosą. A jeżeli z okazyi tego Kongresu załatwione zostaną pomyślnie tylko dwie sprawy żywotne: powołanie do życia stowarzyszenia dziennikarzy i pracowników pióra, oraz Polskiej Macierzy Szkolnej, która stanowczo tam będzie musiała być rozpatrzoną, to już zrobi się wiele. Do sprawy tej powrócimy jeszcze przy najbliższej sposobności.

• • •

Pod tytułem "Trzeba się bronić" podajemy na innem miejscu bardzo ważny komunikat Zarządu Centralnego Zw. Nar. Pol., w którym tenże wzywa grupy swej organizacyi do czynnej obrony wobec nowych zamachów na wolność osiedlania się w Stanach Zjednoczonych pewnym kategoryom imigrantów. Wobec faktu, że sprawa ta wszystkich Polaków w Ameryce wszystkich jednakowo dotyczy, zwracamy uwagę wszystkich czytelników Gazety Polskiej, aby zechcieli z tego komunikatu korzystać na posiedzeniach swoich towarzystw, bez względu na to, czy są one grupami Związku lub nie.

• • •

Czytelnikom naszym w Europie zwracamy uwagę na artykuł pt. "Milionowe spadki w Ameryce," który powtarzamy za "Polakiem Amerykańskim" w rubryce z naszej prasy. Jest tam dosyć wyczerpująco wyjaśniona tajemnica "milionowych spadków amerykańskich." Sądzimy, że artykuł ten zainteresuje także wszystkich naszych amerykańskich czytelników.

• • •

W poprzednim numerze "Gazety Polskiej" nie omijając niczego w bawełnę, powiedzieliśmy wyraźnie co myślimy o skierowaniu naszej wycieczki grunwaldzkiej do Krakowa na niemieckim okręcie przez Niemcy. Nie stoimy pod tym względem odosobnieni. Prawie wszystkie nasze pisma i wszyscy, którzy się do Krakowa wybierają, w zupełności opinię tę podzielają. Towarzystwo Moniuszki z Buffalo, skoro się o tem dowiedziało, tak się uczuło dotknięte tą krytyką, że podobno całą rzecz zamierza poniechać, tem bardziej, że jak notuje "Polak w Ameryce" ze zgłoszonych 300 aplikantów nikt **nie przysłał wymaganego przez towarzystwo zadatku**. "Polak Amerykański" rozpisuje się z tego powodu o "słomianym ogniu", o "sobkowstwie", o "własnem ja" itp. Dla nas to tylko dowód, że Polacy amerykańscy umieją cenić swój honor. Szanowne towarzystwo Moniuszki popełniło błąd wybierając linię niemiecką i niech go teraz poprawi, pomagając drugiemu komitetowi, który się tą sprawą zajmuje, tembardziej, że ma go pod bokiem. Polacy pojadą razem i wszystko będzie dobre. Nietrzeba znowu tak bardzo rąk załamywać i szat rozdzierać, skoro niema do tego powodu.

• • •

Co raz częściej notują nasze pisma, że to lub owo towarzystwo wybiera delegata na uroczystości grunwaldzkie w Krakowie. Między innymi na wysiłek taki zdobyło się Towarzystwo Kadetów Kościuszki w St. Louis.

• • •

Zaś koledzy nasi po piórze z kochanej Polski na temat tej sposobiącej się naszej wycieczki wypisują rozmaite niestworzone rzeczy, puszczając wodze bujnej fantazyi i składając dowody, jak tam rodacy nasi opaczne mają pojęcia o nas i o naszem życiu. Między innymi także redaktor "Głosu Ludu" pisma wychodzącego w Częstochowie puścił kapitalną "kaczkę" donosząc o liście otrzymanym i rzekomo podpisanym przez 200 wychodźców polskich zapowiadających swój przyjazd. — No, takiego listu, chyba nikt z tąd nie wysłał. Inne znowu pismo, podaje dosłownie, że "pielgrzymi przywiozą z sobą dzieci i żony, z pośród których jest wiele kobiet pochodzenia amerykańskiego, irlandzkiego i niemieckiego. Wiele z dzieci wychodźców nie umie oczywiście dobrze mówić po polsku, gdyż matki cudzoziemki nie mogły ich nauczyć." ... No tak źle z nami jeszcze nie jest. Nie wiadomo czy na tysiąc małżeństw jedno się u nas trafia mięszane. Pod tym względem, trzymamy się tu lepiej jak w Polsce, na kresach zwłaszcza. Małżeństwa mięszane, okazywały się zawsze bardzo nieszczęśliwymi i stało się to odstraszającym przykładem. Nawet w trzeciem pokoleniu zrodzonem w Ameryce, małżeństwa mięszane należą do bardzo rzadkich wyjątków.

III.

DLA CZEGO POLACY W AMERYCE NIE WYNARODOWIĄ SIĘ NIGDY.

Postawiłem taki tytuł z rozmysłem, czuję bowiem, że wielu nawet zupełnie zobojętniałych na nasze sprawy społeczne i narodowe, czyta te artykuły — tylko dzięki owemu sensacyjnie dla nich brzmiącem tytułowi:

— Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy?...

Brzmi to dla nich tak niemal nieprawdopodobnie, jak gdybym napisał: Czytelnicy Gazety Polskiej nie pomrą nigdy...

I dlatego czytają.

Byłby to dla mnie tryumf nie mały gdybym nawet tych niedowiarków przekonał...

Jest to bowiem prawdziwem nieszczęściem naszem, że ich pomiędzy nami tak dużo, i że, jak to w broszurze "Na Rok Grunwaldzki" pisałem — taki brak wiary przebija się w wielu czynach naszych...

W dwóch poprzednich artykułach, starałem się wykazać, że żyjemy w kraju, w którym rozwój społecznego życia układa się w sposób zupełnie inny, niż w którymkolwiek na świecie, że układa się w sposób dla nas tak korzystny, iż przy solidarnie zorganizowanej **woli**, wszystko przeprowadzić można; czuję atoli, że jeszcze nie przekonałem, że ten i ów kręci z niedowierzaniem głową, i z uśmiechem lekceważenia zarzuca mi niczem nieuzasadniony optymizm:

— Z motyką na słońce się porywasz, mój ty kochany optymisto — przemawia pod moim adresem. Łudzą cię pozory, manią chwilowe sukcesy — mnie nie przekonasz, bo ja wierzę, że **prawo natury** jest jedno od wieków, a historya powiada nam wyraźnie, że silniejsze organizmy pochłaniają słabsze, że musiało mu już uledz tyle i tyle nawet wielkich i potężnych narodów w przeszłość, a cóż dopiero mówić o emigracyach, choćby nawet niewiedzieć jak licznych, które osiadały wśród społeczeństw już posiadających własną wyrobioną kulturę.

I przytacza mi w myśli historyę Rzymian i Greków, historyę przetwarzania się narodów po epoce wielkich wędrówek, a z czasów późniejszych i lepiej u nas znanych, historyę, choćby tylko owej emigracyi Niemców, którą z taką łatwością przetrawiła Polska, że ślad jej ostateczny widzimy tylko w niemieckich nazwiskach dziś często jaknajgorętszych polskich patryotów.

Ja wierzę — powiada — w prawo natury i mnie nie przekonasz — na nic nasze wysiłki, bo praw natury człowiek nie jest w stanie odmienić nigdy.

Widzę z tej odpowiedzi, że nie wystarczy tu, nagromadzenie pewnej ilości faktów, na udowodnienie mojego twierdzenia w tytule tych artykułów zaznaczonego, że trzeba sięgać głębiej, że trzeba rzecz poruszyć i zbadać, aż do jej najfundamentalniejszych podstaw, a chociaż to rzecz niezmiernie trudna, chociaż nikt jeszcze przedemną nie tylko nie wyczerpał, ale nawet nietknął tego tematu — w odniesieniu przynajmniej do przyszłości naszego polskiego wychodźtwa w Ameryce — nie cofnę się, spróbuję mych sił — boć idzie tu przecież o rzecz z ważnych najważniejszą, idzie o życie już nietylko przyszłych pokoleń, ale także o nasze własne...

Jeżeli istotnie mielibyśmy ginąć w tem morzu amerykańskiem, jeżeli to istotnie miałoby wynikać z niezłomnych praw natury, to — nieokłamujmy siebie, niemarnując sił, na bezpotrzebną obronę skierujmy naszą energię w kierunku raczej jak najszybszej asymilacyi, która jak twierdzą t. zw. "trzeźwi" ułatwi masom naszego ludu walkę o byt w tym kraju.

Ale ja twierdzę właśnie przeciwnie!

Twierdzę mianowicie, że po przejściu pewnego procesu asymilacyjnego, który jest koniecznym dla uzdolnienia nas do życia społecznego i obywatelskiego w tym kraju, my w trzymaniu się narodowości naszej polskiej znajdziemy właśnie **fundamentalną podstawę w gromadnej walce o byt.**

W naturze niema takiego prawa, któreby bezwzględnie skazywało słabszych na pożarcie mocniejszym, bo i najsłabszym nawet organizmom nawet w świecie zwierzęcym, często daia środki obrony; istnieje natomiast **walka o byt**, stanowiąca bezwzględnie najkardynalniejsze prawo natury.

Walka zaś o byt opiera się jak stwierdza nauka o **ekonomii politycznej**, na dążeniu wszystkich ludzi **do zaspakajania swych pragnień kosztem jak najmniejszego wysiłku.**

Innych praw w naturze nie ma!

Na tle walki o byt i dążność do zaspokajania pragnień kosztem jak najmniejszego wysiłku, rozsnuwa się cała historya rozwoju ludzkości.

W historyi mamy atoli tyle powikłań dotychczas nierozjaśnionych, tyle zboczeń, tyle wypadków rozmaicie przez naukę tłomaczonych, że rozmaite fakta rozmaicie dadzą się wytłómaczyć i uzasadnić.

Zanim powrócimy do pierwotnego założenia, to jest do zamiaru udowodnienia, że Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy, zobaczmy jaką drogą doszli do wniosku przeciwnego ci, którzy w to nie wierzą.

Otóż oparli się przedewszystkiem, nie na **prawie natury**, którego istnienia dotąd nikt stwierdzić nie potrafił wyraźnie, ale na **historyi**, która opowiada nam, że wypadki wchłaniania słabszych przez mocniejszych zdarzały się rzeczywiście i z nich to właśnie, za pomocą indukcyi wymotywowali owe wnioski o istnieniu takiego prawa natury.

Ta sama jednak historya, już nawet w odleglejszych wiekach zanotowała wypadek, że żaden z narodów nawet najsilniejszych, nie potrafił wchłonąć w siebie... żydów, którzy przez dwa blisko tysiące lat nie dali się nietylko nigdzie wynarodowić, ale nawet zasymilować.

Już słyszę zarzut: żydzi to wyjątek, żydzi dawniej naród wybrany, potrafili wydobyć ze siebie rzeczywiście dużo siły odpornej, ale płacą za to zbyt drogo, bo taka pogarda świata, że żaden naród nie miał i nie będzie mieć odwagi ich naśladować.

Powoli, nie spieszmy się za bardzo z wydawaniem wyroków.

Zobaczmy przedewszystkiem dlaczego żydzi istotnie byli w odległej starożytności **narodem wybranym**: Oto dlatego, że był to wówczas jedyny bodaj naród, **który w całej swej masie wiedział, że jest żydowskim**. Żaden inny z narodów starożytnych nie stanął na szczycie tak powszechnego uświadomienia narodowego, jak właśnie żydowski. Wszędzie istniał podział na klasy, wszędzie tylko pewna klasa, mianowicie klasa rządząca, była narodowo uświadomiona, i wszędzie prawie zagładę owych narodów przyspieszyły owe masy narodowo nieuświadomionych niewolników, które w chwilach przełomnych z największą rozkoszą dokładały ręki do niszczenia wszelkich śladów cywilizacyi, która w ich przekonaniu była źródłem wszelkiej tyranii.

Tylko żydzi stanowili wyjątek i dlatego potrafili przetrwać największe nawet nieszczęścia ojczyzny. Tradycyę tego powszechnego uświadomienia przenieśli też na tułaczkę i nawet w tych wiekach, kiedy nikt jeszcze nie myślał o oświecaniu ludu prostego, kiedy z podobnych usiłowań nie tylko drwiono powszechnie, ale za polityczną zbrodnię je poczytywano, między żydami nie było prawie analfabetów. Znajomość pisma, wyniesiona do godności praw zakonu, sprawiła tyle, że ten naród przez długie wieki po zburzeniu Jerozolimy był rzeczywiście **wybranym** pomiędzy narodami ziemi.

Dopiero w **ostatnich dziesiątkach lat** cywilizowane narody Europy, dorównywać zaczynają pod tym względem pogardzanym powszechnie żydom, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat widzimy narody pod względem **powszechności uświadomienia narodowego dorównywające żydom.**

W tej to właśnie powszechności uświadomienia narodowego a w niczem innem tkwi owa wielka odporność żydowska, i dlatego przez długie wieki byli wyjątkowym, jedynym rzeczywiście wybranym narodem.

Obecnie zmienia się postać rzeczy. Nie oni jedni! Postaramy się to udowodnić w następnych artykułach, co nam pozwoli na podstawie takiej samej indukcyi, jaką posługują się ci, którzy Polaków w Ameryce skazują na zagładę, udowodnić, że — nie wynarodowią się nigdy!

Co inni piszą.

Na łamach "Polaka Amerykańskiego" często spotyka się w ostatnich czasach smutne reflekcye na temat wszystkiego co się u nas robi. Co ta nasza niewiara w przyszłości wytwarza czasem u najlepszych ludzi, nawet u takich z całym zapałem, zaparciem się i poświęceniem potrafili służyć sprawie narodowej w Polsce, najlepszym dowodem redaktor tego pisma, p. Kowalczyk.

Oto jedna z uwag, która w ostatnich czasach wyszła z pod jego pióra:

"W życiu Polonii amerykańskiej zaczyna się ruch, że się tak wyrazimy — przedgrunwaldzki.

Po wszystkich osadach Polacy przygotowują się do obchodu wspólnego 500 letniej rocznicy pogromu gadzin krzyżackich.

Co też ta nasza Polonia amerykańska z tej okazyi stworzy, tego jesteśmy ogromnie ciekawi?

Może będą maszerowały ulicami "korpusy i legiony wojsk polskich!" Może będą gapili się na te "wspaniałe i szumne pochody" nasi obcoplemienni współobywatele i pytać się będą ze zdziwieniem, na jakiego to Polacy wybierają się wroga z temi staremi karabinami! Może usłyszymy ogromnie dużo szumnych mów!

Z pewnością to wszystko słyszeć i widzieć będziemy. Ale czy też dowiemy się, że Polonia amerykańska zdobyła się na jakieś wspólne a wielkie dzieło, które świadczyć będzie na wszystkie czasy o jej głębokim zrozumieniu naszych najważniejszych potrzeb? Czy zobaczymy narodziny Macierzy Polskiej, ale takiej, której członkami będą bez wyjątku wszyscy Polacy, bez względu na przynależność partyjną? Czy doczekamy się takiej Macierzy, takiej organizacyi wspólnej, która szerzyć będzie pomiędzy młodymi i starymi promienie prawdziwej oświaty narodowej?

Czy doczekamy się też Związku Dziennikarzy i Literatów Polskich?

Czy.....?

Dosyć tego, bo gotowi nas czytelnicy posądzić, że chcemy reformować Polonię amerykańską. wyrwać ze szponów parafiańszczyzny i obłudy a wprowadzić w ramiona społeczności polskiej.

Nie, drodzy czytelnicy! Byłoby to mierzeniem sił według zamiarów. A my jesteśmy skromni. Pióra zdatne do orlego lotu już nam dawno powyrywali "przyjaciele". Musimy się więc zadowolić pełzaniem po ziemi, póki się nie dorobimy na tyle majątku, aby módz sobie kupić aeroplan. Wtedy może jeszcze przy jego pomocy będzie można spróbować współzawodnictwa z orłami."

• • •

Dzienniki nasze pomieściły w ubiegłym tygodniu bardzo znamienny "list otwarty" podpisany przez sześćdziesięciu najwybitniejszych pisarzy. artystów i działaczy społecznych w Polsce, w którym obok użalenia się autorów na to że kardynał Puzyna stanowczo odmówił pozwolenia na pomieszczenie popiołów Słowackiego na Wawelu, jest serdeczna odezwa do narodu, aby je jednak sprowadzić z obczyzny i umieścić w jednym z tatrzańskich szczytów — ku największej chwale wielkiego poety.

Odezwa brzmi.

Odwlekanie załatwienia tej ważnej sprawy byłoby z ujmą czci, jaką mamy dla poety. — Na taki akt woli, jak sprowadzenie do kraju zwłok JULIUSZA SŁOWACKIEGO, społeczeństwo nasze, aczkolwiek przyciśnięte ogromem nieszczęść, rozszarpane i przybite nowymi ciosami, może się zdobyć i powinno. — Proch głosiciela nieśmiertelnej woli narodu, miłości ojczyzny, apostoła idei ofiary — przeniesiony dziś na naszą ziemię, może się stać cementem, który rozszarpane dzielnice spoi— złączy rozdarte zawsze warstwy i w przeciwne strony biegnące stronnictwa, tchnie w nas, przynajmniej na ten dzień, jedność i miłość — i ku wiecznemu celowi skieruje uwieńczone oczy żyjących.

To też my, pisarze, artyści i czciciele tego bezcennego skarbu naszej sztuki i tego wysokiego zaszczytu naszej natury — zwracamy się do społeczeństwa i miarodajnych jego czynników z gorącem i najbardziej natarczywem wezwaniem i prośbą—żeby nam pomogły wykonać plan, któryby położył kres gorszącemu i poniżającemu nas zatargowi a zarazem sprawił, żeby kości Juliusza Słowackiego przestały być kością niezgody w narodzie.

Oddawna pisarze nasi wskazywali na Tatry, jako na grobowiec Juliusza Słowackiego. Doradzał to Henryk Sienkiewicz; Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Miciński, M. Szukiewicz i inni. Różniono się tylko w wyborze miejsca. Obecnie po gruntownem zbadaniu i rozważeniu sprawy przez znawców Tatr, przyszliśmy do przeświadczenia, że na taki grobowiec nadaje się najbardziej piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem. W zachodniej stromej jej ścianie na dwieście metrów ponad Czarnym Stawem, a więc w połowie niemal wysokości góry znajduje się w granitowej caliźnie olbrzymia wnęka o 80 metrach wysokości i znacznej głębokości, gdzie wskutek naturalnego w szczycie odchylenia nie spadają lawiny i piarg się nie osypuje. — W tej tatrzańskiej kaplicy należałoby, według planu powołanych artystów, wykuć w granicie katakumbę, w niej z tegoż granitu wielki sarkofag, całą pieczarę zawrzeć kratą z żelaza lub bronzu i wyciosać do całego grobowca prowadzące monumentalne schody — od ścieżki, która do wnęki tej zmierza. — Praca około wykucia grobowca — z funduszów, które na sprowadzenie poety zebrała młodzież akademicka — winnaby się zacząć jak najrychlej, a cały grobowiec może być dziełem paru miesięcy.

Wówczas zwłoki Juliusza Słowackiego mogłyby być przywiezione do Krakowa i na przeciąg 24 godzin wystawione ku uczczeniu narodowemu na wysokim, artystycznie wykończonym katafalku, w Barbakanie przed bramą Floryańską, w tej naszej bramie tryumfalnej. — Pocztem zwłoki poety winnyby być — nie przewiezione — lecz przeniesione z Krakowa w Tatry przez czcicieli ze wszystkich warstw społeczeństwa i złożone w tymczasowym czy wiecznym grobowcu.

Zadaniem specyalnego komitetu artystów byłoby stosowne przyozdobienie na tę uroczystość Barkanu i całego Krakowa, zbudowanie rydwanu, przyozdobienie Zakopanego, wsi i miast, przez które przechodzić wypadnie itd.

Odezwa wzywa w dalszym ciągu do zwołania w tej sprawie wielkiego wiecu w Krakowie, na którym ma być wybrany stały komitet do zajęcia się i przeprowadzenia tej sprawy. Miejmy nadzieję, że tak się stanie!

• • •

Ciekawy to naród ci Żydzi. Pisaliśmy o nich już i w osobnych artykułach, piszemy dziś w głównym artykule redakcyjnym, a i tutaj, chcemy powtórzyć za 'Dz. Zw.' jedną z jego uwag, z powodu 'zaprzaństwa' narodowego, jakiego się dopuścili w tym celu, aby się ich... nie dorachowano w Stanach Zjednoczonych.

Domagają się oni mianowicie, aby ich zapisywano niejako żydów, ale jako Rosyan, Austryaków lub Niemców..., bo nie ma narodowości żydowskiej...

"Dziennik Związkowy" powiada:

Żydów za dużo przyjeżdża do Ameryki. Jest ich już w Stanach Zjednoczonych kilka milionów, miasto Nowy York jest największem miastem żydowskiem na świecie, liczy bowiem blisko, czy nawet już przeszło milion żydów i roją się od nich miasta jak Philadelphia, Chicago i inne. Żydzi z właściwym sobie sprytem i działaniem gromadą, ujmują w swoje ręce cały drobny handel, a nawet w wielkim handlu i przemyśle amerykańskim, bankowości amerykańskiej są już dzisiaj tak potężnym czynnikiem, że już nie liczyć się z nim, ale walczyć Amerykanom wypada. Na razie wierzą Amerykanie we wrodzone swoje zdolności handlowe i przemysłowe, wiedzą że są jeszcze górą i wierzą, że wyższość utrzymają, więc walka odbywa się cicho i spokojnie, poza sfery handlowo-przemysłowe nie przechodzi, nie wkracza w dziedzinę polityki. Ale do tego wkrótce przyjść może, gdyż Żydów jeśli nie z kapitałami to ze sprytem handlowym napływa coraz więcej, ba zalewać zaczynają wielkie i mniejsze miasta amerykańskie i organizować pewne wyłączności handlowe. Amerykanie patrząc na to wszystko, mogą wreszcie dla samoobrony chwycić się środka politycznego. A środek ten najlepiej im by podyktowały wykazy imigracyjne, udowadniające, że tyle a tyle żydów w roku, w dziesięciu latach przybyło do Ameryki. I stačby się mogło, że żydzi w Ameryce stačby się mogli niewygodnymi i niepożądanymi imigrantami, a zamknięto by porty dla imigrantów żydowskich. Tej ostateczności właśnie obawiają się organizacye i instytucye żydowskie i dzisiaj już zapobiegają, aby ewentualność taka nie nastąpiła. Domagają się zatem żydzi, aby nie byli wciągani na osobną rubrykę narodowościową żydowską, ale zaliczani do Rosyan, Niemców, Austryaków itd., gdyż w ten sposób nigdy nie będzie można przeprowadzić kontroli i obliczyć, ilu właściwie przybywa Żydów do Ameryki, a tem samem nie będzie cyfr wykazywujących zalew i niejako domagających się ograniczeń. Ze strony żydowskiej to jest polityka bardzo rozsądna i godna głębszej uwagi.

Na taki eksperyment mogą się zdobyć istotnie tylko Żydzi. Ich wodzowie są tak pewni swoich ludzi, że mogą nawet zalecać symulowanie odstępstwa narodowego, bo wiedzą, że przez to nie stracą ani jednej duszy. Żyd może się sto razy wypierać swojej narodowości, a jednak żydem pozostanie do śmierci.

Więcej atoli niżeli od Żydów, |bo drogi, któremi oni idą, są dla nas nietylko niedostępne, ale poprostu wstrętne|, możemy i powinniśmy się uczyć od Irlandczyków. Szereg bardzo dobrych uwag na ten temat pomieścił 'Dziennik Polski' z Detroit.

Przytoczywszy cały szereg znanych faktów dowodzących o ich wielkiej przewadze w polityce tutejszej, w hierarchii kościelnej, a dalej o wydatnej pomocy, z jaką spieszą swojemu krajowemu ojczystemu, kończy uwagą następującą:

"Poza tem budują wszędzie na własnym gruncie domy klubowe i urządzają się w nich tak, jak tego życie i ich potrzeby społeczne i narodowe oraz tutejsze stanowisko wymaga. Ich ogromne organizacye pracują wytrwale w tym kierunku, zacieśniając pomiędzy nimi węzły wspólnych interesów i dążeń. Taka potężna organizacya jak np. Knights of Equity, skupiająca Ajryszów w wielkie ognisko rodzinne, szuka zawsze oparcia interesów własnych na własności wspólnej, wieczystej. Nie potrzeba daleko szukać przykładów. Ot dopiero w przeszłym roku organizacya ta kupiła w Detroit od korporacyi kościoła Grace Episcopal grunt wraz z budynkiem kościelnym na rogu ulic Fort i Drugiej za 32,500 dolarów. Budynek przeznaczony jest na klub miejscowy ajryski. Zaopatrzony będzie we wszelkie urządzenia potrzebne dla życia towarzyskiego, do urządzania odczytów, koncertów i rozmaitych zebrań. U nas brak jednak takiej działalności. Nie mamy własnego kąta wcale. Są usiłowania rozstrzelone w kierunku zbudowania Domu Polskiego, ale jakże to idzie, Boże zlituj się...

Zakasać rękawy, a brać się w imię Boze do pracy nad sobą, bo winy nasze z niedbalstwa i bierności pochodzące są wielkie.

Z Hammond, Ind.

Osada nasza może się teraz czemś poszczycić, czego gdzie indziej tak łatwo nie znajdzie. Oto mamy tu już w swoim łonie czysto litewskie towarzystwo, składające się z samych Litwinów, którzy twierdzą stanowczo, że Polak i Litwin to pojęcia tak ściśle ze sobą złączone jak ciało i dusza zdrowo myślącego człowieka. Przypominają oni nawet Polakom gdzie indziej rodzonych, że to Polak wypowiedział owe słowa: "Litwo! Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie. Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił"... i odwrotnie, że bohater zrodzony w Mereczowczyźnie zadał ową pamiętną klęskę naszym wspólnym wrogom pod Racławicami... Duszą tego towarzystwa jest bezwarunkowo Litwin z krwi i kości p. Józef Bichniewicz, abonent całego szeregu gazet polskich, który chcąc wszystkim utrwalić w pamięci ów związek serdeczny umieścił ponad domem swoim taką tablicę: "Polsko-Litewska Gospoda", a godna jego małżonka swoją szczerą grzecznością przypomina nam ciągle ową śpiewkę: "Żegnam Cię Litwinko miła! Dla mnie wieniec lub mogiła." — Zawiązawszy się w towarzystwo "Księcia Witolda" zacni nasi Litwini będą prawdziwą okrasą naszego obchodu grunwaldzkiego w Hemmond lub w West Hammond.

Polski Litwin.

Kto innych surowo sądzi, ten też od nich surowo sądzony będzie — jaką miarką mierzy, taką mu odmierzą.

NA ROK GRUNWALDZKI.

Uzbierało się tyle, że się tak wyrazimy, urzędowego materyału odnoszącego się do uroczystych wystąpień mających związek z grunwaldzką rocznicą, że wiele innych rzeczy musimy odłożyć na później.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę szanownych czytelników na odezwę do Braci Litwinów, — z wezwaniem do współdziałania.

Głos ten, naszem zdaniem, powinien tafić do serc litewskich, powinien ich przekonać, że Polacy żadnych wrogich uczuć dla nich nie żywią, że chętnie pragną zbliżenia i porozumienia. Odezwa wyraźnie powiada, że się nie znamy i stąd pochodzą rozmaite uprzedzenia.

Idzie o to, aby się zbliżyć i poznać. Co do nas, jesteśmy pewni, że dojść może nawet do trwałego przymierza, bo powodów do nienawiści jeżeli dawniej były nawet dziś już nie ma, a jeżeli będzie tego potrzeba, Polacy w Ameryce nie cofną się nawet przed daleko idącymi ustępstwami, byle tylko można było pracować razem.

ODEZWA DO BRACI LITWINÓW W SPRAWIE OBCHODU GRUNWALDZKIEGO.

BRACIA LITWINI!

Reprezentanci wszystkich polskich organizacyi i wszystkich polskich parafii w Chicago i okolicy, po wspólnem porozumieniu się, postanowili uczcić 500-ną rocznicę bitwy pod Grunwaldem jak najwspanialszym obchodem i w tym celu utworzyli Komitet Obywatelski, któremu polecili zająć się jego urządzeniem.

Na zgromadzeniach, które w tym celu się odbyły, jednogłośnie wyrażano przekonanie, że manifestacya taka, ażeby okazała się godną wydarzenia dziejowego, które ją wywołało, powinna nosić cechę manifestacyi polsko-litewskiej, gdyż równie drogą Litwinom jak Polakom pamiątkę ma światu przypomnieć.

Dwa bratnie narody, wspólną okryte chwałą na polach Grunwaldu, złamawszy im obu zagrażającą potęgę krzyżacką, złączyły się później węzłem nierozerwalnym na dolę i niedolę na wieki całe, dopóki nie uległy przeważającej sile złączonych różnych wrogów. Ale i w ciężkiej niewoli przez wiek cały nietylko nie zrywały bratnich węzłów je łączących, lecz owszem, wzajemną się krzepiąc nadzieją wspólnego zmartwychwstania, wzajemne sobie usługi oddając, rozwijały się i potężniały tak, że dzisiaj świat w podziw wprawiają swoją żywotnością i u wrogów swych wspólnych większą niż kiedykolwiek obawę, u innych zaś narodów budzą przeczucie, że ważna i piękna ich czeka przyszłość dziejowa.

Niestety w latach ostatnich zachwiało się między nimi to porozumienie, rozluźniły się te węzły, ostygły serdeczne uczucia. Z jakiej przyczyny? Z czyjej winy? Roztrząsanie tego w roku grunwaldzkim przyniosłoby uciechę tylko wspólnym wrogom, a do tego dopuścić nie powinniśmy, skoro i jednym i drugim z nas chodzi o urządzenie obchodu grunwaldzkiego.

Przypuszczamy, że rozdźwięk, który powstał, pomimo najszczerszych chęci wielu Litwinów i Polaków, nieda się pośpiesznie załatwić. Przyczyny, polegające głównie na braku wzajemnego zrozumienia się należytego, wina głównie wroga naszego, który podstępnie umiał do tego prowadzić i doprowadzić, ale i winy nasze obopólne, żeśmy zdradzieckim podszeptom tu i owdzie posłuch dali — nie dadzą się rychło usunąć i może dłuższego czasu będzie potrzeba i wielkiej pracy ludzi dobrej woli, ażeby do dawnej pożądanej doprowadzić harmonii. Ale mając dzisiaj cel wspólny obchodzenia pamiątki wspólnej chwały ze zwycięstwa wspólnie przed 500 laty odniesionego, możemy i powinniśmy w tem chwilowem nieporozumieniu zrobić zawieszenie broni, bo patrzą z szyderskim uśmiechem na nas nasi wspólni wrogowie, bo patrzy na nas świat cały przy zbliżającej się rocznicy.

Ufając przeto, że Wy Bracia Litwini, pod tym względem nasze podzielacie zdanie, w imieniu wszystkich Polaków w Chicago, których reprezentujemy, w imię pamięci Jagiełły i Witołda i całego szeregu krolów wspólnych z litewskiej dynastyi jagiellońskiej, a potem innych wspólnie obieranych, w imię pamięci Kościuszki i Mickiewicza, którymi wspólnie się chlubimy, wyciągamy do Was dłoń bratnią i prosimy o złączenie się z nami celem urządzenia wspólnego obchodu grunwaldzkiej pamiątki.

Jeżeli naszego głosu zechcecie usłuchać, jeżeli raczycie równie jak my, obrać własny Komitet Obywatelski zajmujący się urządzeniem rocznicy grunwaldzkiej, albo gdy taki Komitet u Was już istnieje, dać mu odnośne instrukcye w sprawie porozumienia się z nami, to prosimy uprzejmie o uwiadomienie nas o tem pod adresem sekretarza niżej podpisanego Komitetu Wykonawczego, a bezwłocznie poczynimy za wspólnem porozumieniem się kroki, celem urządzenia wspólnej narady pomiędzy Komitetem Waszym a naszym.

Z bratniem sercem

W imieniu tymczasowego Polskiego Komitetu Obywatelskiego w sprawie Obchodu Grunwaldzkiego:

Romuald Piątkowski. — Edwin Dyniewicz. — Stan. Szwajkart. — Tomasz Siemiradzki. — Leon Szopiński. — Ign. Kowalski. — Ks. Feliks Ładoń, C. R. — Stan. Osada. — Mieczysław Dunin. — Cleofas F. Pettkoske. — Tymczasowy Komitet Prasy.

Dr. Adam Szwajkart. — Jan F. Smulski. — M. B. Stęczyński. — Stan. H. Kunz. — Stan. Adamkiewicz. — Ks. Wład. Zapała, C. R. — Wacław Perłowski. — Franc. X. Wlekliński. — Józef Latuszewski. — Zygmunt Schmidt. — Henryk Lokański. — Tymczasowy Komitet Wykonawczy.

Adres sekretarza: Franc. X. Wlekliński, 1324 N. Ashland ave.

KONGRES NAR. POL. W WASHINGTONIE.

Zbliża się chwila odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie i połączonego z niem pierwszego polskiego kongresu narodowego. Przygotowania do kongresu idą raźnie i w pierwszej swej części są już prawie ukończone. Zaproszenia do polskich organizacyi i instytucyi w kraju i na wychodźtwie zostały wysłane już przed kilku miesiącami. W ślad zatem wysłano zaproszenia do znacznej bardzo liczby osób w kraju, znanych z talentu, nauki i pracy na polu narodowem. Do każdego z tych zaproszeń dołączono list odręczny, z wyjaśnieniem celów kongresu; same te listy, gdyby je zebrać w jedną całość utworzyłyby grubą i zajmującą księgę. Od zaproszonych nadeszło już sporo odpowiedzi i wciąż nadchodzą. Jedni obiecują przyjechać, drudzy, dziękując za zaproszenie, tłómaczą się bądź to wiekiem, bądź innemi przeszkodami, lecz jednocześnie podnoszą doniosłość zjazdu, obiecują nadesłać referaty i w ogóle udzielają różnych rad i wskazówek; listy te będą w swoim czasie ogłoszone i będą stanowić prawdziwą skarbnicę mądrości politycznej.

Jeżeli nie będzie nam dane oglądać w Washingtonie wielu z tych rodaków, którzy zostali zaproszeni, to w każdym razie mamy zapewniony ich udział przez korespondencyę. Taka np. znakomitość naukowa i polityczna jak profesor Tadeusz Korzon, największy z historyków polskich. nie przyjedzie, bo wiek podeszły i stan zdrowia nie pozwalają mu na tak daleką i uciążliwą podróż Lecz referat jego odczytany na sekcyi i ogłoszony w księdze pamiątkowej będzie prawdziwym skarbem dla nas wszystkich.

O ile się zdaje z Europy najwięcej się wybiera ekonomistów, przemysłowców i działaczów społecznych. Nauka ścisła i sztuki piękne mniej licznie będą reprezentowane.

Jak z góry należało się spodziewać główny ciężar kongresu polskiego w Washingtonie spadnie na Polaków amerykańskich. Bywa to zawsze i wszędzie, że w której dzielnicy odbywa się zjazd tego rodzaju, ta dzielnica jest najliczniej reprezentowana i najwięcej musi pracować. Reprezentacya amerykańska będzie bardzo liczna i dobrana. Komitet zaproszeń zastanawiał się długo nad ułożeniem spisu osób ze społeczeństwa polsko - amerykańskiego, które mają być zaproszone imiennie. Lista ta już gotowa i zaproszenia prawie wszystkie zostały wysłane. O ile to było w mocy komitetu starano się nie pominąć nikogo z osób więcej znanych ze swej działalności obywatelskiej bez różnicy organizacyi, partyi i przekonań osobistych.

Niebawem też organizacye zaproszone do udziału w kongresie przystąpią do wybierania swoich reprezentantów po jednym na 500 członków z terytoryum do Atlantyku do St. Louis włącznie i po jednym na 100 członków na zachód od St. Louis. Dla ułatwienia wyborów braci związkowej Zarząd Centralny ogłosi plan wyborów dla wszystkich większych i mniejszych kolonii związkowych.

Członkami więc kongresu będą z jednej strony obywatele zaproszeni imiennie, a z drugiej delegaci wybrani przez swe organizacye i instytucye. Naturalnie obydwie te kategorye są równe sobie pod wszystkimi względami. Nie będzie różnicy między znakomitością europejską zaproszoną imiennie, a najskromniejszym robotnikiem, którego bracia jego uznają za właściwe uczcić swoim wyborem.

Najważniejszem zadaniem tegorocznego kongresu narodowego, będzie naszem zdaniem, zapoczątkowanie tego rodzaju zjazdów i wprowadzenie ich na porządek dzienny życia narodowego. Wychodźtwo polskie czekało przez lat dwadzieścia, czy też bracia nasi w Europie zrobią ten początek i zwołają sami pierwszy polski powszechny zjazd narodowy. Mijały lata, a inicyatywy nie było ze strony żadnej z dzielnic polskich w Europie. Wtedy Związek Narodowy Polski stojący na czele czwartej dzielnicy — wychodźtwa ujął tę inicyatywę w swoje ręce, aby dać w ten sposób dobry przykład reszcie narodu. Mniejsza o to co się uda zrobić na pierwszym kongresie. Najważniejszą w naszem przekonaniu rzeczą jest, aby myśl ta przyjęła się na drugi kongres narodowy w Europie, przypuśćmy w Rapperswilu, stałe, aby za pierwszym nastąpił trzeci w Paryżu, albo w Londynie, czwarty być może znów w Ameryce i tak dalej aż do czasu, gdy w Warszawie zasiądzie pierwszy od sejmu czteroletniego wolny sejm polski.

Narody pozbawione niepodległości politycznej, a mające w sobie ducha tej niepodległości nie tylko mogą, lecz i powinne radzić sobie wszelkimi możliwymi sposobami. Nie ma dziś Polska swego rządu i sejmu, ale chce je mieć. Więc niechże je sobie sprawi w takiej formie, w jakiej to jest możliwe w dzisiejszych okolicznościach. A właśnie najlepszymi zastępcami sejmu, czyli legislatury narodowej są kongresy czyli zjazdy peryodyczne mężów zaufania całego narodu, a najwłaściwszymi zastępcami rządu mogą być wydziały wyłaniające się z łona takich zjazdów. Nie od razu być może da się to zrobić. Być może będzie potrzeba kilku takich zjazdów, aby je naród nauczył się rozumieć uznawać za swoją reprezentacyę i kierować się jej uchwałami. Ale do tego trzeba dążyć koniecznie, a kto chce dążyć do czegoś, ten musi zrobić początek, postawić pierwszy krok i zobaczyć co z tego wyniknie. Czas już był wielki na taki pierwszy krok i jeżeli z tego wyniknie, jak się spodziewamy coś trwałego i pożytecznego, zasługa inicyatywy pozostanie przy wychodźtwie a właściwie przy jego wodzu i kierowniku — Związku Narodowym Polskim.

Każdy początek jest trudny, a im dzieło jest większem tem trudniejsze są jego początki. Dla tego właśnie nie należy żądać odrazu wielkich rzeczy, ani się zrażać pierwszemi trudnościami. Jeżeli myśl jest dobra, a że jest dobra, o tem mówią nam i rozum i sumienie, a zresztą potwierdzają opinie listowne najpoważniejszych ludzi w kraju, trzeba ją kuć, przerabiać, rozszerzać, ulepszać, aż się stopniowo usuną i znikną wszelkie braki i nierówności.

Prasa polska w Europie zapatruje się na tę inicyatywę wychodźtwa bardzo poważnie i życzliwie. Rozumieją tam wszyscy, że ani jeden kongres, najlepiej nawet obesłany nie odbuduje Polski, ani dwa, ani dziesięć. Irlandczycy odprawili już pięćdziesiąt kongresów narodowych, a jeszcze nie stoją u celu. Ale każdy też rozumie, że każdy taki zjazd zbliża chwilę ostatecznego zwycięstwa, bo kształci ludzi, wyrabia myśli, wypracowuje dyrektywy i dopomaga do wytworzenia tej jedności celów, dążeń i środkow, która jest głównym warunkiem każdego powodzenia.

Brak jedności jest głównem źródłem słabości narodu. Wszystko, co sprzyja usunięciu tego braku, co ułatwia ludziom porozumienie się na punktach żywo ich obchodzących, co prowadzi ich do takiej upragnionej jedności w celach i środkach, powinno znajdować uznanie i poparcie u wszystkich dobrze myślących i czujących obywateli.

Zjazdy narodowe są, powtarzamy, dla ludów w niewoli tem czem regularne parlamenty dla ludów żyjących na wolności. Takich zjazdów nie robiła Polska nigdy i bodaj nawet, czy się kiedy zastanawiała nad ich potrzebą.

Niechże więc dziś przyjmie to zapoczątkowanie z rąk swych najmłodszych dzieci, z rąk wychodźtwa amerykańskiego, które dojrzewając szybko pod wpływem wysoko rozwiniętego w Stanach Zjednoczonych życia politycznego, pierwsze poczuło potrzebę i zrozumiało doniosłość polskich Kongresów narodowych.

"BRACI DZIENNIKARSKIEJ "SŁÓWKO NA UCHO".

"Rychlej się uczeń u tego mistrza nauczy, na którego robotę patrzy, niżli u tego, który o robocie mówi".

Piotr Skarga.

Dość wziąść do rąk transport pism naszych tu na Emigracyi, ażeby po ich przeczytaniu stracić zupełnie głowę.

Bez wahania, tego jestem pewny, każdy z redaktorów tej całej skali pism, od najpoważniejszych dzienników do najmarniejszych Tygodniówek, zapytany czy rozumie swe obowiązki dziennikarskie odparłby z ręką na sercu: Tak.

Czy jednakże tak samo wypadłaby na to pytanie odpowiedź w ustach krytyka bezstronnego nie myślę, ba, co więcej myśleć nie mogę...

Boć przecież harmonia dobrze pojętych i w czyn żywy wprowadzonych obowiązków pracowników pióra nie może wywołać takiego chaosu pojęć, jakim się nasza prasa odznacza.

Jest więc w niej złe zrozumienie zadań, jest ich lekceważenie, jest wreszcie rozdźwięk przykry przy ich przeprowadzeniu.

Czyli inaczej, powiedziawszy krótko, jest: "złe"

To też ci, którzy zadanie prasy oceniają należycie, podnieśli hasło reorganizacyi dzisiejszego systemu, który notabene jest złym, gdyż jest żaden, i wprowadzenia do pracy na niwie pióra nowych pierwiastków, nowych idei.

I zaraz, w założeniu stało się jasną rzeczą, iż poprawa jest niemożebną bez zrzeszenia się wszystkich pracowników pióra na Emigracyi w jedną całość.

Tak zrodziła się idea Związku prasy i Związku dziennikarzy.

Rok Grunwaldzki ma tu być na tym gruncie amerykańskim latem czynu, to też i projekt organizacyi dziennikarzy winien się stać słowem i uderzyć w czyn.

Daj Boże!

Niestety, sprawa ta sunie się tak licho naprzód, że aż strach zbiera.

I tu widać jeszcze raz, ogromnie jaskrawo przejawiający się brak u naszych dziennikarzy zrozumienia swych zadań w stosunku do prasy —'a zwłaszcza w stosunku do szerokiego ogółu naszego Wychodźtwa.

W jaki sposób się ten brak, daje, dotkliwie odczuć to właśnie ma być tematem mego artykułu.

Każdy prawy, dobrze swe obowiązki pojmujący dziennikarz winien sobie w pierwszej mierze uzmysłowić, iż ma być mistrzem i nauczycielem mas na jakie mu oddziaływać przyjdzie.

Mistrzem i nauczycielem... ma być swym czytelnikom w jaknajszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, a nie czem innem.

Czy jak na dziś możemy wśród całej masy pracowników pióra znaleźć dużo mistrzów i nauczycieli, nie chcę o tem wyrokować, pozostawiam o tem sąd każdemu z osobna.

Jak z czynów jednakże widać: "Nie!"

I nie dlatego to mówię, iż bym był uprzedzonym do różnych teoryi, głoszonych przez różne jednostki na łamach różnych pism.

Nie!

Ale dlatego, iż czyn nie idzie u tych mistrzów i nauczycieli razem ze słowem.

I tu sęk.

Słowa są piękne, żywe i mądre, czynu zaś, i przykładu wśród samych mistrzów niema.

Więc masy gwiżdżą na taką mądrość "dla ulicy" tylko głoszoną, a przez samych apostołów uważaną za "malum necessarium" utrzymania się na posadzie.

Połóżmy sobie Bracia rękę na sercu i powiedzmy, że tak jest.

• • •

"Rychlej się uczeń u tego mistrza nauczy, na którego robotę patrzy, niżli u tego, który o robocie mówi."

Tych kilka słów weźmy sobie przeto za motto naszych przyszłych kroków, a zanotujmy je sobie tem głębiej w pamięci, iż wygłosił je wielki znawca duszy polskiej ks. Piotr Skarga.

I nietylko zapamiętajmy je sobie, ale w myśl ich przystąpmy do czynu.

• • •

Bracia! bądźmy tymi mistrzami których robotę można oglądać, a wtedy masy uczniów, masy czytelników naszych rychlej poczną się uczyć, rychlej poczną wspinać się po szczeblach samowiedzy.

Głosimy: "kochajcie się," kochajmy się' głosimy "Uczcie się" uczmy się, głosimy: "Miłujmy Ojczyznę, mowę i historyę," czyńmy tak, głosimy wreszcie: "Łączmy się" — to łączmy się.

Łączmy się!

I jeśli już nie inne jakie względy nas do tego skłaniają, to niech skłoni ten wzgląd czysto moralnej natury, niech nas popchnie do czynu.

Zachęcający do organizacyi dziennikarzy wskazują na rozliczne korzyści dla tych samych i ogółu z takiego czynu wypływające.

Więc poprawa bytu, lepsze ocenianie sił i wartości i lepsze ich wynagrodzenia ze strony wydawców, to korzyść natury materyalnej, powiem, nazwę ją korzyść utylitarną, niemniej jednak od innych mogącą skutecznie wpłynąć na podniesienie poziomu prasy.

Ale są i inne!

Więc usystematycznienie pracy nad ogółem, więc porozumienie się do wspólnej akcyi na pewnych wszystkim partyom wspólnych polach, więc w ogóle podniesienie się etyki, dziennikarskiej itd., itd., a wszystko to wysoce ważne dla jedynego celu każdego dziennikarza, to jest spełnienie obowiązku względem ogółu.

Tych więc wszystkich argumentów za stworzeniem "Stowarzyszenia dziennikarzy" tak silnie przemawiających ja już przytaczać więcej nie będę.

Wrócę do motta.

"Rychlej się uczeń u tego mistrza nauczy, na którego robotę patrzy, niżli u tego, który o robocie mówi."

To też zaczynając poprawę od siebie, miłujmy się, ucząc miłości, pracujmy, do pracy nawołując, a nadewszystko zachęcając do tak nam tu na Wychodźtwie potrzebnej jedności... Łączmy się!

Bracia dziennikarze! łączmy się!

• • •

A teraz jeszcze krótki apel do naszych najstarszych, najbardziej zasłużonych i najbardziej wyrobionych dziennikarzy, zwłaszcza zaś w Chicago i Milwaukee.

Bracia! przestańcie radzić, czyńcie. Powołajcie do życia organizacyę tak nam potrzebną, by gdy kongres w Washingtonie stawi nam do oczu naszych konfratrów z za Oceanu, stanąć jak mur, piersią w pierś, a nie tak jak dziś rozbici.

Czyńcie!

• • •

Wolą Opatrzności "Złoty Róg", na którym wygrywać się ma Narodowi płomienną pieśń promiennego "jutra", którego głos natchnąć ma pierś Narodu duchem siły, co kiedyś skruszy przemoc, w wasze się dostał ręce Bracia.

Pomnijcie więc użyć go tak, jak to jego przeznaczeniem.

Niech głos jego weselem maluje twarze Rodaków naszych, niech smutkiem orze, gdy się smucą, niech im będzie pługiem, którym mają swą przyszłość wyorać i mieczem, którym wrogą przemoc złamać mają, niech dusze ich nastroi na jeden akord potężny, który wyśpiewa Narodowi Zwycięstwo.

Niech głos "Złotego Rogu" zbudzi nas do nowego życia.

O tem pomnijcie i mocy wam danej nie zmarnujcie, a poprawę zaczynając od siebie samych, bierzcie się Bracia dziennikarze! do czynu, pomnąc na słowo skargi:

"Rychlej się uczeń u tego mistrza nauczy, na którego robotę patrzy, niżli u tego, który o robocie mówi."

Do czynu!

K. Głuchowski.

17 luty — Westfield, Mass.

Z CAŁEGO SWIATA.

Z powodu półwiekowego jubileuszu uwolnienia murzynów. — Każdy dziesiąty człowiek w Stanach Zjednoczonych jest czarny. — Murzyński wpływ na białych i na polskie 'bale.' — Ich rozwój kulturalny. — Krwawe awantury w państwie 'bojaźni Bożej.' — Jeszcze o wyborach w Anglii i Irlandczykach. — Zwycięstwo dyplomacyi rosyjskiej; podobno wytarmosiła przymierze z Austryą. — Z półwyspu bałkańskiego. —

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dużo się pisze obecnie o murzynach, a sprawę tę przypomniał swem orędziem prezydent Taft, wzmiankując, że zbliża się pięćdziesiąta rocznica zniesienia niewolnictwa i ich wolności.

Poważniejsza prasa krajowa podjęła tę sprawę i obecnie proponowanem jest urządzenie wystawy celem skonstatowania, jakie rasa murzyńska w tym kraju robi postępy.

Temat istotnie ciekawy, a dla ludności napływowej znowu niezmiernie pouczający, bo murzyni, aczkolwiek 'zasymilowani' trzymają się ciągle razem i tworzą wyraźne społeczeństwo w społeczeństwie, które nawet wywiera pewien wpływ na kulturę innego koloru obywateli tego kraju, że wspomnimy tylko pewnego gatunku tańce, z takiem przejęciem tańczone obecnie na... polskich 'balach', lub gwarę uliczną angielską tak dobrze nam znaną z "kornerów" w poldzielnicach.

Przytem wszystkiem murzyni amerykańscy stanowią jeden z najcharaketrystyczniejszych dowodów, że na świecie nie ma bodaj rasy podlejszej i lepszej i że każda, jeżeli tylko znajdzie się w warunkach sprzyjających, może dojść do najwyższej nawet doskonałości w cywilizacyjnym rozwoju.

Zobaczmy tylko:

Do roku 1860 uważano ich w Stanach Zjed. zwłaszcza na południu i traktowano jak bydło; nie zawadzi przypomnieć, że dawniej jeszcze zwozili ich tu całymi okrętami handlarze niewolników, urządzających na czarnych prawdziwie polowania w Afryce i sprzedawali ich amerykańskim plantatorom. Nie zawadzi też przypomnieć, że jednym z pierwszych, który się nad ich losem użalił, który ich za ludzi uznał, był nasz Kościuszko, który prawie cały majątek, ofiarowany mu za zasługi oddane krajowi, oddał na ulżenie ich doli.

Mimo to, aż do roku 1860 uważani byli za bydło, a oni sami nie najlepsze mieli osobie samych pojęcie.

Dopiero po zniesieniu niewolnictwa wszystko się zmieniło.

Cenzus w roku 1880 zastał w granicach Stanów Zjednoczonych 6,500,000. murzynów milionów, a obecnie jest zapewne 10.000.000 czyli że każdy dziesiąty mieszkaniec tego kraju jest czarnym.

Mnożą się niesłychanie!

Ale jeszcze kilka danych z ich życia:

Nie umiejących pisać ani czytać pomiędzy murzynami było w roku 1860 — 97 procent, a więc zaledwie trzech ze stu posiadało najelementarniejsze wykształcenie. Natomiast w roku 1900 liczba analfabetów zredukowała się do 40 na setkę, czyli że pod względem oświaty stoją o wiele wyżej, niż np. Rusini w Galicyi.

W roku 1860 żaden murzyn nie posiadał ani domu własnego, ani ziemi ani pieniędzy nawet, będąc niewolnikiem, towarem, rzeczą. Po upływie zaś lat 40— 22 procent murzynów zamieszkiwało już na własnym gruncie i pod własnym dachem. Wyswobodzeni od niewolnictwa murzyni amerykańscy, literalnie bez grosza przy duszy puszczeni w świat, dzisiaj dzierżą w w swem posiadaniu sto tysięcy farm, przedstawiających wartość 250 milionów dolarów.

W roku 1887 uczęszczało w 16 Stanach do szkół około milion czarnej dziatwy. Prócz tego posiadali murzyni 48 własnych wyższych zakładów naukowych, 45 seminaryów duchownych i 160 szkół technicznych.

Mają też własnych poetów, powieściopisarzy, historyków i dramaturgów. Profesorów i nauczycieli murzynów ma być około 22 tysięcy. Księży i pastorów 16.000 a lekarzy 2000. Mają też własne banki i inne instytucye.

Proponowana wystawa, ma to wszystko uwidocznić, posortować, obliczyć o ile możności jak najdokładniej. Rząd sam zamierza dotego fuduszów i ręki dołożyć, więc za lat trzy dowiemy się z całą dokładnością o całej potędze tego czarnego społeczeństwa, które żyje w łonie społeczeństwa białego, zachowując stale swoją odrębność.

• • •

Z państwa 'bojaźni Bożej' i dobrych obyczajów, iskra telegraficzna od kilku dni przynosi stale krwawe wieści o socyalistyczno-robotniczych demonstracyach, i o nieludzkiem pastwieniu się policyi nad bezbronnymi.

Są i tacy, co prorokują wybuch wielkiej rewolucyi socyalnej w całem państwie. Zdaje się, że do tego nie dojdzie. Niemiec nawet socyalista stał zbyt flegmatycznym, zbyt w spokoju zamiłowanym, aby się awanturował zbyt długo, tembardziej, że tu idzie tylko o pewne ograniczenie jego praw przy wyborach.

Zresztą, zobaczymy!

• • •

Prasa europejska ciągle jeszcze zajmuje się rezultatem wyborów w Anglii, która obecnie jest widownią prawdziwego chaosu. Nikt jeszcze nie wie, jak się ułożą stosunki parlamentarne, jakim będzie układ partyi, kto z kim i przeciwko komu będzie występował.

Irlandczycy są bądź co bądź panami sytuacyi.

Zdaje się, że pójdą razem z liberałami i partyą robotniczą, reprezentując razem 122 głosów większość nad konserwatystami.

Obecnie zastanawia się prasa angielska czy by się nie udało jeszcze w jaki sposób... utrącić Irlandczyków.

Należy tu przypomnieć, że wobec tego narodu sumienie mają bardzo nieczyste, bo zabrali im nie tylko wolność ale i ziemię, która wydarta szlachcie irlandzkiej, stała się własnością angielskich lordów.

Teraz zdaje się nadszedł czas, że sprawiedliwość zatryumfuje. Irlandczycy mają dość sprytu, a i poparcia im nie braknie, aby się dali objechać. Amerykańscy ich rodacy, są jak najpewniejsi zwycięstwa.

• • •

Jeżeli doniesienia telegraficzne nie są mylne, — to dyplomacyi rosyjskiej udało się odnieść wielkie zwycięstwo. Podobno nawiązano z Austryą porozumienie, które zakończyć się może ścisłem przymierzem i gwarancyą neutralności na wypadek wojny z Japonią.

Byłoby to istotnie zwycięstwo nie małe, gdyż od całego szeregu miesięcy słyszeliśmy o tem, że Austrya gotuje się do wojny i że działać będzie razem z Japonią.

Prasa rosyjska, jak zapewniają telegramy— każe to zwycięstwo swej dyplomacyi uważać za fakt bardzo doniosłego znaczenia, równoznaczny z wyzwoleniem z pod hegemonii Niemiec nietylko Rosyi i Austryi, ale także Anglii i Francyi...

Czyżby naprawdę cała Europa miała taki strach przed Niemcami?...

• • •

Z półwyspu bałkańskiego nadchodzą w dalszym ciągu wiadomości o przygotowaniach do powstania w Macedonii. W ostatnich dniach nadeszły alarmujące wieści o zbrojeniach w Turyci, a nawet o całkowitej mobilizacyi armii tureckiej, mającej w końcu marca stanąć w liczbie 800.000 żołnierza na granicy tessalskiej.

Gdyby wiadomości te sprawdziły się, wówczas stanęłoby znowu w całej grozie widmo niebezpiecznej wojny, której bezczynnie nie będą się przypatrywały ani Włochy, ani Austrya lub Rosya. Wojna Grecyi z Turcyą miałaby w następstwie wojnę innych państw słowiańskich na Bałkanach przeciw Turcyi, mającej po swej stronie Włochy. Pogłoska o blizkim zjeździe króla bułgarskiego i serbskiego w Cetynii, stolicy Czarnogóry przemawia za tem, że Słowianie bałkańscy porozumieli się między sobą i że do formalnego przymierza między nimi droga niedaleka.

Z WELLS, MINN.

Wiadomość o weselu polskiego farmera Augusta Wancek.

Wells, Minn., 5 lutego.

Chociaż to już post, nikt nie zgrzeszy jeżeli sobie przeczyta o weselisku, jakie tu mieliśmy niedawno, bo to było prawdziwie polskie wesele, o którym nawet angielska gazeta "The Forum Advocate" z Wells, pisała z wielkiem uznaniem. Wyprawił je stary wiarus, p. Feliks Szulc, na farmie o 4 mile od Wells, który wydał piękną córkę Annę za młodego farmera p. Augusta Wancek, z Windsor N. D. Młodą parę pobłogosławił w polskim kościele ks. Ciemieński, a potem liczni goście niby kuligiem ruszyli do rodziców panny młodej, gdzie wszystkiego było w bród i gościna jak się patrzy trwała dwa dni. I młodzież i starsi, ucieszyli się jak nigdy.

Z szacunkiem

Wojciech Szulc.

Czas jako powróz wiąże ducha do natury; póty męczyć się musim, aż zużyjem sznury.

• • •

"Swiat widzialny jest atom." Prawda astronomie! Za cóż ty chcesz żyć cały tylko w tym atomie? —

• • •

O czemkolwiek rosprawa, im dłużej się wiodła, tem dalsza jest od prawdy, jak woda od źródła.

• • •

W jednym tylko przypadku rada nie zawadzi. W jakim? Gdy się Pokora u Mądrości radzi.

• • •

Szatan jest tchórz, boi się zostać w samotności, i dla tego najczęściej między tłumem gości.

• • •

Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może: i wyższy rozum tylko na głębszej pokorze.

• • •

Nie ten jest egoistą, kto od ludzi stroni, ale ten, kto za bliźnim jak za łupem goni.

• • •

Najgorszy człowiek jest ten, który nic nie szanuje.

• • •

Wady ludzkie udzielają się szybciej, niżeli powietrze i zaraźliwe choroby.

• • •

Nic dobrego, szlachetnego na tym świecie bez długiej boleści, bez długich trudów.



Na ślizgawce.

Żaden ze sportów zimowych nie ma takiego wzięcia jak ślizgawka. Młodzież z upragnieniem wyczekuje, nim się powierzchnia jezior i rzek na taflę lodową zamieni, a gdy się to stanie, niknie na łyżwach w dal "z wiatrem w zawody". Mróz dni ostatnich ogromnie poprawił lód i pomimo dotkliwego zimna tłumy całe amatorów tego zdrowego sportu dążą na ślizgawki.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Członek ambasady amerykańskiej w Paryżu Mauderville C. Jacobus zmarł wskutek ostrego zapalenia płuc.

• • •

Duński parowiec Cambodia rozbił się w pobliżu Grimstad. Załoga ratowała się w szalupach; los 16 marynarzy dotąd niewiadomy.

• • •

Wiadomość, iż St. Zjed. dadzą dla Japonii minimalną taryfę cłową, wywołała u synów Mikada wielką radość.

• • •

Zdrowie króla Gustawa szwedzkiego poprawiło się znacznie. Prawdopodobnie za dni parę król Gustaw opuści łóżko.

• • •

Papież rozkazał, by uformowano w Ameryce dwie nowe dyecezye: Croockstoon która powstanie w części dyecezyi Dubouque i Bismark w części dyecezyi St. Paul; Minn.

• • •

Praca nocna praczek i wogóle dziewcząt w Paryżu zakończy się z dniem 30 czerwca roku b. Zatwierdzono bowiem prawo nie dopuszczające do podobnego wyzysku sił i zdrowia biednych pracownic igły.

• • •

W Europie krążą pogłoski, że sułtan ma wkrótce wybrać się z wizytą do wszystkich monarchów Europy.

• • •

Król Ferdynad bułgarski 24 bm. do Petersburga przybędzie, by podziękować carowi za uznanie Bułgaryi królestwem.

• • •

W Stutgarcie, Wirtembergii ujęto jakiegoś szaleńca, który chciał się wedrzeć do pałacu królewskiego. Co miał za zamiary, niewiadomo.

• • •

Paryska akademia sztuk pięknych ofiarę I. Sanford Saltusa z New Yorku przyjęła, przeznaczającego $100 rocznie jako nagrodę za najlepszy obraz batalistyczny.

• • •

W Rio Janeiro, Brazylii odkryto spisek na życie Senora R. Barosy, kandydata prezydencyalnego. Pisma rządowe zaprzeczają jednak temu.

• • •

Nakładca petersburski Hertig skazany został za wydanie książki Tołstoja 'Kościół i państwo' na jeden i pół roku twierdzy. Prokuratorya uważa ją za bluźnierczą.

• • •

W Rosyi postanowiono ograniczenie emigracyi wywoływanej sztucznie przez inne państwa w celach kolonizacyjnych.

• • •

Artysta malarz Styka zrezygnował z projektu namalowania panoramy Grunwaldzkiej w barbakanie krakowskim, zniechęcony trudnościami i szykanami.

• • •

Znany Dr. Dubrowin jeden z najżarliwszych zwolenników 'czarnej sotni' zbrzydził ja sobie i podobno ma zamiar wystąpić z Związku prawdziwych rosyjskich ludzi.

• • •

We Friedenau w szkole ludowej na lekcyi przyrodoznawstwa, nauczyciel demonstrował wobec uczennic wyrób prochu. Nastąpił wybuch, którzy okaleczył nauczyciela i zranił 5 uczennic.

• • •

Wielką sensacyę wywołała w Kijowie ucieczka ks. Trubeckiej która zabrała brylanty i kosztowności za dwa miliony koron i wyjechała w niewiadomym kierunku.

• • •

W pobliżu Astrachanin w osadzie Narzuli zmarło na dżumę 5 osób, chorych jest 4. Całej okolicznej ludności dokonywa się szczepienie dżumy.

• • •

Z prowincyi Korea Fjengando donoszą że wynikły tam poważne zaburzenia. Zabito 20 Japończyków.

• • •

Na Sachalinie we wsi Onora podczas silnej burzy śnieżnej dało się odczuć silne kołysanie ziemi.

• • •

Bengalczyk, który zastrzelił policyanta podczas procesu w sądzie o spisek na Alipura, został skazany na śmierć.

• • •

Policya ciągle znajduje świętokradzców z Częstochowy ślady, zamiast klejnotów.

• • •

Łodzi nie wystarcza snać grad naczelników skoro chce jeszcze gradonaczelników.

• • •

Cała rasa bułgarska zapowiada nieunikniona wojnę na Bałkanach. Bardzo więc może, że wojna wybuchnie z pierwszą trawą.

• • •

Carska żandarmerya dokonała rewizyi w domu jednego z wyższych urzędników ochrany, radcy tajnego Manasewieja Mauniłowa. Powód rewizyi dotąd niewiadomy.

• • •

Donoszą tu z Rzeczypospolitej Honduras o zamierzonych tam na wielką skalę reformach skarbowych.

• • •

Z Buenos Ayres donoszą, że władze konsularne rosyjskie nie są w stanie określić wieku mordercy szefa policyi Rodwińskiego a według krajowego prawa trzeba mieć 20 lat skończonych, by można być skazanym na karę śmierci.

• • •

Przy ujściu rzeki Garonny zatonął żaglowiec płynący z Tregnier. Czterech ludzi stanowiących załogę żaglowca zginęło wśród fal.

• • •

Z powodu przyjazdu T. Roosevelta do Paryża, prezydent Francyi Fallieres urządzi na cześć jego wieczór 'gala'.

• • •

Podczas strasznej burzy szalejącej u brzegów Irlandyi rozbił się okręt włoski F. S. Clampa. Załoga złożona z 20 osób zginęła. Morze wyrzuca zwłoki rozbitków.

• • •

William I. Bryan, wieczny prezydencyalny kandydat i z żoną i córką przybył do Valparaiso, skąd uda się do Santiago i Buenos Ayres.

• • •

Panie londyńskie z wyższych sfer do tego stopnia zemancypowały się, że poczęły palić fajki. Jest to ostatnią oznaką równouprawnienia. Fajki damskie są to cacka ozdobione złotem i kamieniami.

• • •

Rezultat ostatnich wyborów finlandzkich jasno dowodzi że do spodziewanego kompromisu pomiędzy Rosyanami i Finlandczykami daleko. Przeszły partye wrogie caryzmowi.

• • •

Ze Szwajcaryi donoszą, że z menażeryi koczującej podczas przejazdu z Lugano do Luino wyrwał się przepyszny tygrys bengalski i skrył się w górach. Pastwą drapieżnika stało się już wiele zwierząt domowych.

• • •

W Rydze podczas przedstawienia dramatu 'Wilhelm Tell' jeden z widzów siedzących na galeryi zawołał nagle: 'Niech żyje wolność' poczem skoczył głową na dół, zabijając się na miejscu.

• • •

W Caracas, Wenezueli wykryto nowy spisek przeciwko obecnemu rządowi a w interesie byłego prezydenta Castro. Zaaresztowano wiele wpływowych osób.

• • •

W Wenezueli kursują również pogłoski, że przywódca partyi narodowej jenerał Jose Manuel Hernanadez były poseł Wenezueli w Stanach Zjednoczonych, również coś na swoją korzyść planuje.

• • •

Margrabia Campobello, członek ambasady hiszpańskiej przy dworze angielskim pojedynkował się w sobotę w okolicach Paryża, ze znanym kupcem paryskim Payerem. Pi 1 i pół godzinnej walce Payer ranił Margrabiego.

• • •

Hrabina Granard stale w Londynie zamieszkała, z domu panna Mills z New Yorku, urodziła w sobotę córeczkę.

• • •

Para królewska angielska była obecna w sobotę na premierze opery 'Elektra' Ryszarda Straussa.

• • •

W Marokko nowe gwałty i rozboje na porządku dziennym. Najbardziej krwiożerczy Marakończycy są w okolicach Melilli i Gurugu.

• • •

W stosunkach przemysłowych Królestwa znać jakoweś polepszenie. Ostatnio parę fabryk od dawna zamkniętych puszczono znów w ruch.

• • •

Sekta chłystów coraz to więcej znajduje zwolenników w Rosyi południowej. Niedawno aresztowano 80 mężczyzn i kobiet podczas t. zw. 'aktu żarliwości'.

• • •

W Mugdenie zamordowano rosyjskiego konsula jeneralnego. Szczegółów morderstwa brak. Na miejsce zbrodni wysłano z Petersburga specyalnego urzędnika dla przeprowadzenia śledztwa.

• • •

Na skutek rozkazu z Petersburga policya ma baczyć pilnie by, zesłańcy polityczni nie nauczali dzieci. Za zatrudnienie zesłańców ludność płacić będzie ogromne kary pieniężne.

• • •

Wiadomość, jakoby Grecyi zagrażało nowe powstanie okazała się bezpodstawną. Jednakowoż załoga w Atenach została zwiększoną.

• • •

Jose Santas Zelaya, były prezydent Nicaraguy przybył w piątek do Hiszpanii na okręcie Alleamnia.

• • •

Z Płocka donoszą, że osławiona mateczka Maryawitów Kozłowska opuściła Królestwo i wyjechała do Ameryki podobno w celach propagowania wiary wśród Polonii amerykańskiej.

• • •

Dr. Karol Lueger, nadburmistrz miasta Wiednia i znany przywódca antysemitów leży na łożu śmiertelnem.

• • •

Z kasy wiejskiej w Nowosołdackiem, w powiecie niżniedziewiczym trzech rabusiów zbrojnych w mundurze strażaków zrabowało kufer z 3.070 rb.

• • •

Na wyspie Krecie odczuto silne trzęsienie ziemi. Niektóre budynki zostały silnie uszkodzone. Ludność w strachu uciekła w pola.

• • •

Proces o statek Anhalt, który stał się powodem zafantowania depozytów rosyjskich w banku Mendelsohna i przyczyną poważnych nieporozumień pomiędzy Rosyą a Niemcami, rozpoznawać będzie trybunał Rzeszy niemieckiej.

• • •

We Frankfurcie nad Menem wykryto ogromne sprzeniewierzenia w miejskiej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej. Jeden i pół miliona marek i kasyer ulotniło się jednocześnie.

• • •

Donoszą z Aten, że zgromadzenie narodowe w Grecyi nie będzie zwołane przed grudniem rb.; Izba zaś rozpoczęła obrady dnia 14 bm.

• • •

Komisarz policyi łódzkiej pewny swojej bezkarności wypoliczkował kelnera w pewnej restauracyi, powędrował też za to do ciupy na 7 dni i utracił posadę.

• • •

Dr. Fryderyk A Cook znajdujący się obecnie w Valparaiso pod przybranem nazwiskiem zaprzecza, że jest Cookiem, nie udaje się mu jednak zmylić dziennikarzy, z których paru zna go osobiście.

• • •

Dwa niemieckie krążowniki 'Dresden' i Koenigsberg' zderzyły się z sobą z wielką siłą przy wejściu do portu Kolońskiego. Obydwa statki odniosły ogromne uszkodzenia.

• • •

Papież przyjął na prywatnem posłuchaniu Wiel. J. K. Hendzicka z Ovid, N. Y. i serdecznie pocieszał go po stracie brata ks. biskupa T. A. Hendzicka w Cebu, wyspy Filipińskie.

• • •

Rodzice byłego małżonka obecnej księżnej de Sagan Gouldówny z domu, margrabiostwo de Castellane, wnieśli skargę przeciw księżnie, żądając od niej renty, przyobiecanej w dzień ślubu z ich synem margrabią de Castellane.

• • •

Książe Albert Walii, wnuk króla Edwarda VII zachorował bardzo poważnie na zapalenie płuc. Chłopiec jest kadetem w szkole wojskowej w Osborn.

Z Ameryki.

Według informacyi „New York Herald'' nasz utalentowany rodak, pianista, Józef Hofman przybędzie w przyszłym sezonie do Ameryki na seryę 50 koncertów. Impresariem jest agentura muzyczna Wolfsona.

• • •

Komisyoner policyi Stefan O. Meara w dobrze opracowanym raporcie twierdzi że Boston jest jest wolne od regularnego handlu żywym towarem, jaki istnieje w innych miastach.

• • •

Do Bostonu z Londynu przybyła drewniana paczka zawierająca 6 myszy jasno żółtych, ocenionych na $10,000. Jest to nadzwyczaj rzadki gatunek. Kupił pewien profesor dla jakichś experymentów.

• • •

Senator stanowy D. P. Halsey z Lynchburga, Va., przedłożył bill proponujący zamknięcie wszystkich salunów w stanie Virginia. Trunki można by sprzedawać w sklepach bez prawa picia na miejscu.

• • •

Trzej zamaskawani bandyci po obrabowaniu Johna Neiberta inżyniera w fabryce Biyera w Hagerstown, Md. chcieli, dla zatarcia śladów swej zbrodni wrzucić go do pieca, a potem położyli go na koło rozpędowe maszyny i puścili maszynę w ruch.

• • •

WNew Yorku w szkole publicznej No. '84 w tej chwili po ukończeniu wykładów, gdy 350 dzieci znajdowało się jeszcze w budynku, wybuchł pożar, który szczęśliwie ugaszono.

• • •

Przyszły pokaz aeroplanów w r. b. odbędzie się prawdopodobnie w New Yorku. Wielu kupców ofiaruje na ten cel dość poważne kwoty.

• • •

T. Mc. Cormac napadł w nocy na J. Gavilesa i obrabował go z 65 c. Sędzia Dike z Brooklynn N. Y. skazał za to bandytę na 12 lat więzienia.

• • •

W Pittsburgu wkrótce wejdzie pod obrady sądowe sprawa znanych przekupstw i łapownictw w polityce stanowe'. W roli oskarżonych figurują różne znane osobistości.

• • •

Władze policyjne z Breed, O. są zajęte wyświetleniem zagadkowej śmierci małżonków Weżyńskich, których znaleziono nieżywych w łóżku. Przypuszczają że zostali oni otruci.

• • •

W Stanach Zjednoczonych pojawiło się wiele fałszywych banknotów dolarowych. Z jednej strony noszą NN. 2.344 lub 2844, z drugiej 4810 rok 1899, litera B.

• • •

W. C. Van Doren z Bound Brok, N. Y. oskarżył sześćdziesięcio letniego S. R. Ryana z Watertown o uwiedzenie jego 25 letniej żony. Doren żąda $50.000 odszkodowania.

• • •

Rabin Lewy z Chicago na zakupić w stanie Georgia 35,000 akrów i zamierza kolonizować tam Żydów, z warunkiem jednak, by się wzięli do pracy rolnej.

• • •

W New Yorku niejaki Hyman Lipszyc stoczył ze swą ciotką, która chciała go wstrzymać od samobójstwa prawdziwą walkę, w końcu jednak udało mu się wyskoczyć z czwartego piętra i roztrzaskać sobie głowę.

• • •

Raymond Pluffe morderca Dr. Henryka N. Stone z Newbury, Mass., został skazany na dożywotnie więzienie przez sąd w Worcester, Mass.

• • •

W temże mieście jakiś nieznany, dostatnio odziany przechodzeń, został zmiażdżony pomiędzy tramwajem i słupem kolei górnej.

• • •

W Friendskop, Wis. kolej North Western ma zamiar pobudować wielkie warsztaty, w których znajdzie zatrudnienie około tysiąc ludzi.

• • •

W Buffalo N. Y. ranżerująca lokomotywa najechała w tunelu na Polaka Stanisława Wenskiego i poraniła go do tego stopnia, że wśród strasznych boleści skonał w godzinę po wypadku.

• • •

Z Salamanki N. Y., donoszą, że na rzece Allegany popękał lód i woda się już podniosła już o dwie stopy a podnosi się dalej.

• • •

Katolicy w Niagara Falls, N. Y. mają zebrać pomiędzy sobą $50.000 na restauracyę i powiększenie szpitala Panny Maryi.

• • •

W Milwaukee niejaka A. Kolacińska starała się o rozwód, na zasadzie, że mąż nie daje jej utrzymania. Z zeznań świadków tymczasem okazało się, że Kolacińska nie zbyt przyzwoicie się prowadzi i namawiała do zguby inne dziewczęta, sędzia więc w tym sensie wniósł oskarżenie.

• • •

W Canasota, N. Y. nie małą sensacyę sprawiła rewelacya artystki K. Moot, twierdzące że jest żoną zmarłego S. C. Smitha, w tajemnicy poślubioną. Żąda ona teraz części majątku po Smithie.

• • •

W Burlingame, Cal., podczas gry w "polo" jeden z grających huknął drugiego z taką siłą w głowę że pękła mu czaszka. Poszkodowany major Hobson leczy się w Jomu.

• • •

W Freeport, L. I. George Taylor rozwiedzony przed kilku dniami ze swą żoną powrócił nagle do domu zastrzelił swą ex połowicę, a potem strzaskał sobie głowę.

• • •

Przędzalnia Okland Woolen Co., z Oakland, Me., zbankrutowała i została oddaną w ręce receivera. Pasywa kompani przenoszą $200,000.

• • •

Wniesiono podanie o ułaskawienie Henryka Youtsey. Odsiadującego obecnie dożywotnie więzienie w domu poprawczym w Kentucky za zamach morderczy na byłego gubernatora Goebla.

• • •

Żądanie zwyżki płac o 10 procent, postawione przez pięć stowarzyszeń marynarzy z Detroit, Mich. zostało odrzucone przez zatrudniającą marynarzy kompanię.

• • •

Sędziowie przysięgli koronera w Ernert, Pa., zdecydowali że kompania kopalni węgla i żelaza z Jefferson Clearfield jest odpowiedzialną za śmierć 11 górników, którzy zginęli wskutek eksplozyi gazów w d. 5 bm.

• • •

Po raz trzeci od 16 miesięcy naród z Cleveland głosować będzie za zniżeniem taksy przejazdu tramwajowego z pięciu na trzy centy.

• • •

W San Francisco, Cal. z pewnego cyrku zbiegły trzy słonie i pędząc w szalonem tempie po ulicach miasta napędziły nie mało strachu mieszkańcom. Ostatecznie rozbrykane zwierzęta ujęto.

• • •

Według wiadomości otrzymanych w New Yorku do stanów Zjednoczonych wkrótce przybędzie Paraminde Maha Chulalongkorn, władca Siamu. Swita jego składać się będzie z setki osób.

• • •

Józef M. Zamojski z Baltimore, Md. kiedyś poklepał po policzku pannę Elżbietę Schley nazwawszy ją "słodką małą pieszczotką" — za swe rozczulenie został skazany na zapłacenie $1000 na rzecz panny.

• • •

W Brooklynie, N. Y. do szkoły publicznej wpadł jakiś żartowniś i zawołał: 'strzeż się bo wybuchnie zaraz bomba,'' powstała panika na szczęście jednak odbyło się bez wypadku.

• • •

W Detroit Andrzej Skamaut zapłacił $25 kary za objęcie pewnej młodej kobiety na ulicy Wilkins. Ostudzi to zapewne jego zapały miłosne.

• • •

Według zapewnień osób dobrze poinformowanych strajk w kamieniołomach stanu Vermont, trwający od kilku dni, wkrótce się zakończy. Obydwie strony poczynią sobie wzajemne ustępstwa.

• • •

Stosownie do słów bankierów z New Yorku, dochody trustu stalowego w roku ubiegłym wynosiły około $42,000.000. Jak na jedną korporacyę, to ładnie brzmi.

• • •

W Buffalo, N. Y., zbiera laury w miejscowych teatrzykach Polka, panna Stanisława Piechocka. Głos choć nie zbyt silny, ogólnie się publiczności podoba.

• • •

W stanie Ohio spadły ogromne śniego. Komunikacya jest prawie zupełnie wstrzymana. Szkoły puste. Pod ciężarem śniegu zwaliło się parę domów.

• • •

W Tulsa, Okla., termometer notuje 10 stopni poniżej zera; od pięciu lat nie było tu tak zimno. Bydło na pastwiskach bardzo cierpi.

• • •

W kopalni węgla "Wharton Coal and Coke Co.," w Coral Pa., pewien Włoch padł ofiarą swej nieostrożności Podkopując węgiel stanął w tunelu, gdzie urwała się bryła węgla i zabiła go na miejscu.

• • •

W Barron, Wis., pożar zniszczył zakład siodlarniany Harvey Wyganta i poczynił szkodę na $5,750. Ratunek był niemożliwy dlatego, że wodociągi pozamarzały.

• • •

W Milwaukee wyłowiono zwłoki topielca, w ubraniu którego znaleziono paszport rosyjskiego poddanego Jakuba Todorewczarskiego. Zwłoki złożono w kostnicy.

• • •

W Port Byron, Ill., bandyci obrabowali bank E. E. Rogersa i Synów z około pięciu tysięcy dolarów gotówki z którą zbiegli przez nikogo nie ujęci.

W Erie, Pa., stanie wkrótce nowa fabryka przyborów elektrycznych. Zakłada ją firma „General Electric Co.'' Zatrudniać będzie około 900 ludzi.

• • •

Według zdania urzędników unii „Illinois United mine workers'' z dniem pierwszym kwietnia wybuchnie w stanie Illinois strajk górników.

• • •

Zdrowie gubernatora New Jersey I. F. Forta, który był zagrożony zakażeniem krwi znacznie się poprawiło. Wszelkie niebezpieczeństwo stanowczo minęło.

• • •

Departament marynarki stracił wszelką nadzieję odnalezienia, zaginionej wśród bałwanów morskich łodzi parowj "Nina".

• • •

W Petersburgu w stanie Virginia aresztowano dwóch braci Seylers, których sądy z Atlantic City, N. Y., oskarżają o zamordowanie Janiny Adams, pewnej młodej dziewczyny. Oskarżeni odmawiają wszelkich zeznań w tej sprawie.

• • •

Podczas śnieżnej zawiei zatonął parowiec „Yucatan'' kompanii przewozowej „Alaska''. Nieszczęście zdarzyło się w cieśninie Lodowej. Pasażerowie i załoga uratowani.

• • •

Trust mięsny czuje widocznie swą potęgę, gdyż kpiąc z bojkotów stale ceny na wszelkie mięso podwyższa. Obecnie podwyższył ceny na świninę, którą hurtownie sprzedaje po cenie do ć10.00 za 100 funtów.

• • •

W San Lorenzo, Cal. eksplodowała prochownia „Trojan'' przy czem zginęło pięciu ludzi. Straty przechodzą $50,000.

• • •

Z rzeki Wabash w Logansport, Ind. wyłowiono ciało J. F. Johnsona, b. prezesa banku narodowego z tego miasta, który w swoim czasie sprzeniewierzył $5,50,000, za co odsiadywał 6 lat

• • •

Jan Kambur, młody chłopak, zamieszkały pn. 4527 So. Paulina ul., najechany został przez tramwaj na 47 i Halsted ulicy i poraniony na głowie. Odwieziono go automobilem do domu rodziw więzieniu.

• • •

W Cincinnati, O., z powodu częstych napadów na nocne tramwaje służba tramwajowa zaopatrzona zostanie w rewolwery.

• • •

'Szatan', kot stanowiący własność pani H. Green z Hoboken, N. Y., ocalił życie kilkunastu osobom, gdyż dostrzegłszy pożar w domu swej karmicielki dotąd miauczał i skrobał do drzwi stróża, póki go nie obudził.

Z Chicago.

Pragnąc poświęcić się wyłącznie praktyce adwokackiej sędzia Willard M. McEwen przesłał swoją rezygnacyę do gubernatora Deneen z posady sądowego wyższego powiatu Cook.

• • •

W Springfield, inkorporowano spółkę pod nazwą Stockyards Water Company z kapitałem $250.000.

• • •

Józef Matczak, aresztowany za rabunek d. 31 grudnia 1909 r. posłany został przez sędziego Barnes do Pontiac, Ill.

• • •

Pani Bernadette uzyskała od kompani tramwajowej "Chicago Consolidated Traction Co. $12,500 odszkodowania za uszkodzenie ciała jakie poniosła w upadku wskutek nieostrożności konduktora.

• • •

Dziewiętnastoletnia Klara Dallborn, służąca, zam. pn. 11316 przy Prairie Ave w zawiedzionej miłości otruła się kwasem karbolowym.



W oczekiwaniu na powrót ojca z afrykańskich dżungli.

Jak już doniosły depesze ślub panny Eleonory Butler Alexander z synem ex-prezydenta Stanow Zjednoczonych Teodorem Rooseveltem, młodszym, odbędzie się niezwłocznie po powrocie pułkownika Roosevelta z wyprawy myśliwskiej, co prawdopodobnie nastąpi w czerwcu.

Wielki pożar zniszczył stajnie i remizy firmy Siegiel Mackel and Co., powodując $50,000 strat. Stajnie mieściły się pn.. 5—13 przy E. Kinzie ul.

• • •

Nie wykryci dotąd bandyci wtargnęli się do mieszkania J. Blooma 862 Newport Ave. i unieśli $1000 gotówce i różnych kosztowności na sumę $200.

• • •

W szpitalu powiatowym odebrał sobie życie przez poderżnięcie gardła brzytwą czterdziesto pięcio letni D. Mc. Naughton. Przyczyna desperackiego kroku nie znana.

• • •

„Doliniarze'' znów zaczynają operować w tramwajach ostatnia Albertowi Pieckeowi, z pnr. 1435 Wabash Ave., gdy jechał w tramwaju linii ulicy 12 wyciągnięto z kieszeni około $80.

• • •

Przejechania są na porządku dziennem w Chicago. Przed paru dniami wóz ładowny własność firmy Illinois Brick Co. przejechał 9-cio letnią M. Wells z pn. 41 W. 26 ul. Dziecko w parę godzin zmarło.

• • •

Budowniczy rady szkolnej miejskiej Perkins, któremu zarzucano nieudolność i niedołęztwo ustąpił z zajmowanego stanowiska.

• • •

Walki zapaśnicze wciąż jeszcze zajmują publiczność chicagoską. Przed paru dniami Cutler, ten co się to przechwalał, że zwycięży Zbyszka nie mógł poradzić Francuzowi Raoulowi de Rouen.

• • •

Siedmnastoletni Franciszek Gapiński, pracujący w fabryce Harvard Tool Co., pn. 426, W. Madison ul., utracił wskutek wypadku trzy palce u prawej ręki.

• • •

W kostnicy Dotysgo na przedmieściu Kensington leżą zwłoki bandyty Bruce'a Morgana, którego zastrzelił Polak Jakób Bzdek w swem biurze, gdy rozbójnik wszedł doń z rewolwerem w ręku i żądał „pieniędzy lub życia''.

• • •

Złodzieje chicagoscy, idąc za postępem czasu, posługują się telegrafem przy swych wyprawach. Dzwonią do mieszkań a gdy nikt nie odpowiada, czyli że nikogo niema w mieszkaniu, idą śmiało na łowy.

• • •

Marya Depka skarży Jana Opryszka, zam. pn. 1733 przy Bluecher ul. o $500 odszkodowania za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

• • •

Czternasteletni Ludwik Pela, 2458 S. Spaulding Ave., wymieniał bezwartościowe czeki wartości niby 25 i20 dolarowej. Złapał się jednak i powędrował do cyrkułu.

• • •

Przy wyładowywaniu towaru z wagonów kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul Tomasz Setlay został przygnieciony ciężką paką z towarami.

• • •

Jarvis Blume, były sędzia policyjny w Chicago, umarł na zapalenie płuc w Boston, Mass. Był on także wynalazcą fontanny do wody.

• • •

Sędzia Peter S. Grosscup i E. T. Glennon wyjechali do New Jorku, skąd udadzą się na parowcu Caronia do Europy, do Egiptu i wdłuż rzeki Nil.

• • •

Jan Sajdus, zamieszkały z rodzicami pn. 4934 So. Wood ul., bujając się z ojcem na huśtawce, spadł i złamał łopatkę.

• • •

Bandyci napadli na ob. Fr. Olszewskiego i odebrali mu spory rulon banknotów, policya jednak ujęła rabusiów pieniądze odebrała, a sędzia skazał amatorów cudzej własności na 6 miesięcy kozy.

• • •

George Schilling, 4886 Laflin ul., oblał gorącą wodą swą żonę, która potem w parę dni potem zmarła wskutek tego w szpitalu. Morderczego męża po uporczywej walce zaaresztowano.

• • •

W sobotę upłynęło trzy lat od czasu jak w tutejszym skarbcu federalnym skradziono $173,000. Według prawa zachodzi przedawnienie po przeciągu tego czasu. Ten więc co kradzież popełnił może bezpiecznie uchylić zasłonę tajemnicy.

• • •

Chales Jage konduktor windy w budynku Marquette został zgnieciony pomiędzy windą a ścianą. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

• • •

W ciągu przyszłego lata ma być urządony w Chicago tydzień awiatyczny. Data nie została dotąd ustawioną. Urządzają go miejscowe kluby aeronautów.

• • •

William Wallace, policyant ze stacyi przy ulicy Desplarnes zanadto lubił zaglądać do kieliszka i dzięki temu utracił bądź co bądź dobrą posadę.

• • •

Za rozmyślne wybicie szyby w salunie Harry Newmana na Town of Lake, Józef Dombrowski skazany został na 60 dni więzienia powiatowego.

• • •

Kamisya Meriama w dalszym ciągu prowadzi energiczne śledztwo w sprawie przekupstw i łapownictw ojców naszego miasta.

• • •

Prohibicyoniści chcą na gwałt uczynić Chicago suchem miastem. Wątpliwem jest jednak, by to stać się mogło.

• • •

Pod drzwiami Antoniego Teki 2633, Ridgewsy Ave., podrzucono dwutygodniowego chłopczyka. Państwo Teka chwilowo przytulili dziecinę do siebie.

• • •

Policya złapała trzech bandytów, którzy obrabowali szynk Kohla pn. 2301. Chicago Ave., oraz wszystkich znajdujących się tam gości.

• • •

Komisarz doków i przystani John M. Even zrezygnował z posady, jako przyczynę rezygnacyi podaje nieporozumienie z majorem Bussem.

• • •

W zgliszczach spalonego domu pn. 1148 W. Madison ul., znaleziono zwłoki zwęglone Gustawa Matsona świeżo przybyłego z Finlandyi.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Po chwili Halim skoczył na konia i zniknął, jak widmo, w tumanie... Straszny złowrogi blask bił od twarzy Azyi. Chwila stanowcza, chwila oczekiwana, chwila największego dla niego szczęścia — nadeszła... Serce biło mu jednak tak, że tchu mu brakło... Czas jakiś jechał w milczeniu koło Basi i dopiero, gdy poczuł, że głos go nie zawiedzie, zwrócił ku niej oczy niezgłębione a świetliste i rzekł:

— Teraz mi rozmówić się szczerze z waszą miłością...

— Słucham — odrzekła Basia, patrząc na niego pilnie, jak gdyby chciała czytać w jego zmienionej twarzy.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Azya przysunął swego konia do dzianeta Basi tak blisko, że niemal strzemieniem dotknął jej strzemienia i jeszcze kilkanaście kroków jechał w milczeniu. Przez ten czas starał się uspokoić do reszty i dziwił się, dlaczego ten spokój z takim wysiłkiem mu przychodzi, skoro Basię miał w ręku, skoro nie było już żadnej siły ludzkiej, która zdołałaby była mu ją odjąć. Ale on sam nie wiedział, że w duszy jego, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu i mimo przeciwnej oczywistości, tliła jakaś iskra nadziei, że pożądana niewiasta odpowie mu wzajemnością Jeśli zaś ta nadzieja była, to natomiast pragnienie, aby to się stało, było tak silne, że potrząsało nim, jak febra. Nie otworzy ta pożądana rąk, nie rzuci mu się w ramiona, nie powie tych słów, o których śnił po nocach całych: „Azya, jam twoja!" — nie zawiśnie ustami na jego ustach — o tem wiedział... Ale jak przyjmie jego słowa? Co powie? Czy straci uczucie wszelkie, jak gołąb w pazurach drapieżnika i pozwoli mu się tak chwycić, jak właśnie gołąb bezradny oddaje się jastrzębiowi? Czy będzie żebrać o miłosierdzie łzami, czy krzykiem przestrachu napełni pustynię? Czy stanie się od tego wszystkiego coś więcej, czy coś mniej? Takie pytania wichrzyły się w głowie Tatara. A przecież przyszedł czas, w którym trzeba odrzucić udawanie, pozory i pokazywać jej prawdziwą, straszną twarz... Ot, strach! ot, niepokój! ot, chwila jeszcze — spełni się wszystko!

Wreszcie jednak ta duszna trwoga poczęła zmieniać się w Tatarze w to, w co zmienia się najczęściej trwoga dzikiego zwierzęcia, to jest we wściekłość... I począł się sam podniecać tą wściekłością. „Cokolwiek się stanie — pomyślał — ona moją, moją cała jest i moją będzie dziś jeszcze i moją będzie jutro,a potem już nie wrócić jej do męża, jeno iść za mną..."

Na tę myśl dzika radość porwała go za włosy i nagle odezwał się głosem, który jemu samemu wydał się obcy:

— Wasza miłość nie znała mnie dotąd!..

— W tej mgle tak się waści głos zmienił — odrzekła nieco niespokojnie Basia — iż istotnie zdaje mi się, że kto inny mówi.

— W Mohylowie wojsk niema; w Jampolu niema ! Ja tu jeden pan... Kryczyński, Adurowicz i owi inni, raby moje, bo ja kniazia, ja władyki syn — ja im wezyr, ja im murza najwyższy, ja im wódz, jako Tuhay-bey był wódz — ja im chan, ja jeden mam siłę, wszystko tu w mocy mojej.

— Czemu to waćpan mówisz?

— Wasza miłość nie znała mnie dotąd.. Raszków niedaleko... Ja chciał hetmanem tatarskim być i Rzeczypospolitej służyć, ale pan Sobieski nie dozwolił... Nie być mi dłużej Lipkiem, nie służyć pod niczyją komendą, jeno samemu wielkie czambuły wodzić, na Dorosza, albo na Rzeczpospolitą, jak wasza miłość chcesz, jak wasza miłość rozkażesz!...

— Jak ja rozkażę?... Azya! co z tobą?...

— To ze mną, że tu wszyscy moje raby, a jam twój rab! Co mnie hetman! Pozwolił, czy nie pozwolił! Słowo! wasza miłość, rzeknij, a ja waszej miłości Akerman pod nogi położę i Dobruczę położę — i te ordy, które tu ałusy mają — i te które w Dzikich Polach koczują — i te, co wszędy tu w zimowiskach leżą, będą raby twoje, jako ja twój rab!... Każesz — chana krymskiego nie usłucham i sułtana nie usłucham i mieczem ich będę wojował i pomoc Rzeczypospolitej dam i nową w tych stronach założę, a nad nią ja będę chanem, a nade mną ty będziesz jedna, tobie jednej będę pokłony bił, twojej łaski i zmiłowania prosił.

To rzekłszy przechylił się na kulbace i porwawszy w pół przerażoną i jakby ogłuszoną słowami jego niewiastę, tak dalej mówił prędkim chrapliwym głosem:

— Zaliś nie widziała, żem ja cię jedną miłował!... A nacierpiał się!... Ja cię i tak wezmę! Ty moja już i będziesz moja!... Nikt cię mnie tu nie wyrwie z moich rąk!... Ty moja! ty moja! ty moja!

— Jezus, Marya! — zawołała Basia.

Lecz on ją cisnął tak w ramionach, jakby chciał zadławić... Krótki oddech wydobywał się z jego warg, oczy zachodziły mgłą, wreszcie wywlókł ją ze strzemion, z kulbaki i wziął przed siebie, cisnąc jej piersi do swoich i sinawe wargi jego, otwierając się łakomie, jak usta ryby, poczęły szukać jej ust.

Ona nie wydała okrzyku, lecz poczęła się opierać z niespodziewaną siła. Zaczęła się między nimi walka, w której słychać było tylko zdyszane w nich oddechy. Gwałtowne ruchy i bliskość jego twarzy wróciły jej przytomność. Przyszła na nią chwila takiego jasnowidzenia, jaka przychodzi na tonących. Odrazu, z największą jasnością odczuła wszystko. Więc najprzód, że ziemia zerwała się pod jej nogami i otworzyła się w jar bezdenny, do którego on ją ciągnął koniecznie; ujrzała jego miłość, jego zdradę, swój straszny los, swoją niemoc i bezradność; odczuła trwogę, odczuła okropną boleść i żal—i jednocześnie buchnął w niej płomień niezmierzonego oburzenia i wściekłości i zemsty. Taka była dzielność tej duszy rycerskiego dziecka, tej wybranej żony najdzielniejszego w Rzeczypospolitej rycerza, że w tej oto strasznej chwili pomyślała najprzód: "Pomścić się!" — potem dopiero: "Ratować się!" Wszystkie władze jej umysłu naprężyły się, tak jak włos napręża się z przerażenia na głowie i ta jasność widzenia tonących stała się w niej niemal cudowną. Ręce wśród szarpaniny poczęły szukać przy nim broni i trafiły wreszcie na kościany łeb wschodniego pistoletu; ale jednocześnie miała przytomność pomyśleć i o tem, że choćby pistolet był nabity, choćby zdołała odwieść skałkę, nim przegnie dłoń, nim skieruje lufę ku jego głowie, on chwyci niechybnie jej rękę i odbierze jej ostatni sposób ratunku — więc postanowiła uderzyć inaczej.

Trwało to wszystko jedno mgnienie oka. On istotnie przewidział zamach i wyciągnął dłoń tak szybko, jak migoce błyskawica, ale nie zdołał obrachować jej ruchu, to też ręce ich minęły się i Basia z całą rozpaczliwą siłą swej młodej i dzielnej pięści uderzyła go, jak gromem, kościaną głownią pistoletu między oczy.

Cios był tak straszny, że Azya nie zdołał nawet krzyknąć i padł na wznak, pociągając ją za sobą w upadku.

Basia podniosła się w jednej chwili i skoczywszy na swego dzianeta, pomknęła jak wicher, w przeciwną stronę od Dniestru, ku szerokim stepom.

Zasłona mgły zamknęła się za nią. Dzianet, stuliwszy uszy, biegł na oślep wśród skał, rozpadlin, jarów, wyrw. Lada chwila mógł runąć w jaką szczelinę, lada chwila mógł rozbić siebie i jeźdźca o skaliste rogi, lecz Basia nie zważała już na nic; najstraszniejszem niebezpieczeństwem byli dla niej Lipkowie i Azya... Dziwna rzecz! Teraz gdy uwolniła się z rąk drapieżnika i gdy ów leżał prawdopodobnie martwy wśród skał, nad wszystkiemi jej uczuciami zapanowała trwoga. Leżąc twarzą na grzywie dzianeta, mknąc w tumanie jak sarna, ścigana przez wilki, teraz poczęła się bać Azyi więcej, niż w tej chwili, gdy była w jego objęciach — i czuła strach i czuła niemoc i czuła to, co czuje dziecko słabe, zabłąkane na woli Bożej, samotne i opuszczone. Jakieś głosy płaczące wstały w jej sercu i poczęły z jękiem, z bojaźnią, ze skargą i żałością wzywać opieki:

— Michale, ratuj!... Michale ratuj!...

A dzianet mknął; cudownym wiedzion instyktem, przeskakiwał wyrwy, omijał gibkim ruchem wyskakujące kanty skał, aż wreszcie kamienny pokład przestał dzwonić pod jego kopytami: widocznie wpadł na jeden z tych otwartych „łuków," które tu i owdzie ciągnęły się między jarami.

Pod go okrywał; nozdrza poczęły oddychać głośno, lecz biegł i biegł.

— Dokąd uciekać? — pomyślała Basia.

I w tej chwili odpowiedziała sobie:

— Do Chreptiowa.

Lecz nowa trwoga ścisnęła jej serce na myśl o tej dalekiej, przez straszne pustynie wiodącej drodze. Natychmiast też przypomniało się jej, że Azya pozostawił oddziały Lipków w Mohylowie i Jampolu. Niezawodnie wszyscy Lipkowie byli zmówieni; wszyscy służyli Azyi, a zatem schwytaliby ją niechybnie i odwiedli do Raszkowa; należało zatem zapuścić się głęboko w step i dopiero obrócić na północ, omijając naddniestrzańskie osady.

Należało postąpić tak, tembardziej, że jeśli będzie pościg, pójdzie niezawodnie brzegiem, a tymczasem na szerokich stepach można będzie spotkać którą z polskich komend, wracającą do fortalicyi.

Bieg dzianeta wolniał stopniowo. Basia, będąc doświadczonym jeźdźcem, zrozumiała natychmiast, że trzeba mu dać czas wytchnienia, i naczej padnie. A czuła i to, że jeśli zostanie wśród tych pustyń bez konia, to jest zgubiona.

Wstrzymała więc bieg i czas jakiś jechała stępo. Mgła rzedła, ale z biednego dzianeta podnosiła się chmurą gorąca para.

Basia poczęła się modlić.

Nagle rżenie końskie ozwało się wśród mgły o kilkaset kroków za nią.

Wówczas włosy zjeżyły się jej na głowie.

— Mój padnie, ale i tamte padną! — rzekła głośno.

I znów pomknęła.

Czas jakiś dzianet biegł lotem gołębia, ściganego przez raroga i biegł znów długo, prawie do ostatka sił, lecz rżenie odzywała się ciągle za nim w oddali. Było w tem rżeniu, dochodzącem z tumanu, coś zarazem niezmiernie tesknego i groźnego. Jednakże, po pierwszej chwili trwogi, przyszło Basi na myśl, że gdyby ma tym ścigającym ją koniu siedział ktokolwiek, toby ów koń nie rżał, bo jeździec, nie chcąc zdradzać pościgu, zahamowałby rżenie.

— Nie może być, tylko to bachmat Azyi bieży za moim — pomyślała Basia.

Dla ostrożności wyciągnęła obie krucice z olster, lecz była to zbytnia ostrożność. Po chwili zaczerniało coś w rzednącej mgle i bachmat Azyowy nadbiegł z rozwianą grzywą i rozdętemi chrapami. Ujrzawszy dzianeta, począł zbliżać się ku niemu w podskokach, wydając krótkie i urywane rżenie, a dzianet odpowiedział mu natychmiast.

— Łosz! Łosz! — zawołała Basia.

Zwierz, przyuczony do ręki ludzkiej, zbliżył się i pozwolił schwytać się za uzdę. Basia podniesła oczy ku niebu i rzekła:

— Opieka Boska!

Rzeczywiście schwytanie Azyowego rumaka było dla niej okolicznością ze wszechmiar pomyślną. Najprzód dwa najlepsze z całego oddziału rumaki były w jej ręku; powtóre miała konia do zmiany, potrzecie nakoniec, obecność jego upewniała ją, że pościg nieprędko wyjdzie. Gdyby bachmat pobieżał był za całym oddziałem, Lipkowie, zaniepokojeni jego widokiem, niechybnie wróciliby natychmiast szukać swego wodza; obecnie zaś było do przewidzenia, że do głowy im nie przyjdzie, by cośkolwiek mogło się przygodzić Azyi i że wyruszą na poszukiwanie dopiero wtedy, gdy zaniepokoją się zbyt długą jego nieobecnością.

— A wówczas ja będę już daleko! — dokończyła w myśli Basia.

Tu przypomniało się jej po raz wtóry, że oddziały Azyowe stoją w Jampolu i Mohylowie.

— Trzeba mijać szerokim stepem i nie zbliżać się do rzeki wpierw, aż się w okolicy Chreptiowa znajdę. Chytrze ten straszny człek pozastawiał obierze, ale mnie Bóg z nich wyratuje!

Tak pomyślawszy, nabrała ducha i poczęła czynić przygotowania do dalszej drogi. Przy terlicy Azyowej znalazła muszkiet, róg z prochem, worek z kulami i worek z siemieniem konopnem, które Tatar miał zwyczaj gryść ustawicznie. Basia przykrócając strzemiona bachnata na miarę swej nogi, pomyślała sobie, że całą drogę będzie się żywić, jako ptak, tem siemieniem i zachowała je starannie przy sobie.

Postanowiła omijać ludzi, i chutory, bo na tych pustyniach od każdego człeka złego raczej, niż dobrego, można było się spodziewać. Serce jej ściskała obawa, czem będzie konie karmić? Same one będą wygrzebywać trawę z pod śniegu i wyskubywać mchy ze szczelin skalistych, ale nuż padną od złej trawy i uciążliwych pochodów? Przecie nie mogła ich oszczędzać....

Druga obawa była, czy nie zabłąkała w pustyni? Łatwo było nie błądzić, jadąc brzegiem dniestrowym, ale tej drogi nie mogła obrać. Co będzie, gdy wjedzie w puszcze mrocze, ogromne, a bezdrożne? jak pozna, czy się kieruje na północ, czy w inną stronę, jeśli przyjdą dni mgliste, bezsłoneczne i noce bez gwiazd? Że puszcze roiły się od dzikiego zwierza, mniej o to dbała, mając odwagę w dzielnem sercu — i broń. Wilki, chodzące gromadnie, mogły być wprawdzie niebezpieczne, ale wogóle więcej obawiała się ludzi, niż zwierząt, a najbardziej zbłąkania.

— Ha! Bóg mi drogę wskaże i do Michała wrócić pozwoli — rzekła głośno.

I przeżegawszy się, otarła rękawem twarz z wilgoci, która ziębiła jej wybladłe policzki, bystremi oczyma rozejrzała się po okolicy i wypuściła konie w skok.

ROZDZIAŁ XXXIx

Tuhay-beyowicza nikt nie myślał szukać, więc leżał w pustkowiu, póki sam nie oprzytomniał.

Oprzytomniawszy, siadł i pragnąc zrozumieć, co się z nim dzieje, począł oglądać się po okolicy.

Ale widział ją jakby w mroku; następnie poznał, że widzi tylko jednem okiem i to źle. Drugie było wybite, albo zalane krwią.

Azya podniosł ręce do twarzy. Palce jego trafiły na sople krwi, okrzepłej na wąsach; usta miał także pełne krwi, która go dławiła, tak, że musiał charkać i odpluwać ją kilkakrotnie; straszliwy ból przeszywał mu przy owem spluwaniu twarz; posunął palce ku górze od wąsów, ale odjął je natychmiast z jękiem boleści

Uderzenie Basi zmiażdżyło mu górną część nosa i nadwerężyło kość w policzku.

Chwilę przesiedział bez ruchu; następnie tem okiem, w którem pozostało mu nieco światła, począł rozglądać się do koła, a ujrzawszy w szczelinie pasmo śniegu, przyczołgał się do niego i chwyciwszy go pełną garść, przyłożył do swej rozbitej twarzy.

Przyniosło mu to natychmiast wielką ulgę, więc gdy śnieg, topniejąc, spływał różowemi strumieniami na jego wąsy, znów go nabierał w garść i znów przykładał. Prócz tego począł go jeść chciwie i to również przynosiło mu ulgę. Po pewnym czasie ów ciężar niezmierny, który czuł na swojej głowie, stał się o tyle lżejszy, że Azya przypomniał sobie wszystko, co się stało. Ale w pierwszej chwili nie odczuł wściekłości, ni gniewu, ni rozpaczy. Ból cielesny zgłuszył wszystkie inne uczucia i pozostawił tylko jedną chęć — chęć prędkiego ratunku.

Azya, zjadłszy jeszcze kilka garści śniegu, począł oglądać się za koniem: konia nie było; wówczas zrozumiał, że jeśli nie zechce czekać, aż Lipkowie po niego przyjadą, to musi iść piechotą.

Więc oparłszy się rękoma o ziemię, próbował wstać, ale tylko zawył z bólu i znów usiadł.

Przesiedział może z godzinę i znów jął czynić usiłowania. Tym razem udała mu się o tyle, że wstał i oparty plecami o skałę, zdołał utrzymać się na nogach; ale gdy pomyślał, że trzeba opuścić podporę i dać krok, potem drugi i trzeci w pustą przestrzeń, poczucie niemocy i strachu owładło nim tak silnie że omal nie siadł.

Jednakże się przemógł i wydobywszy szablę, wsparł się na niej i posunął się naprzód. Szło. Po kilku krokach uczuł, że nogi jego i całe ciało są silne, że włada niemi doskonale, tylko głowa jest jakby nie jego i nakształt olbrzymiej wagi chwieje mu się to w prawo, to w lewo — to w tył, to naprzód. Miał takie poczucie, jakby tę głowę zbyt ciężką i chwiejną, niósł z nadzwyczajną ostrożnością i z nadzwyczajną obawą, aby jej nie uronić na kamienie i nie rozbić.

Czasem też ta głowa zwracała nim całym, jakby jej na tem zależało, by chodził w kółko. Chwilami czyniło mu się ciemno w jedynym oku; wówczas podpierał się obu rękoma na szabli.

Lecz zawrót głowy przechodził zwolna — natomiast ból wzrastał ciągle—i wiercił tak w czole, w oczach, w całej głowie, aż skowytanie wydobywało się z piersi Azyi.

Echa skał powtarzały jego jęki i szedł wśród tej pustyni, krwawy, straszny, do upiora, niż do człowieka podobniejszy.

Mroczyło się już, gdy usłyszał przed sobą tętent konia.

Był to dziesiętnik lipkowski, który przyjeżdżał po rozkazy.

Tego wieczora Azya znalazł jeszcze tyle siły, że pościg zarządził, ale zarazem potem legł na skóry i przez dni następne nikogo widzieć nie mógł, prócz Greka cyrulika, który mu rany opatrywał, i Halima, który cyrulikowi pomagał. Dopiero czwartego dnia odzyskał mowę, a z nią i świadomość tego, co zaszło.

I zaraz gorączkowa myśl jego pobiegła za Basią. Widział ją biegnącą przez skały i pustynie; wydawała mu się ptakiem, który odlatywał raz na zawsze; widział ją przybywającą do Chreptiowa; widział ją w objęciach męża i na ów widok porywał go ból sroższy od rany, a razem z bólem żal, a z żalem srom poniesionej klęski.

— Uciekła, uciekła! — powtarzał ustawicznie i wściekłość dławiła go tak, że chwilami przytomność zdawała się go znów opuszczać. "Gorze!" — opowiadał Halimowi, gdy ten starał się go uspokajać i zapewniał, że Basia przed pościgiem ujść nie może — i kopał nogami skóry, któremi stary Tatar go okrywał i nożem groził jemu i Grekowi — i wył, jak dziki zwierz — i zrywał się, chcąc sam lecieć, dognać ją schwytać, a potem z gniewu i dzikiej miłości zadusić własnemi rękoma.

Chwilami bredził w gorączce: więc wołał na Halima, by mu przynosił coprędzej głowę małego rycerza, a żonę jego związaną zamknął obok w komorze .Czasem rozmawiał z nią, prosił, groził; czasem wyciągnął ramiona, by ją przygarnąć; wreszcie zapadł w głęboki sen i spał dobę całą. Natomiast, gdy się rozbudził, gorączka opuściła go zupełnie i mógł widzieć się z Kryczyńskim i Adurowiczem.

Im zaś było pilno do tego, bo niewiedzieli, co począć. Wojska, które wyszły pod młodym Nowowiejskim, nie miały wprawdzie wrócić przed dwoma tygodniami, ale jakiś niespodziewany wypadek mógł przyspieszyć ich odwrót, a wówczas należało wiedzieć, jak się zachować. Wprawdzie Adurowicz i Kryczyński pozornie tylko chcieli wrócić w służbę Rzeczypospolitej, ale Azya prowadził całą sprawę; on jeden mógł im dać wskazówki, co mają na razie czynić; on jeden mógł objaśnić, po której stronie była większa korzyść, czy zaraz wrócić na sułtańską ziemię czy też udawać i jak długo udawać, że służą Rzeczypospolitej. Obaj nie wiedzieli dobrze, że koniec końcem i Azya chce zdradzić Rzeczpospolitą, ale przypuszczali, że z ujawnieniem zdrady każe może im czekać do wojny, by zdradzić jak najskuteczniej. Wskazówki jego miały być przytem rozkazem, bo im się narzucił na wodza, jako głowa całej sprawy najchytrzejszy, najbardziej wpływowy, wreszcie jako Tuhay-beyowicz sławnego między wszystkiemi ordami witezia syn.

Skwapliwie też stanęli przy łożu i bili mu pokłony, on zaś witał ich osłabiony jeszcze, z przewiązaną twarzą i jednem okiem, ale już zupełnie zdrowy. I zaraz na wstępie rzekł im:

— Chory jestem. Niewiasta, którą chciałem porwać i sobie zachować, wyrwała się z rąk moich, głównią od pistoletu mnie zraniwszy. Komendanta Wołodyjowskiego to była żona... oby zaraza spadła na niego i cały jego ród!

— Niech tak będzie, jak rzekłeś! — odpowiedzieli dwaj rotmistrze.

— Niech Bóg da wam, wiernym szczęście i pomyślność!

— I tobie panie!

Poczem jęli zaraz rozmawiać o tem, co im czynić należy.

— Nie można zwłóczyć ani sułtańskiej służby aż do wojny odkładać — rzekł Azya — bo już po tem, co się z niewiastą ową zdarzyło, oni nam ufać nie będą i szablami na nas uderzą. Ale nim oni uderzą, my na miasto uderzymy i spalimy je na chwałę Bogu! A ową garść żołnierzy, która tu została, w jassyr weźmiem, a mieszkańców, którzy są Rzeczypospolitej poddani, także w jasyr weźmiem, a dobrem Wołochów, Ormian i Greków się podzielim i za Dniestr pójdziem w sułtańskie ziemie.

Kryczyńskiemu i Adurowiczowi, którzy koczując już od dłuższego czasu wśród najdzikszej ordy i grabiąc razem z nią, zdziczeli zupełnie, oczy się zaświeciły.

[Ciąg dalszy nastąpi.]



Tańce narodowe w szkołach miejskich w New Yorku.

Od pewnego czasu w szkołach miejskich nowojorskich wprowadzono system nauczania tańców narodowych. Tańce te są wykonywane przez dzieci danej narodowości. Obrazek powyższy przedstawia dwie małe Szkotki, wykonywujące taniec góralski.

NOWELE O DZIECIACH.

TROJACZKI.

Armand Charpentier.

— A to ładna historya! Dwoje! No, patrzcie państwo: Ktoby się spodziewał! — mówiła, kiwając głową, pani Truchant.

— Jakto dwoje? — zapytał Cure |sądząc z zaplamionego plamami ubrania| malarz pokojowy. — A to można oszaleć! Bliźnięta, co? A przecież jest już tego drobiazgu pięcioro!

Słysząc te słowa, żona malarza, uniosła nieco głowę od poduszki, spoglądając z uśmiechem bezgranicznej miłości macierzyńskiej na dwoje maleństw.

Lecz nagle jęczeć zaczęła...

— No, to już nadzwyczajne! — zawołała pani Truchant, pochylając się nad chorą. — Jest i trzecie!

Tego już było nieszczęśliwemu ojcu nadto. Po owinięciu trojga niemowląt w pieluszki i złożeniu ich do kołyski, przygotowanej tylko dla jednego przybysza, Cure począł kląć, miotając się po izbie w bezsilnej wściekłości. Aby go uspokoić, pani Truchant przypomniała mu, że obok śpi pięcioro dzieci, których nie trzeba budzić, aby chora miała spokój.

Wkrótce też, gdy zrobiła wszystko, co należało przy chorej, zabrała się do odejścia, upominając się przezornie o swą należność. Cure dał dwadzieścia franków — wynagrodzenie umówione.

— Nie panie Cure, to trochę za mało. Prawda, umówiliśmy się tyle, ale za jednego bębna... A tu było trzech!

— Więc co? Może mam pani zapłacić po dwadzieścia ranków za każdego?

— No, dla pana, niech już będzie pięćdziesiąt.

Po długim targu pani Truchant zgodziła się na czterdzieści i odeszła, zapewniając Cure'go, że zrobił na trojaczkach doskonały interes.

Wkrótce jej przepowiednia zaczęła się sprawdzać. Całe miasteczko było poruszone losem ojca, który pomimo znanej i uznanej pracowitości i sumienności, nie mógł zarobić na utrzymanie i wyżywienia ośmiorga dzieci. Odwiedzając chorą, sąsiadki zostawiły liczne dowody swego współczucia, — i nazajutzr na wielkim stole było już pięć funtów czekolady, trzy kawy, pięć butelek wina, jedna araku, cztery garnki mleka, kilka worków kaszy i grochu, a chleba i zimnego mięsiwa bez liku.

— Dobrzy ludziska — szeptał rozrzewniony Cure. — Teraz nie umrzemy już z głodu.

Trzeciego dnia po pamiętnem wydarzeniu, jakiem niewątpliwie było przyjście na świat trojaczków, Cure'go odwiedził sam pan mer Lejeune, przynosząc dwadzieścia franków, tytułem zapomogi bezzwrotnej, przyznanem na posiedzeniu nadzwyczajnem Rady miejskiej. Pani merowa urządziła po za tem na swoją rękę kwestę, której wynik był prawdziwie nadzwyczajny: dla rodziny Cure'go złożono trzysta piętnaście franków.

— Proszę panie Cure, — mówiła pani merowa, kładąc na stole złoto srebro i banknoty. — To na pierwsze potrzeby. Bądźcie spokojni, nie zapomnimy o was. Tęgi z was patryota i szczery republikanin.

Cure, który w życiu nigdy nie miał tyle złota, nie posiadał się z radości, nie wiedział, jak dziękować...

Po dwóch dniach mieszkanko Curego zaszczyciła swemi odwiedzinami pani baronowa du Cheylard, jedna z najczynniejszych agitatorek stronnictwa konserwatywno-monarchicznego.

— Kochany panie Cure — rzekła na wstępie — wiem, że jesteś pan szczerym monarchistą i nienawidzisz tej obmierzłej republiki. Ci panowie i te panie z gminy sądzą widocznie, że jest ich wyłącznym przywilejem przychodzić z pomocą ludziom biednym lecz zasłużonym. Otóż pomylili się razem ze swoim merem, panem Lejeune, który napewno przepadnie na najbliższych wyborach do Rady okręgowej.

Proszę — oto czterysta trzydzieści franków — odemnie, mojego męża i naszych przyjaciół politycznych.

Od tego dnia rozpoczęła się prawdziwa licytacya na hojność między monarchistami a republikanami. Pani baronowa kwestowała między pierwszymi, pani merowa między drugimi — a Cure chował skrzętnie wszystkie datki — i w końcu miesiąca, po spłaceniu długów wszystkich, zapłaceniu komornego i kupieniu ubrania wszystkim dzieciom — zaniósł do kasy oszczędności tysiąc franków. Przytem roboty miał na tyle, że nie mógł wprost nadążyć. W całym miasteczku malowano nie tylko na gwałt domy, lecz nawet parkany i płoty — aby Curemu nie zabrakło pracy i chleba dla ośmiorga dzieci.

Po upływie roku miał już Cure pięć tysięcy franków.

W końcu roku, wobec bliskiego terminu do wyborów do Rady okręgowej, agitacya w miasteczku i w okolicy wzrosła do niesłychanych rozmiarów. Walka toczyła się między przedstawicielem republiki, Lejeune'em a kandydatem monarchistów, baronem du Cheylard. Ich szanse były niemal równe.

Na decydującym wiecu przedwyborczym, ścierały się bardzo ostro głosy za i przeciw obu kandydatom — i nie można było powiedzieć, który z nich będzie zwycięzcą. Lecz nim przystąpiono do próbnego głosowania, aptekarz Rieux, znany dowcipniś na całą okolicę, wygłosił pamiętną mowę, która nieprędko zatrze się w pamięci mieszkańców miasteczka.

— Obywatele — zaczął stentorowym głosem. — Ani baron du Cheylard, ani pan mer Lejeune nie położyli prawdziwych zasług dla republiki. Przeprowadzenie nowych dróg, wiercenie studzien, zakładanie przytułków — oto cała ich zaleta. Lecz nasza ojczyzna potrzebuje więcej — niż studzien, dróg i przytułków — zdrowych ramion do kierowania lemieszem i dźwigania karabina. Mieć dużo, jak najwięcej dzieci — oto jest prawdziwa zasługa obywatelska! Czy taką zasługą mogą się wykazać panowie Lejeune i du Cheylard? Bynajmniej! Pierwszy ma córkę, a drugi nie ma nic... Obywatele! Widzę tu w tej sali skromnego, lecz dzielnego człowieka, który ma ośmioro dzieci, w tej liczbie siedmiu synów... Mam na myśli obywatela Cure... Jego wybierzmy! Jemu oddajmy nasze głosy, bo na nie zasłużył, bo dał Francyi to, na co może się zdobyć niewielu obywateli republiki.

Wśród wyborców zapanował niesłychany entuzyazm. Nazwisko Cure'go umieszczono na urzędowej liście kandydatów.

W najbliższą niedzielę odbyły się wybory — i mer Lejeune otrzymał o kilkaset głosów więcej od Curego. Baron du Cheylard był trzecim z kolei — lecz, nie chcąc dopuścić do zwycięstwa swego politycznego wroga Lejeune'a, przy głosowaniu ściślejszem oddał głosy swego stronnictwa Cure'mu.

I Cure został wybrany. Co prawda pan mer przestał mu wypłacać zapomogi, lecz Cure nie dbał już o nią. Myślał o rzeczach poważniejszych: o mandacie poselskim do parlamentu. Przez dłuższy czas nie wychodził z domu, nie pokazywał się nigdzie. Gdy ukazał się wreszcie w miasteczku, skierował swe kroki do mieszkania pani Truchant.

— Co znów?

— Jeszcze nie, ale niezadługo. Zrobiłem wszystko, co było w mej mocy. Tym razem niech się pani przygotuje na czworaki...

— Co? A to panu, na co potrzebne?

— Jakto na co? Będę deputowanym, a później ministrem...

Guduś.

Była co najmniej dziewiąta wieczorem. Państwo Lourdier już drzemali, gdy z poza ściany doleciał ich płacz dziecka. Z początku jakby kaszelek, potem niby dławienie się, a wreszcie krzyk na całe gardło.

Pan Lourdier mruknął:

— Znowu ten Guduś!

Guduś (spieszczenie od Gustawa), synek sąsiadów był utrapieniem państwa Lourdier.

Nieznośny bęben zatruwał im życie już od roku.

Tak im było dawniej miło i wygodnie w tem mieszkaniu. Dom zupełnie nowy, czyściutki, nie za daleko od biura, cena umiarkowana; słowem wymarzone gniazdko dla starego, bezdzietnego małżeństwa. I oto nagle. drzwi w drzwi, wprowadza się małżeństwo młode, młodziutkie.

Z początku nie było z nimi biedy. Hałasowali wieczorem, trochę więcej w nocy. — Państwo Lourdier uśmiechali się pobłażliwie, a nawet przyjaźnie, choć już dawno zapomnieli, jak to bywało...

Tłuści, spasieni, mieli już w życiu tylko dwie uciechy: smacznie zjeść i dobrze się wyspać. Pani Lourdier przyprawiała wyborne sosy. Ten zapach witał pana L. po powrocie z biura i dawał mu przedsmak rozkoszy. Słowem, życie płynęło cicho, gładko... I gdyby nie ci waryaci z po za ściany!... Zachciało się im dziecka.

Z chwilą jego narodzin skończył się dla państwa Lourdier spokój.

Najprzód przez bitych trzydzieści godzin — jęki i wrzaski. Trzydzieści godzin! Omal, że się nie rozchorowała... pani Lourdier. Chciała już wzywać doktora.

Niesłychane! Całe życie odpędzać widmo potomstwa, po to tylko, aby na starość być dręczonym przez dziecko... cudze.

Z dnia na dzień było gorzej. To beczenie grubym głosem, to świdrujące piski.

Że też takie maleńkie stworzenie może cały dom napełnić wrzaskiem! Że mu starczy oddechu! Zrozpaczony, spragniony snu, p. L. walił pięściami w ścianę (sypialnie stykały się) i krzyczał:

— A niechże go pani nakarmi!

Gorzej było jeszcze potem, gdy noworodek zaczął się uśmiechać, gaworzyć.

Od rana do nocy słyszało się tylko:

— Guguś, pokaż ząbki! Guguś, uśmiechnij się! Guguś, zrób: pa!

Po sto razy na wieczór:

— Guguś, pokaż ząbki! Guguś zrób: pa!

Można było się wściec — po drugiej stronie ściany.

Pan L. chwytał się za głowę i wołał z rozpaczą:

— Nie, ten malec ma zrośnięte usta! On nigdy nie pokaże ząbków.

Łatwo się domyśleć, jakie były stosunki sąsiedzkie. Nie kłaniano się na schodach. Płatano sobie różne złośliwe figle. Przelewano żale na łono stróżki. Lżyły się służące nawzajem. Krótko mówiąc — stan wojenny.

Nigdy jeszcze dziecko nie krzyczało tak, jak owego wieczoru. Dziwna rzecz: nie słychać skrzypienia kołyski i kojącego głosu matki. Nic, tylko ten wrzask, ten potok piskliwych, jękliwych, krzykliwych dźwięków, jak gdyby kto dusił malca, albo go piekł na wolnym ogniu.

Małżonkowie Lourdier wygrażali pięściami, chwytali się za głowy. Lecz gdy wrzask nie ustawał, zaczęli się dziwić.

— Co mu jest? — mruknęła żona.

— Wyjdź na schody, posłuchaj — rzekł wreszcie mąż.

Z początku stawiała opór. Ale gdy krzyk wzmagał się coraz bardziej, wstała z łóżka i poniosła się do sieni.

— Chodź-no tu — przywołała męża. — Wyobraź sobie. Ci waryaci zostawili drzwi otwarte.

Wyskoczył z łóżka, w jednej koszuli.

Biegł z lampą.

Ostrożnie, ze strachem, weszli do mieszkania sąsiadów. Krokami ich kierował wrzask Gugusia.

Dzieciak leżał sam, samiuteńki, w pokoju sypialnym. Łóżka rodziców nie były posłane na noc.

Wyszli zapewne do teatru, zostawiając synka pod opieką — służącej. A ten latawiec — ten "koczkodon," ta "małpa" wybiegła, zostawiając drzwi uchylone, bo pewno przez ostrożność nie dali jej klucza od zatrzasku.

Guguś posiniał już od krzyku i trzepotał się w kołysce, jak ptak, schwytany w sidła.

Co począć?

Małżonkowie spojrzeli na siebie, w zakłopotaniu bezradnem.

— Niepodobna zostawić go w takim stanie — odrzekła pani Lourdier.

— A wiesz, jak go uspokoić? — spytał mąż.

— Nie wiem — przyznała się z wstydem — ale są przecież sposoby. Będziemy próbowali.

Wzięła dziecko na ręce. Podniosła je w górę i podrzucała niezgrabnie. Mąż patrzał na to ze strachem.

A nuż go upuści na ziemię!

Dziecko krzyczało w niebogłosy.

P. Lourdier spróbował innego sposobu. Chodził za żoną i klaskał w ręce, stroił różne miny, podskakiwał.

Tak, podskakiwał, mimo dużego brzucha i atretyzmu.

Starał się zwrócić na siebie uwagę malca.

Ale Guguś, przerażony może widokiem obcych twarzy, krzyczał w niebogłosy.

Może go czem napoić. Zatka mu się usta, to umilknie — poddał p. Lourdier.

— Dobrze. Ale co mu dać? — frasowała się żona. — Co takie maleństwo pić może? Czy już odłączony?

P. Lourdier nie umiał jej objaśnić.

— Wody ocukrzonej — zaproponował po chwili.

— Tak, to dobra myśl — przyznała. — Pójdę przyrządzić. Weź go tymczasem na ręce.

Wybiegła. Posadzka trzeszczała pod jej ciężarem.

P. Lourdier usiadł na fotelu i trzymał Gugusia oburącz.

Ale nie łatwo było utrzymać. Chłopak rwał się, wyprężał się, kopał p. Lourdiera piętami.

To ci utrapienice! Może jest na niego rada? Może on go uspokoi! Toby był tryumf! Czy nie ma gdzie pod ręką jakiej zabawki, grzechotki lub czegoś podobnego.

Nic nie było. W tej bezradności p. L. fałszywym, ale grzmiącym głosem, zaryczał:

"Było dwóch, było dwóch,
Było dwóch kapucynów."

Dalej nic pamiętał, więc jedno w kółko powtarzał.

Czy to przestrach, czy zachwyt — niewiadomo, dość, że Guguś urwał nagle, w półokrzyku.

Nigdy w życiu swem p. L. nie był tak dumny, jak w onej chwili. Ani w dniu, w którym otrzymał wstążeczkę legii, ani w tym drugim — pamiętnym — gdy sam minister nazwał go "kochanym Lourdier", ani w tym trzecim, wiekopomnym, gdy dyrektor jego dykasteryi zaprosił go na obiad.

Nie, stanowczo nigdy.

Gdy żona powróciła ze szklanką wody ocukrzonej, pysząc się i pusząc, oznajmił:

— Widzisz! Nie płacze.

Łkania bulgotały jeszcze w gardziołku Gugusia.

Pani L. wzięła go na ręce i poiła małemi haustami, rozlewając — tylko troszeczkę wody. Ta woda słodka, zaprawiona pomarańczowym kwiatem, uspokoiła zupełnie Gugusia

— Trzeba go teraz uśpić.

P. Lourdier ukląkł przy żonie i napawał się swoim tryumfem. chciał jednak pokazać, że jeszcze coś umie.

— Poczekaj — rzekł.

I grubym, obrośniętym palcem zaczął malca łaskotać w bródkę. z przymileniem.

— Guguś, pokaż ząbki — szeptał.

Rzecz niesłychana. Guguś nie dał się prosić. Uśmiechnął się — prześlicznie.

...Rodzice nie widzieli nigdy takiego uśmiechu... z pewnością.

Pani L., nachylając siwą głowę, klaskała językiem i prosiła:

— Guguś, uśmiechnij-że się robaczku!

Guguś wciąż się uśmiechał. Nie nudziło go to, ani ich... wcale a wcale.

— Jakiż on milutki! No, spojrzyj! — zachwycał się pan L.

Nie słyszeli, że ktoś idzie po schodach. Nie widzieli, że do pokoju wpadło dwoje ludzi zadyszanych, przerażonych.

Widząc drzwi od swego mieszkania otwarte, wyobrażali sobie, że zastaną rabusiów, może morderców.

I co ujrzeli natomiast?

Nieznośnych sąsiadów, tych sobków, tych wrogów Gugusia. Stali w koszulach, wpatrzeni w malca i szeptali cichutko i słodko:

— Pokaż ząbki, Guguś, uśmiechnij się.

Rodzice patrzyli, patrzyli i uwierzyć nie chcieli oczom, zamglonym łzami.

Z NASZEJ PRASY.

TRZEBA SIĘ BRONIĆ!

Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego wydał pod adresem wszystkich swoich grup, bardzo ważny komunikat, w którym zachęca je do akcyi obronnej wobec grożącego nam zamknięcia granic Stanów Zjednoczonych dla wielu naszych rodaków.

Sprawa ta obchodzi nietylko członków Związku i nietylko grupy związkowe, ale wszystkich Polaków. Pomieszczamy ten komunikat w dosłownem brzmieniu i mamy nadzieję, że skorzystają z niego wszyscy czytelnicy Gazety Polskiej we wszystkich towarzystwach, do których należą.

Brzmi on jak następuje:

Szanowni Bracia i Siostry!...

Wiecie już z pism związkowych, że do obydwóch Izb Kongresu Stanów Zj. zostały wniesione projekty nowego prawa, którego celem jest obostrzenie i tak już dość ciężkich obowiązujących przepisów względem emigrantów.

Związek Narodowy Polski zawsze uważał za swoj obowiązek występować przeciw wszelkim nieuzasadnionym utrudnieniom stawianym przez pewne sfery społeczeństwa amerykańskiego tym uczciwym i pracowitym ludziom z innych krajów, którzy przybywają do Stanów Zjednoczonych bądź w celu polepszenia swego bytu, bądź w poszukiwaniu wolności politycznej, której nie mogą znaleźć w Europie. W tym celu Związek wysyłał delegacyę do Washingtonu lub wysyłał protesty, ilekroć w Kongresie znosiło się na jakieś nowe prawo obciążające imigrantów. Ostatnio gdy przed kilku laty przeszedł w Kongresie bil senatora Lodge'a, stawiający za warunek wpuszczenia imigranta na ziemię amerykańską umiejętność czytania i pisania, Związek wysłał do Washingtonu deputacyę, która wpłynęła na prezydenta Roosevelta, że nie zatwierdził tego bilu swoim podpisem.

Obecnie w nowym projekcie wniesionym do Kongresu jest kilka punktów bardzo uciążliwych dla osób świeżo przybyłych z Europy. Projekt ten podnosi płacone dziś przez każdego imigranta pogłówne z czterech dolarów na dziesięć. Jest to wyzysk niczem nieuzasadniony. Rząd Stanów Zjednoczonych nie potrzebuje tych wdowich groszy ubogiego ludu, a podatek ten pozbawia wielu imigrantów tak potrzebnej im przy stawianiu pierwszych kroków gotówki.

Dalej projekt żąda, aby prócz uiszczenia się z pogłównego każdy wykazał się posiadaniem przynajmniej 25 dolarów oprócz biletu kolejowego do miejsca swego przeznaczenia lub pieniędzy potrzebnych na kupno tego biletu. Żądanie to jest absolutnie przesadzone i krzywdzące ludzi ubogich, jakimi jest większa część imigrantów.

Najbardziej jednak niesłusznym, wprost do Boga o pomstę wołającym jest paragraf projektu domagający się od każdego imigranta, aby przedstawił świadectwo dobrego charakteru za podpisem i pieczęcią władz urzędowych tego miejsca, z którego przybywa.

Punkt ten, gdyby został prawem, pozbawiłby możności przyjazdu do Stanów Zjednoczonych najlepszych synów narodu polskiego, mieszkających w zaborach rosyjskim i pruskim. Żaden urzędnik Moskal lub Prusak nie wystawiłby takiego świadectwa Polakowi lub Polce, chociażby odrobinę podejrzanym o nieżyczliwość dla rządu rosyjskiego lub pruskiego, a więc o polski patryotyzm. A któż dziś w Polsce nie jest patryotą, kto nie jest przeciwnikiem rządów zaborczych?

Z drugiej strony ludzie o charakterze nikczemnym mogliby z łatwością dostawać od niesumiennych urzędników za pieniądze lub za usługi najpiękniej brzmiące certyfikaty.

Wiele jest jeszcze innych punktów w nowym projekcie, które stanowczo są niesprawiedliwe uciążliwe dla ludu pracującego i zgoła zbyteczne ze stanowiska interesów Stanów Zjednoczonych.

Związkowi Narodowemu Polskiemu nie idzie o zachęcanie rodaków do opuszczenia ziemi ojczystej; przeciwnie, niech każdy kto może i dopóki może trzyma się zagonu ojczystego i pracuje w Ojczyźnie dla Ojczyzny. Ale Związ. Narod. P. idzie o to, aby się nie działa krzywda i niesprawiedliwość tym Polakom i Polkom których los nieubłagany zmusza stanowczo do szukania dla siebie chleba lub bezpieczeństwa pod sztandarem wolnej rzeczypospolitej amerykańskiej!

Wychodźcy polscy nie byli nigdy ciężarem dla Stanów Zjednoczonych. Oni to obok wychodźców z innych krajów przyczynili się swą pracą uczciwą do bogactwa tutejszego kraju a swem poszanowaniem prawa, zapobiegliwością i oszczędnością, jak również życiem moralnem świecą przykładem tysiącom rodowitych Amerykanów.

Zarząd Centralny Z. N. P. nie pominie i obecnej chwili, aby we właściwy sposób wystąpić z protestem przeciw nowemu zamachowi na imigrantów. Uczyni on, co do niego należy. Was zaś, Szanowni Bracia i Siostry prosimy, abyście nam dopomogli w tej pracy wedle waszych sił i możności. W tym celu podajemy Wam szkic rezolucyi w języku angielskim, abyście na posiedzeniach grup omawiali tę sprawę i w razie przyjęcia odnośnej rezolucyi przesyłali ją za podpisem waszych prezesów i sekretarzy na ręce senatorów i kongresmanów waszych dystryktów. Dla przyśpieszenia skutków wzywamy Sz. prezesów i sekretarzy grup, i wkładamy na nich moralny obowiązek, aby się postarali o jak najrychlejsze odnośne uchwały w swoich grupach.

Projekt rezolucyi brzmi w polskiem tłómaczeniu, jak następuje:

"Do Senatu i Izby reprezentantów Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Zważywszy, że do Izby Reprezentantów został wniesiony przez pana Hayes bil mający na celu dalsze uregulowanie imigracyi obcokrajowców do Stanów Zjednoczonych:

Że ten bil zawiera następujące paragrafy:

1. Pobieranie dziesięciu dolarów od każdego obcokrajowca przybywającego do tutejszego kraju;

2. Wymaganie od każdego imigranta okazania przynajmniej 25 dolarów w gotówce;

3. Żądanie okazania świadectwa dobrego charakteru za podpisem i pieczęcią odpowiednich władz krajowych;

4. Zniesienie sekcyi 40-ej Aktu Immigracyjnego z roku 1907, ustanawiającym biuro informacyjne przy sekretaryacie Pracy i Handlu;

Zważywszy, że te paragrafy tego bilu są wysoce niesprawiedliwe jako dążące do nałożenia wielkich i bezużytecznych ciężarów na uczciwych i godnych immigrantów, którzyby mogli zostać użytecznymi pracownikami na glebie amerykańskie[j].

I zważywszy, że paragraf żądający od każdego immigranta świadectwa dobrego charakteru za podpisem i pieczęcią władz miejscowych specyalnie stanowiłby tamę dla każdego uczciwego i miłującego wolność Polaka z zaboru rosyjskiego, szukającego schronienia w Stanach Zjednoczonych, gdyż żaden urzędnik rosyjski nie wystawiłby takiego świadectwa Polakowi lub Polce sprzyjających jakiejbądź reformie wolnościowej w państwie cara.

Uchwalamy, że my ||członkowie Tow. N. Grupy N. || Zw. N. P. stanowczo protestujemy przeciw przyjęciu powyższego bilu i upraszamy uprzejmie sz. panów aby odmówili poparcia wszelkiemu prawu, poprawce do prawa lub łącznej rezolucyi mającym na celu skasowanie Aktu Immigracyjnego z 20 Lutego 1907 roku.

Prezes.

Sekretarz.

Rezolucya w języku angielskim:

To the Senate and House of Representatives of the United States of America in Congress assembled:

Whereas a bill has been introduced in the House of Representatives by Mr. Hayes "to farther regulate the immigration of the Aliens into the United States";

Whereas the said bill contains the following provisions:

1. The levy of ten dollars for every alien entering this country;

2. The requirement of the possession of at least 25 dollars by each immigrant;

3. The requirement of the production of a certificate of good character signed by and under the seal of the proper authority;

4. The repeal of Section 40 of the Immigration Act of 1907 establishing the Division of Information under the authority of the Secretary of Labor and Commerce;

Whereas the said privisions of the said bill are highly objectionable as having a tendency to impose heavy and useless burdens upon the honest and deserving immigrants, which could become usefull tillers of the American soil;

And whereas the provision which requires from every immigrant certificates of good character under the seal of local authorities especially would constitute a barrier for every honest, liberty loving Pole from the Russian empire seeking an asylum in the United States, as no Russian official would ever give such certificate to a man or woman favoring any liberal reform in the empire of the Tsar.

Resolved, that we do emphatically protest against the passage of the said bill and respectfully petition your honorable bodies to refuse to enact any law, amendment to law or any joint resolution having for its object the repaling of the Immigration Act of February 20 1907.

President.

Secretary.

W imieniu Zarządu Centralnego Zw. Narodowego Polskiego

M. B. Steczyński Prezes.
S. J. Czechowicz sekretarz.

Z powodu zdradliwej polityki niemców amerykańskich.

"Dziennik Polski" z Detroit, otrzymał ciekawą korespondencyę, wywołaną jednym z artykułów Gazety Polskiej, rozwijając w dalszym ciągu bardzo trafnie rozmaite myśli.

Korespondencya brzmi:

W 'Gazecie Polskiej' w Chicago z d. 10 lutego czytamy, że niemieccy obywatele Stanów Zjednoczonych wnieśli protest przeciwko nowym poprawkom do taryfy celnej, które nie są korzystne dla handlu niemieckiego w Europie. Stąd nasuwają się nam pewne uwagi, nad któremi wartoby się cokolwiek zastanowić. My Polacy, obywatele Stanów Zjednoczonych mamy także takie same prawa do zajęcia głosu w tych sprawach, które mogą zapewnić dobrobyt tego kraju, jakie mają i inne narodowości, w skład narodu amerykańskiego wchodzące. A jeżeli obywatele pochodzenia niemieckiego mogą się zdobyć na tyle bezczelności, że śmią otwarcie stanąć przeciw rządowi tego kraju, któremu złożyli przysięgę, że popierać będą wszystko to, co okaże się dobrem i korzystnem, że pracować będą wspólnemi siłami jako jeden naród w jednem państwie — to my też powinniśmy się zdobyć na tyle odwagi i stanąć w poprzek tym buntownym niemiaszkom. Powinniśmy się połączyć z tymi, którzy nieprzyjaznem okiem spoglądają na te niemieckie zapędy i zdemaskować ich podłe i bezwstydne występki względem naszej przybranej Ojczyzny. Powinniśmy jasno i otwarcie wypowiedzieć nasze zdanie, jakie mamy o Niemcach i ich dążeniach. A powiedzieć możemy o nich bardzo wiele — więcej anizeli inne narody, bo znamy ich lepiej od innych.

Argumentów trafnych przeciwko butnym Michałkom mamy dosyć i żebyśmy tylko zechcieli użyć takowych z rozwagą, to zrobiłoby się niemiaszkom gorąco. Rozumie się, że nie powinniśmy występować jako naród przeciw narodowi. Pisma angielsko-amerykańskie piszą o tem dużo i prędko nie przestaną. Przecież trzy miliony obywateli polsko-amerykańskich musi coś znaczyć. Opinia wypowiedziana w tej sprawie mogłaby tylko przysporzyć nam przyjaciół. Ponadto powinniśmy zwrócić uwagę obywatelom Stanów Zjednoczonych na nasze stanowisko, jakie my Polacy zajmujemy względem tego kraju. Jak stara jest historya tego kraju, tak również stare są czyny bohaterskie Polaków, zapisane na kartach tejże historyi. Czem się niemiaszki mogą poszczycić?? My nie wchodziliśmy w kolizyę z rządem tego kraju, przeciwnie popieraliśmy i popieramy go. Niemcom zaś przedewszystkiem chodzi o ich własny interes — oni zawsze i wszędzie pracują dla swego Faterlandu.

Nie umiem tak dokładnie i przekonywająco ująć w formę mych myśli i dlatego nie będę zrozumiany. Lecz wiem to, że gdyby rola została zamieniona i Polacy a nie Niemcy z podobnymi protestami wystąpili i głos zabrali w tej sprawie, w której obecnie Niemcy taki wrzask czynią — to Niemcy jako jeden mąż powstaliby przeciwko nam i pod płaszczykiem amerykańskiego patryotyzmu ukazaliby się jako obrońcy tego kraju. Nam zaś danoby miano zdrajców. 'Ząb za ząb — oko za oko!' Tak powinniśmy postępować z naszymi najserdeczniejszymi. Sądzę, iż byłoby zupełnie na miejscu, gdyby nasze biuro informacyjno-prasowe zajęło się tą sprawą i wykazało nasze stanowisko w tej sprawie.

Niemczyzna w tym kraju rozpostarła swoje opiekuńcze skrzydła nad tymi, którzy gnębią naszych braci tam w naszej Ojczyźnie. Niemcy gotowi dyktować tutejszym obywatelom swoje prawa i rządzić się, jak u siebie w domu. Jest to zniewaga dla wszystkich prawych obywateli Stanów Zjednoczonych, której bezkarnie przepuścić się nie powinno. My Polacy powinniśmy zedrzeć tę maskę z ich obłudnego oblicza. Ukażmy ich światu w ich własnej osobie.

* * *

Redakcya 'Dziennika Polskiego" odpowiada, co następuje:

Przyznajemy panu zupełną racyę. Nasze stanowisko, jako obywateli tego kraju powinno być przedewszystkiem czynne. Wtenczas bowiem możemy wyrobić swe siły i dojść do znaczenia. Głos nasz wtenczas nie przebrzmiałby bez echa, jak tu już nieraz się zdarzało, zwłaszcza, gdy o skórę niemiecką chodziło, ale musiałby zrobić silniejsze wrażenie i odniósłby skutek pożądany. My tymczasem chorujemy na okropnie niebezpieczną chorobę. Jest nią bierność. Myśl nasza zwłaszcza w sprawach polityki narodowej tego kraju nie rozwija się wskutek tego i choć tworzymy tak ogromną masę, bo trzy milionową, to przecież właśnie brak tej potęgi rozwiniętej myśli jest powodem, iż wszelkie wysiłki ożywienia tego zbiorowego ciała tak liche rezultaty dotychczas wydają. Głos nasz jest więc wskutek tego głosem martwego, nie liczą się z nami i liczyć się nie będą tak długo, jak długo obywatele nasi nie staną się dobrymi, mądrymi i zdolnymi do jakiegoś czynu podyktowanego mądrością zbiorową. Mądrymi być muszą, to znaczy, że muszą poznać dokładnie jakie stanowisko mają zajmować w tym kraju i muszą rozumieć to stanowisko i umieć świadomie obowiązki swe wykonywać oraz znać prawa, jakie im wtenczas jako takim przysługują.

Pan żądasz od Polonii właśnie takiego zbiorowego i mądrego czynu |pomijając trudności na razie z innych źródeł wypływające|, którego potrzebę podyktowała panu pewna myśl przewodnia, dotycząca naszego stanowiska i naszej działalności obywatelskiej na korzyść naszej Ojczyzny.

A dużo znajdzie Pan obywateli pośród nas Polaków, co ich podobna myśl ożywia, czy rozumieją swoje stanowisko? Nie znajdzie pan takich wielu. Rąk jednak z tego powodu zakładać nie wolno i w apatyę popadać, biernym się stawać! Owszem przeszkody powinny zacniejszych obywateli do tem czynniejszego życia pobudzić. Kropla padająca na kamień, z czasem otwór wydrąży. Tu rozchodzi się o sprawę narodową a nie o chwilowe korzyści jednostek. Przy pracy są jednak i korzyści tymczasowe, które jako bliższe odgrywać mogą pewną rolę: zachęcać do kroczenia naprzód krok za krokiem, wytrwale, coraz to większych korzyści przysparzać a zawsze do celu wskazanego myślą przewodnią zbliżać.

Czy mamy do takiej sprawy, by ją skutecznie przeprowadzić polskich kongresmanów, czy mamy tam wpływ, znaczenie czy możemy nawet liczyć na to, że tam nas zrozumieją? Czy mamy reprezentantów w legislaturach stanowych. Dużo mamy Polaków z ducha nie z nazwiska, na znaczniejszych stanowiskach, którychby głos i znaczenie drugim mógł dopomódz? Nie mamy tego wszystkiego. A to nam koniecznie potrzebne! I myśl polska w Ameryce nie ma spoczynku, lecz musi być czynną; ruchliwą; musi zdobywać, opanowywać coraz więcej umysłów, musi potężnieć przez oświatę, zgodę i ustawiczną pracę. Musimy się łączyć i o konieczności takiej pracy pouczać, o zgodnem dążeniu przekonywać i mądrzeć i wyrabiać w sobie poczucie obowiązku wspólnego działania i kroczenia do jednego celu, dowiadywać się o środkach do niego prowadzących i o sposobach dostania w swe ręce tych środków. Ogrom pracy przed nami ale i ogrom korzyści. Śmiało, świadomie i zaborczo kroczyć nie powinniśmy. Jedne korzyści osiągnięte dla sprawy jak najskrupulatniej nam wykorzystać potrzeba i do zdobycia większych, coraz to większych.

Nie błyszczeć nam i huczeć głośno jak nieregularna rzeka, ale przedewszystkiem koryto, którem płyniemy, mądrze opanować; pogłębiać; uregulować i siłę stworzonych silniejszych prądów do obracania kół pożytecznej pracy społecznej i narodowej wykorzystać — z małych początków wielkie rzeczy się rodzą. Łączyć się nam w klub obywatelski trzeba, jak inne osady robią, by korzyści jakie dla sprawy osiągnąć. Budować nam Dom Polski trzeba, by mieć ognisko własne dla skupiania naszych myśli i pracy.

Niechno klub obywatelski wstanie, a członkowie jego przejęci duchem obywatelskim, tak jak pan budowę Domu Polskiego przyśpieszą, to przez to już jedną ogromną korzyść osiągniemy i snadniej po większe korzyści i wpływy sięgniemy.

MILIONOWE SPADKI POLSKIE W AMERYCE.

[Polak Amerykański z dnia 16 lutego.]

Co chwila czytamy w polskiej prasie europejskiej o rzekomych milionowych spadkach, pozostałych po jakichś wybitnych Polakach, zmarłych w Ameryce bez poprzedniego rozporządzenia swym majątkiem.

Okazuje się później zawsze, że spadek taki wcale nie istnieje i że ludzie wywiedli w pole jacyś nieznani bliżej łapichłopi.

Niedawno temu pisały polskie gazety europejskie o jakimś szczęśliwym urzędniku z Zagłębia Dąbrowskiego w Królestwie Polskiem, który miał odebrać po jakimś zmarłym przed laty dalekim czy bliskim krewnym kilka milionów dolarów. Naturalnie okazało się, że spadek ten istniał — na księżycu.

Dziś znowu przyniosła nam poczta list od spółki adwokackiej Woliński i dr. Kolszewski z Poznania, którego treść poniżej podajemy aby wykazać jak takie „sprawy spadkowe'' zaprzątają ludziom umysły. Oto ten ciekawy dokument:

„W pewnej sprawie spadkowej, głośniej od dłuższego czasu, udaje się do Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o łaskawą pomoc. Umarł w początkach zeszłego wieku niejaki Stanisław Kozłowski, konfederat barski, adjutant Washingtona, który większy spadek po sobie zostawić miał. Zgłasza się o ten spadek pewien Królewiak tego samego nazwiska. Rozchodziłoby się w pierwszej linii o to, czy są jakie ślady po owym Stanisławie Kozłowskim, mianowicie, czy to syn Ludwika i Rozalii Kozłowskich i brat Kazimierza, ur. 1786 r. — i jaki spadek po nim pozostał. W tej kwestyi prosiłbym jak najuprzejmiej o łaskawą możliwą pomoc.

Z wyrazem szacunku

Dr. Kolszewski.''

Bardzo nas to cieszy, że panowie Woliński i Kolszewski mają takie zaufanie do nas, lecz niestety wskazówkami żadnemi służyć im nie możemy. O żadnym spadku po śp. Stanisławie Kozłowskim nie słyszeliśmy nigdy, ani też nie znamy genealogii tego "adjutanta Washingtona".

Gdyby zaś w rzeczywistości taki spadek istniał, wtedy panowie Woliński i dr. Kolszewski powinniby się zwrócić — zdaniem naszem — do federalnego departamentu spraw wewnętrznych |Departament of the Interior| w Washingtonie, a ten spewnością odpowiedziałby im, co należy zrobić aby spadek dostać.

Lecz jesteśmy pewni że departament na zapytanie takie odpowiedziałby, że o takiem spadku nic nie wie.

Co to było przed kilku laty gadania i pisania o rzekomym spadku po Tadeuszu Kościuszce! Niektóre gazety twierdziły nawet, że na ziemi przez rząd federalny mu podarowanej, stanęło miasto — jeśli się nie mylimy — Columbus w stanie Ohio i że spadkobiercy po wyprocesowaniu ziemi, dostaną kilkadziesiąt milionów dolarów. Naturalnie była to tylko kaczka dziennikarska, bo wiadomo dobrze, że Kościuszko majątkiem swym rozporządził jeszcze za życia, przeznaczywszy go na szkołę murzyńską.

Ponieważ piszącego te słowa znają w Europie osobiście lub z nazwiska różni ludzie, dla tego w czasie swego pobytu w Ameryce odebrał już mnóstwo listów od rodaków tamtejszych proszących go, aby im był pomocny w wydarciu Amerykanom spadku po zmarłym krewnym. A spadki te są zawsze olbrzymie, najmniej 10 do 12 milionów wynoszące. Przy tem rzekomi spadkobiercy są ogromnie hojni. Za pomoc wyznaczają z góry milionek. Człek mógłby się w okamgnieniu zbogacić i nie potrzebowałby wczesnym rankiem zrywać się z pościeli i pędzić do redakcyi — dzień za dniem, aby gazeta wyszła na czas z prasy.

Pomimo tak wspaniałych widoków dla siebie, piszący te słowa ciska te listy do kosza i nawet nie odpowiada na nie, bo szkoda czasu, atramentu i papieru.

My tu w Ameryce znamy się wszyscy dosyć dobrze i wiemy, kto ma majątek i jaki jest ten jego majątek. Milionerów żadnych nie mamy, a ten kto ma tysiące, rozporządza niemi już za życia, aby się po śmierci dostały w należyte ręce.

Niech sobie więc rzekomi spadkobiercy powybijają z głów te miliony. Milionów polskich nie ma i nie tak prędko ich się dorobią nasi rodacy, chociaż z głębi serca i duszy im życzymy, aby czemprędzej nagromadzili takie okazałe majątki.

Spytajmy się teraz, skąd ci ludzie wpadają na te pomysły o milionowych spadkach?

Zdaniem naszem po większej części są ofiarami nie znanych nam bliżej szajek zbrodniarskich, które zorganizowały się po to, aby z ludzi wyciągnąć pieniądze. Że takie szajki są, o tem wiemy z doświadczenia, bo piszący te słowa widział naocznie listy, które mu przyniesiono do redakcyi, aby o nich wydał swą opinię.

Łapichłopi owi chwytają się różnych sposobów. Jednym z nich jest następujący:

Ktoś — nazwijmy go Chciwy — dostaje pewnego pięknego poranku list z Hiszpanii. W Liście tym pisze „daleki krewny'' Chciwego, że ma złożone kilkaset tysięcy lub nawet miliony dolarów w banku brytyjskim w Londynie. Niestety pieniędzy tych nie może wydostać sam, ponieważ w Anglii podczas kłótni uderzył pewnego Anglika, tak nieszczęśliwie że ten nazajutrz umarł. Musiał więc czemprędzej uciekać z Anglii, bo władze angielskie puściły za nim list gończy, aby go aresztować i oddać pod sąd. Obecnie jest ciężko chory i spodziewa się śmierci. Ma przy sobie jedynaczkę, małoletnią córkę. Nie wie co ta biedna sierota pocznie po jego śmierci. Błaga więc na miłość boską, aby krewny |nasz pan Chciwy|, o którego matce opowiadała mu ciotka jego ciotki, gdy jeszcze był w kraju, zlitował się nad jego córką-sierotką i przyjął ją pod swój dach. Chce ją wysłać do niego |Chciwego|, skoro otrzyma odpowiedź przychylną. Za to zapisze mu testamentarnie dziesiątą część swego majątku oraz procent od niego aż do pełnoletności córki. Ponieważ zaś wskutek choroby gotówkę wyczerpał, brak mu pieniędzy i prosi o nadesłanie kilkunastu dolarów na pokrycie kosztów przy spisaniu aktu testamentarnego."

I co najdziwniejsze, pan Chciwy po przeczytaniu takiego listu sięga do pończochy i wysyła swemu „krewnemu'' 10 dolarów lub więcej.

Znane są piszącemu te słowa takie wypadki jeszcze z Detroit.

To jest jeden sposób nabierania naiwnych ludzi. Drugi sposób:

Inni oszuści znowu, mając w Europie swych spólników, każą sobie nadsyłać adresy różnych ludzi wraz z krótkim opisem ich stosunków rodzinnych. Mając takie adresy, wysyłają do owych ludzi uwiadomienie, że będąc adwokatami otrzymali od sądu amerykańskiego zlecenie, aby wyszukali spadkobierców po pewnym zmarłym ich krewnym celem wypłacenia im pozostałego po nim spadku.

Uwiadomienie takie jest naturalnie krokiem wstępnym do wyciągania z tego człowieka pieniędzy. Następuje bowiem wymiana listów, panowie adwokaci żądają „zadatku'', naiwny wysyła im swoje grosze, a gdy oszuści się przekonani że go już dosyć nabrali, przerywają dalszą korespondencye i tysiące i miliony przepadły.

Naturalnie oszuści mają taką masę przeróżnych sposobów do naciągania naiwnych i wyłudzania pieniędzy, że człowiekowi nawet na myśl nie przyjdzie, iż coś takiego jest wogóle możliwe.

Przypuszczamy, że podobnie ma się sprawa ze wspomnianym wyżej Stanisławem Kozłowskim. Jakiś oszust napisał widocznie do owego Królewiaka list, nałgał mu co się zmieściło i teraz poczciwiec zwraca się do adwokatów, aby dostać "spadek".

Niech nasi rodacy w ojczyźnie będą ostrożni z temi „spadkami'' amerykańskimi.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

PROGRESS OF THE POLES.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.

In the preceding article of this series, which appeared in The Illustrated Express for January 23d, and outlined the history of the Poles in Buffalo, it was pointed out that the Polish colony had its rise with the building of the Church of Saint Stanislaus in 1872, and that it entered upon a large and rapid increase in 1880.

Though allusion was made to the distress brought about to some intevitable unemployment, by the panic of '73, and congestion and hardship attendant upon the great influx of 1880, yet it was stated that from the first the Poles began to acquire the ownership of little homes built specially for sale to them, in the Saint Stanislaus neighborhood, and that probably no other of the several immigrant groups which have come to Buffalo got so favorable a start. "The Poles", it was remarked, "are by nature thrifty, cautious and not given to taking risks. Very few of the immigrants were actually restitute on their arrival. Most of them brought a little nest egg sufficient to insure their getting along tolerably, provided only the conditions to which they came proved favorable." And emphasis was put the fact that an industrial foothold was secured surprisingly quickly by the great majority of the numbers who poured into the city in 1880.

Since then, 30 years have elapsed, during which the Polish colony has grown tenfold or more, from about 7,000 to at least 70,000 souls. Has there been a corresponding economic advance? If it is true, as has been said, that the Poles got a good start, is it also true that they have made good material progress? What is the colony's showing, from an economic point of view, today?

These questions it is my purpose in the present article to try to answer.

Ownership of Property.

One of the most reliable tests of a people's economic condition, in the broadest and deepest sense, is had in the owners, generally by industry and thrift, must previously have risen in the economic scale not a little above the point of bare fighting subsistence; and second, that the owners are now in possession of one of the solidest foundations on which economic stability and progress can rest.

Three of the clerks in the city assessors' department have devoted two weeks to going through the 1909 books and setting down the location and assessed value of property owned by Poles. Two circumstances have made this task—and for that matter, others related to the same subject—far easier than would otherwise have been the case. One is that at least 90 per cent., and probably 95 per cent. of Polish names are recognizable as such, from their spelling and especially from their characteristic endings. It is true that some names have been Germanized, but the proportion is slight. It is also true that a larger number of Poles assume American names, but in the great majority of instances these names are merely for convenience in coming and going among Americans, have not been adopted by legal procedure and do not appear in legal transactions, like the purchase of property. The other favoring circumstance is that 95 per cent. of the Poles live in four districts, the boundaries of which were given in the preceding article, and in parts of which they constitute almost the entire population. It has been practicable, therefore, for the clerks in the assessors' department to confine themselves to these districts, and within these districts it has been possible to identify the Polish names with a close approach to certainty. Moreover, all doubtful names were noted, for purpose of verification later.

The principal Polish district begins several streets west of Fillmore avenue and extends east nearly to Bailey avenue. It is bounded on the south by William and Curtiss streets and the New York Central Railway, and on the north by Genesee street and Walden avenue. In the section between Shumway and Herman streets, as outside boundaries on the west, and taking in the western side of Fillmore avenue, the assessed value of the property owned by Poles is $1.235,300. This includes Saint Stanislaus Church and school and two charitable institutions maintained by the Felician Sisters, non-taxable property assessed at $239,850.

The great bulk of this property is situated in the part of this section bounded by Coit and William streets, Fillmore avenue and Broadway- which was the original nucleus of the colony. But the Poles have for some time been moving into the very open pleasant locality north of Broadway, and in many instances displacing the German residents. Still more recently they have crossed Sycamore, and are now on the way to Genesee. Fillmore avenue, north of Broadway, is to the Polish district what Delaware avenue is to the West Side.

In the section including the east side of Fillmore avenue, and extending eastward to Bailey avenue—thus comprising the remainder of the principal Polish district—the property owned by the Poles totals to $5,130,305 in assessed value. This includes non-taxable property, consisting of six churches, assessed at $1,184,845.

Throughout most of that part of this section which lies west of the Belt Line and south of Sycamore street, the Poles own nearly all of the property. East of the Belt Line to Koons south to the railroad, which is the district built up since 1900, they own $1,185,775, out of a total assessed valuation of $1,929,670, which is 56 per cent. of the whole. Their holdings extend to within one block of Bailey avenue. To the northward, they are pushing closer and to Walden avenue, and, in a few instances, have crossed it.

Combining the above figures, it appears that in the principal Polish district at a whole the Poles own property of an assessed value of $6,365,605, of which $1.424,695 is non-taxable, making the taxable property $4,940,910.

Figures for outlying Districts.

The most compactly settled of the three smaller Polish communities is that in the neighborhood of Saint Casimir's Church, which is situated a little south of Clinton street near the eastern city line. The boundaries of this district are, roughly, Gorski street on the west, Buffalo Creek on the south, the city line on the east and Griswold street on the north. Within these boundaries, the Poles own property assessed at $228.665, including $56.300 non-taxable. This is approximately 50 per cent. of the total assessed value for the district.

The Poles at Black Rock are not so compactly grouped, but are to a large extent intermixed with Ruthenians, Hungarians and Germans. The great majority of them, however, live in the section bounded by the Scajaquada Creek on the south, by the Belt Line extending from the Black Rock station to the Elmwood avenue station, on the west and north, and by Elmwood avenue on the east. In this section Polish property holdings amount to $339,505, of which $44,980 is non-taxable.

There is another smaller scattered settlement of about 800 Polish families in the district about the new Church of Saints Peter and Paul, situated on the corner of Clinton and Smith streets. The proportion of these families who own property is, however, much smaller as yet. The scattered holdings in the district amount to $48,360, of which $7,665 is non-taxable.

$12,000,000 in Market Value.

Adding the figures for these four districts gives the total assessed value of property owned by Poles as $7,038,435, of which $1,533,145 is non-taxable, leaving the taxable and taxpaying total $5,505,890.

From information received I believe that this assessed value may be assumed to be about 60 per cent of the actual value of the property. On this reckoning, the market value of the Polish property, taxable and non-taxable, is $11,730,725. The market value of the taxable property alone is $9,175,483. I think it may safely be assumed also, that isolated property holdings of Poles in other parts of the city would bring these totals close to $12,000,000 and $9,500,000 respectively.

Progress of 30 Years.

These figures show beyond question that in the 30 years which have elapsed since the Poles began to come to Buffalo in large numbers, the increase in the amount of property owned by them has far outstripped their increase in numbers. The appreciation in the value of property in the districts where they live, and especially in the principal district lying east of Fillmore avenue and north and south of Broadway, has been tremendous, and this appreciation of value by the Poles themselves, through their populating and building up of these districts and the creation thereby of a demand for all kinds of business.

Over 4.000 Polish Homes.

Ninety-five per cent, of the number of taxable pieces of property owned by Poles and close to 90 per cent, of the value of their holdings consists of homes and land to be used for the erection of homes. The number of vacant lots held is very small; only 512, as compared with 4,304 built up. Though many of the built-up lots are occupied by stores and business establishments of different sorts, in a majority of cases the proprietors and their families live on the premises, so that these stores may be regarded as homes. It is probable that the number of business buildings which do not serve for dwelling purposes also, would be rougly matched by the number of homes to be found here and there in other parts of the city. So that it is safe to put the number of Polish homes at approximately 4,304, and steadily increasing. It is impossible to state at the present time, however, what the proportion of those families who own their homes is, compared to the total number of families, and it is also impossible, without further data, to estimate the total Polish population on the basis of the number of homes owned. Material necessary to these calculations is now being gathered.

Mortgages on Polish Property.

A very large proportion of Polish families begin to buy a home after they have been in the city about a couple of years and have saved up from $200 to $400 to enable them to make an initial payment and give a mortgage for the balance.

In the preceding article it was stated that the Polish immigration to Buffalo has steadily continued and that probably a larger number of immigrants came here in the decade 1897-07 than in either of the two previous decades. It is, of course, true, therefore, that the majority of the Polish homes are still subject to mortgages. The amount of mortgage liability varies in the case of different neighborhoods, according to the length of time the neighborhood has been built up. In the section from Coit street east to the Belt Line, and from William and Curtiss streets north of Broadway, probably 50 per cent. of the homes, at least, are free and clear of encumbrance. On the other hand, in the larger part of the section east of the Belt Line, and of that north of Sycamore street, probably not more than ten per cent, are clear. It seems to be the general opinion of those best informed that, taking the several Polish districts together, the proportion of unmortgaged property would be between 25 and 30 per cent., and that the average lien on the balance would equal about 50 per cent. of its value.

In order to ascertain the most important facts regarding the size, duration and general satisfactoriness of Polish mortgages, letters requesting detailed information were sent to the savings banks, savings and loan associations, insurance companies and individual dealers known to carry a large number of these mortgages. I desire here to express my grateful appreciation of the prompt and painstaking replies received.

The testimony thus obtained has been of a remarkable unanimity at almost every point. The great majority of mortgages, it is stated, are incurred at the time of the purchase of the property, and for improvements afterwards. The proportion incurred to secure funds to put into business ventures is very small, showing that the Poles, as a rule, prefer to let their busines undertakings grow more slowly, if necessary, than to risk the loss of their homes or even to assume a certain present burden for the sake of an uncertain future gain. The mortgages given to obtain money for showy expenditure—as among other elements of the city's population, for automobiles—is nil. The mortgages generally range in amount from $800 to $2,000, but are usually about $1,200. They run from five to eleven years, but seven or eight years is their average duration. Though there are an increasing number of more expensive dwellings, the majority of Polish homes are worth from $1,200 to $3.000, and the value of commonest occurrence is about $1,800. The ratio of the amount of the mortgage to the full value of the property is, except in the case of savings banks, which lend only to the extent of 50 per cent., very high, not infrequently, in cases where second mortgages are taken, reaching 90 per cent. The number and total value of mortgages on Polish property have not shown either an appreciable increase or an appreciable decrease recently, but have remained at about the same point, which indicates, apparently, that on account of the steady growth of the Polish population in number and material went-being, new mortgages by new home-builders have been incurred as those previously incurred have year by year been paid off.

Polish Thrift.

But it is in connection with the questions relating to the general satisfactoriness of the Polish mortgages, and to the squareness of the Poles in their mortgage transactions, that the testimony which has in part been summarized is most interesting. Though the letters which have been received are confidential, so far as the identity of the writers are concerned, it is permissible for me to quote from them without giving names.

Here is what one writer, who, from the number of Polish mortgages he holds, is well qualified to speak, has to say:

"The Poles are a hard-working, honest, saving lot of people... It is the ambition of every Polish family to own their own home. As a rule, these mortgages are paid off, right from the start. I have no recollection, at the present time, that we have ever foreclosed one of them. We consider them very good."

This from an equally authoritative source:

"We have found them to he honest and square in their dealings. They are thrifty, and as a rule pay their interest promptly, and seem to be anxious to reduce the principal of the mortgage as soon as possible... It is quite unusual for us to be obliged to foreclose a Polish mortgage."

Says another:

"They are quite thrifty and deal intelligently with mortgage matters, interest and principal; some of them who can't speak a word of English come to my office to make payments of both principal and interest; this experience is had with both men and women, but most of the mortgage payments of interest and principal are nade by women and girls... I have not had but one or two foreclosures of Polish mortgages in fifteen years. I have taken a great many of them for myself and my clients and have always found them most satisfactory and am still taking them."

And finally, the following:

"Through the handling of a number of estates I have for the past eight years had control of a very large number of mortgages given by Polish citizens; probably 400 in all. During these eight years I have had but one foreclosure. I find that the Polish citizen first desires to own a home and that he and the entire family will bend their entire energies toward the payment for that home, and that it is very seldom they lose their property through foreclosure proceedings. I have found them square in their dealings, and as a race believe them to be industrious and thrifty."

Insurance.

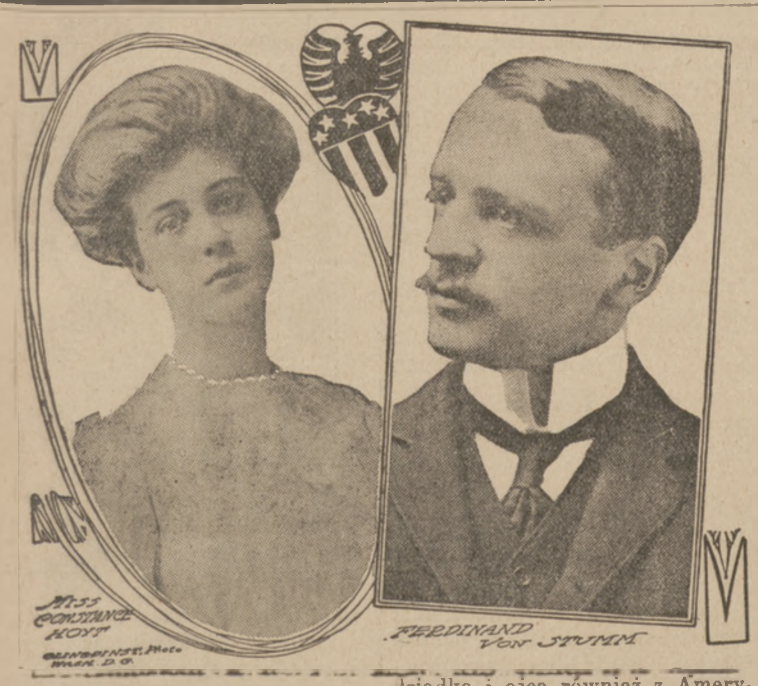
Nearly all Polish homes are insured at close to their full value, and fully 80 per cent. of the tenants class insure their furniture. I have talked with the four Polish underwriters of fire insurance, and have sent out to the 67 other underwriters in the city letters of inquiry, many replies to which have already been received. As it appears, however, that the matter of insurance is rather more closely related to housing conditions, it will be taken up in a subsequent article which will deal with these conditions.

Deposits in Savings Banks.

So much for the subject of ownership of real eastate and homes. A closely related test of economic well-being consists of deposits in savings banks. The American Savings Bank, established last July, has already kindly furnished a list of the number and amount of its Polish deposist (of course, without giving the names of the depositors). Similar information is expected later from the three other savings banks. The value of the service they will be contributing in furnishing this information, will be realized when it is stated that in order to check off the Polish deposists they will be obliged to go through about 185,000 accounts in all. Meanwhile, two of these banks have given estimates of the amount of their Polish deposits. Assuming that these estimates are close to the actual facts, it would appear that in these two banks and the American bank, the Poles have nearly $6,000,000. To this must be added the amount in the remaining bank, which did not make an estimate.



THE BROADWAY MARKET: MANY POLISH BUSIN ESS HOUSES NEARBY.



Zaręczyny dyplomaty.

Ferdynand von Stumm trzeci sekretarz ambasady niemieckie za ręczył się z panną Konstancyą Hoyt, idąc za przykładem swego dziadka i ojca również z Amerykankami ożenionymi.

Młody dyplomata porywa z pośród towarzystwa washingtońskiego jedną z najpiękniejszych panien.

Commercial Accounts.

There are about a dozen commercial banks in which Poles carry accounts. These banks, too, have gone to the trouble of looking up the number and value of such deposits. The nine which have already been heard from have 424 Polish accounts, totaling to $126,185. These figures are more valuable in showing that there are a good many Polish business-men dealing with a number of different banks, than in affording evidence of the wealth of these business-men. Intelligent business-men—and the Polish business-men are intelligent—keep the bulk of their funds profitably invested and maintain only such bank balances as are necessary for purposes of daily business convenience.

In this connection, I may mention that one of the trustees of the American Savings Bank is Dr. Francis E. Fronczak, the acting health commissioner, and that Stanislaus Lipowicz, the wholesale grocer, is a director of the Union Stock Yards Bank, in which there are also a number of Polish stock-holders.

What of the Future?

Yes, the Poles have made great economic progress in 30 years—of that there can be no doubt. They have a right to be proud of this progress and the City of Buffalo may congratulate itself upon the possession of a great number of naturally industrious, thrifty citizens. But while the economic showing of the Poles today is very favorable to them, is it favorable enough to satisfy them and to satisfy those who desire to see them realize their potentialities to the full?

The other side of the situation appears when the value of the Polish property holdings is compared with the total value of property for the city as a whole. The total assessed value of taxable and non-taxable property for the entire city is $328,722,536, and of taxable property alone, $277,874.805. Of these totals the corresponding Polish totals from two per cent. and 1.8 per cent. The Polish population, however, is at least eighteen per cent. of the population of the city. So that if the Poles were to own property of an amount proportionate to their part of the population, they ought to own nine or ten times as much as at present. To expect that they, who are comparative newcomers to Buffalo and who have as a rule come without much other capital than their good muscle and good sense, should own so large an amount of property at the present time, would, of course, be unreasonable, but to expect that their property holding shall constantly increase in proportionate value is entirely reasonable. This proportionate increase will not come, however, while the Polish holdings are confined to the few districts in which the Poles now live, and while business property continues to constitute so small a part of their holdings. The Poles must get possession of property in other and more highly assessed sections of the city, and especially in the business sections, for it is the business property which swells the total valuation for the city to so a figure. The Poles must follow in this respect, and they must have an eye, too, lest the aggressive Italians, still more recent comers than they themselves, outstrip them in acquiring the ownership of property in the down-town districts. The signs are, however, that the rising generation of Poles are coming to realize their opportunities and are preparing to take advantage of them.

In the following article, which will deal with the Poles in Business, I intend to take up the large number of Polish business establishments and to tell the stories of the growth of a few of the largest of them to their present proportions.

CHICAGO.

Jeden z cichych bohaterów.

Patrolujący na krzyżówce kolei Ch. Terminal przy West 22-ej ulicy policyant, ocalił życie Polakowi Janowi Grzybczykowi z narażeniem własnego życia, gdyż został przy tem dość ciężko poraniony.

Grzybczyk przechodził przez krzyżówkę i nie spostrzegł nadjeżdżającego pociągu; policyant John Dun ze stacyi przy Hinman ul. ostrzegł Grzybczyka o niebezpieczeństwie, lecz ten zdawał się ostrzeżenia nie słyszeć, lub nie rozumieć i stanął na torze w chwili, gdy pociąg był zaledwie kilkanaście stóp od niego odległym.

Policyant, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, grożące Grzybkowi, rzucił się ku niemu, jednym skokiem był już przy nim i porwawszy go za ramię, odepchnął z toru.

W tejże samej sekundzie pociąg nadjechał tak, że policyant nie mając czasu odwrócić się pół zwrotem uderzony został w ramię, powalony na ziemię i dość ciężko poraniony.

Uratowany od śmierci niechybnej Jan Grzybczyk, pochodzi z Galicyi, jest stanu wolnego i jest wyrobnikiem dziennym przy robotach ziemnych.

Straszna eksplozya.

Groźna eksplozya miała miejsce w domu pn 725 E. 39 str., powodując panikę w całem sąsiedztwie w dalekim promieniu, zniszczenia co nie miara, pokaleczenia całego szeregu osób i zgon — jednej.

Wybuch nastąpił z przyczyn dotychczas nie wyjaśnionych we fabryce chemikalii fotograficznych, a mianowicie w szopie, gdzie przygotowywano proszek magnezyowy do sdjęć fotograficznych wieczorem dokonywanych.

Fabryka ta należy do firmy J. H. Smith & Son, która w budynku rzeczonym ma na dole swoje składy a na wyższych piętrach ludzie mieszkają. W owej szopie, tuż przy budynku stojącej, znajdowały się w czasie eksplozyi tylko dwie siostry Sylwania i Alicya Brever, zam. pn. 457 E. 40 st.; kiedy dała się słyszeć gwałtowna detonacyi wybuchu pośpieszyli do szopy z osobistego bezpieczeństwa narażeniem trzej mężczyźni zamieszkali w tymże domu J. Hamilton, K. Bauer i K. Torch i wynieśli silnie pokaleczone dziewczęta na świeże powietrze, oraz zawezwali straż pożarną i dzielnie się sami zajęli ratunkiem, bo po eksplozyi nastąpił pożar tak gwałtowny, iż przez dłuższy czas zagrażał całemu budynkowi.

Jaka panika wśród mieszkańców w całem zapanowała otoczeniu, można sobie łatwo wyobrazić, zwłaszcza, gdy dodamy, iż w okręgu bloku ani jedna szyba nie została cała — tak wielka była siła wybuchu.

W samej pralni „Drexel Laundry'' wypadły z wielkiem brzękiem szyby frontowe, a zdjęte w pralni dziewczęta z krzykiem wybiegły na ulicę i nie uspokoiły się prędzej, aż się nie dowiedziały, że im żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

Straż pożarna w rezultacie stłumiła pożar, a policya zajęła się opatrywaniem pokaleczonych; przedewszystkiem Sylwanię Brever odesłano dc szpitala „Reeze'', gdzie nieszczęśliwe dziewczę w parę godzin po wypadku umarło. Poza Sylwanią nikt zdaje się, śmiertelnie nie został raniony, choć dość poważne okaleczenia odniosło kilkanaście osób. Szkody materyalne są znaczne.

Nowa siedziba Banku Polskiego.

..Bank Polski w przeszłym tygodniu nabył z rąk obconarodowca realność położoną na północno-wschodnim narożniku Milwaukee ave., W. Division ul. i Dickson ulicy, celem ulokowania tam w niedalekiej przyszłości swej stałej siedziby. Po upływie kontraktów dzierżawy posiadanych przez teraźniejszych kupców i lokatorów, które kończą się z dniem 30 kwietnia 1912 roku, zburzone zostaną stare budynki a na ich miejsce powstanie okazały Dom Banku Polskiego. Ten mieszcząc w sobie wzorowo przysposobione sale bankowe zewnętrzną swą pięknością stanowić będzie architekturalną ozdobę dla całej dzielnicy. Do tej pory będzie Bank Polski prowadzić swe interesa w dotychczasowej siedzibie, na narożniku Milwaukee ave. i Haddon ave.

Wiadomość o tem fortunnem okupieniu się polskiej instytucyi niezawodnie uraduje każdego Polaka, któremu chodzi o rozwój polskiego przedsiębiorstwa i handlu. Narożnik ulic Milwaukee ave. i W. Division to środowisko handlowe dla olbrzymiej dzielnicy miasta Chicago. Najwłaściwsze to zatem miejsce dla Banku Polskiego którego przeznaczenie służyć Polonii jako ognisko wymiany finansowej. Ekonomiczną tę „placówkę'' zdobył dla Banku Polskiego a tem samem dla społeczeństwa naszego prezes Banku p. Jan F. Smulski.

Zagadkowa sprawa.

Władze policyjne z South Chicago robią starania, aby dowiedzieć się coś bliższego o Hermanie J. Biermanie, konduktorze na linii Chicago and Southern Traction Co., którego zastrzelił w tramwaju we wtorek wieczorem, niejaki Józef Schmez liczący lat 28 a pochodzący z Austryi. Obecnie Schmez udaje obłąkanego i nic się od niego nie można dowiedzieć, ale policya przypuszcza, że do tego musiał mieć jakiś specyalny powód.

Zajście to miało miejsce w obecności pasażerów. Schmez co dopiero wszedł do tramwaju, gdy nagle bez żadnego widocznego powodu, dobył rewolwer i wpakował konduktorowi kulę w piersi, zabijając go na miejscu.

Na odgłos strzału natychmiast przybył sierżant policyi Charles Burnes, który dopiero po zaciętej walce walce z mordercą przy pomocy kilku pasażerów, ubezwładnił i ostatecznie zaaresztował mordercę, który odstawiony na stacyę policyjną zaczął udawać obłąkanego.

Siódme, nie kradnij!

Sędzia Gemmil ze stacyi policyjnej Harrison posłał na rok do więzienia oraz skazał na zapłacenie $1.00 i koszta Józefa Kowalskiego, za kradzież portmonetki zawierającej 7 dolarów gotówki, a należącej do pani K. J. Schwab.

— Złodzicja na gorącym uczynku pochwyciła pani Williams, pełniąca służbę detektywa w jednym ze składów departamentowych na ulicy State i oddała go w ręce policyanta.

Wyrok wydał sędzia w 24 godzinach po aresztowaniu Kowalskiego. Przyznał się on do kradzieży i błagał sędziego o litość, lecz nadaremnie.

Sprytna ucieczka.

Zaledwie godzina upłynęła od czasu przekazania Józefa Kaprala sądowi wielkoprzysięgłych za kradzież, gdy aresztant czmychnął z więzienia i ulotnił się bez śladu, mimo natychmiastowego pościgu ze strony detektywów i policyantów.

Kaprala aresztowano 4 zm. za kradzież kosztownego płaszcza w pewnym składzie departamentowym i stawiono go przed sędzią municypalnym Wells, na stacyi policyjnej przy Harrison ulicy, który oddał go pod sąd wielkoprzysięgłych.

Policyantowi Hurley poruczono odfotografowanie aresztanta i odprowadzenie go do celi więziennej, gdy jednakowoż zbliżono się do celi, Kapral spróbował drzwi prowadzące do innej części więzienia, znalazł je otwarte i zanim spostrzegł zamiary jego idący za nim policyant, pobiegł szybko na drugie piętro, przebiegł przez pokój sądowy, w którym został skazany, i wydostał się na ulicę.

Puściło się za nim w pogoń kilkunastu stróżów bezpieczeństwa publicznego, lecz dogonić już nie mogli Kaprala, który w ruchu śródmiejskim znikł jak kamfora.

Ujęty szantażysta.

Detektywi pochwycili niejakiego Johna H. Martina, robotnika z Glencoe, który nasyłał listy z pogróżkami do pani Russel. D. Hill. w Highland Park, żądając od niej okupu w sumie 600 dolarów, a w przeciwnym razie groził jej zamordowaniem 9 letniej córeczki Heleny.

Wystraszona kobieta wręczyła list władzom pocztowym w Glencoe a te listem fikcyjnym adresowanym do C. A. A. Krygera Martina |tak się szantażysta podpisał na liście z pogróżkami| pochwyciły Martina, gdy ten przyszedł na pocztę po odbiór listu, sądząc, że znajdzie w nim czek na $600.

Miłe złego początki.

Za kradzież dwunastu dolarów swemu współlokatorowi i towarzyszowi, skazany został Andrzej Frankiewicz na rok w domu poprawczym i na $1.00 kary.

Frankiewicz mieszkał razem ze swym kolegą Janem Mikułą.

W środę wyszedł na 'hulankę' i powrócił do domu w czwartek nad ranem bez grosza w kieszeni. Sięgnął więc do kieszeni kolegi i zabrawszy mu $12 wyszedł dalej na hulankę, którą mu policyant i kolega Mikuła przerwali i osadzili w celi policyjnej, zkąd powędrował na dalszy pobyt do domu poprawczego.

Protest Polaków.

Poniedziałkowy "Record Herald" w bardzo obszernym artykule oznajmia, że Polacy Chicagoscy zamierzają zwoływać indygnacyjne mityngi celem zaprotestowania przeciw temu, by przy liczeniu ludności w roku bieżącym zapisywano ich jako pochodzących z pod zaborów pruskiego, rosyjskiego lub austryackiego. Jak wiadomo, biuro cenzusowe juz wydało rozporządzenie, by przy spisywaniu Polaków, w kolumnie oznaczającej narodowość, enumeratorzy zapisywali: Poland (Prus), Poland (Rus.), Poland (Aus.). Oburza to Polaków, nie dzielących się na trzy różne narodowości, bo należących do jednego wielkiego narodu, stojącego dzisiaj na równi z innymi wielkimi narodami cywilizowanymi, chociaż własnego państwa nie posiadają, gdyż na wszystkich polach nauki, sztuki i literatury znakomitych mają przedstawicieli rozsławiających imię polskie. "Record Herald" ogłasza interview swego reprezentanta z p. Tomaszem Siemiradzkim i p. M. B. Stęczyńskim, którzy wykazawszy prawa i słuszne pretensye Polaków, by ich odpowiednio traktowano w tym kraju wolności, zapowiedzieli, że odbędzie się cały szereg zgromadzeń, by Kongres nakłonić do cofnięcia owego niesprawiedliwego rozporządzenia biura censusowego.

Z zazdrości.

Siedmnastoletnia Anna Laforte w sprzeczce wywołanej zazdrością strzeliła do swego męża Józefa i raniła go śmiertelnie. Potem zatelefonowała do stacyi policyjnej w Kensington i uwiadomiła ją o tem, co się stało.

Ranionego przewieziono do szpitala w Pullman, gdzie skonstatowali, że kula weszła mu z tyłu w głowę i mało jest nadziei utrzymania go przy życiu. Anna La Forte, którą aresztowano, stosunkowo spokojnie opowiadała o przebiegu sprzeczki.

Młodzi ci ludzie pobrali się w lipcu zeszłego roku, a małżonek podobnie nie przestał nadskakiwać innym dziewczętom, a w piątek wróciwszy do domu późnym wieczorem, przyznał się, że spędził kilka godzin z pewną panienką.

W sobotę popołudniu powstała na nowo o to sprzeczka, a kiedy mąż wybiegł z pokoju i biegł ze schodów zazdrosna kobieta śmiertelnie go raniła.

Obchód Fr. Chopina.

Niemal cała bardziej uświadomiona część społeczeństwa polskiego zebrała się w ub. niedzielę w olbrzymiej sali Auditorium na obchód urodzin stulecia nieśmiertelnego króla tonów Fryderyka Chopina.

Na innem miejscu piszemy o tym geniuszu muzycznym, który na polskiej ziemi urodził się i wychował, tu zaś ograniczamy się sprawozdaniem obchodu.

Wypadł on jak na nasze stosunki świetnie. Znać było że to nie zwykły koncert, lecz uświęcenie mistrza nad mistrze, twórcy tych cudnych mazurków i nokturnów, których tony kraj nasz rodzinny przypominają i myśl do czasów przeszłych przenoszą. Do tego tonu właśnie dostrajali się wszyscy wykonawcy.

Obchód otworzył honorowy jego prezes pierwszy biskup polski w Ameryce J. E. ks. P. Rhode. Przemówił dwukrotnie raz po polsku, drugi raz po angielsku, gdyż obszerna sala "Auditorium" mieściła prócz naszych rodaków całe zastępy innych narodowości.

Ksiądz biskup podkreślił pochodzenie polskie Chopina i w nadzwyczaj pięknem przemówieniu streścił życiorys genialnego muzyka, znaczenie jego w świecie muzycznym oraz podkreślił to, że Chopin tony naszych melodyi ludowych rozproszył po całym świecie w postaci pięknych mazurków, preludyów itd.

Oprócz ks. biskupa przemawiał jeszcze b. skarbnik Stanu Illinois a obecny prezes Banku Polskiego Jan F. Smulski.

Mowa jego jak zwykle zwięzła jędrna, a pięknie obmyślana nie mało do uświetnienia obchodu się przyczyniła.

Część koncertową programu była po nad krytykę. Specyalnie przyjechał tu z New Yorku profesor Konserwatoryum i jeden z najwybitniejszych pianistów polskich Zygmunt Stojowski.

Gra mistrza, grą mistrza zawsze pozostać musi. Nie doroślismy by módz sądzić i krytykować tego, o którym Paderewski mówi, że jest po nad krytykę.

Ograniczamy się więc wrażeniem osobistem. Profesor Stojowski całą duszę swą wlał w tony utworów Chopina, a przy całym artyzmie wykonania, tyle było prostoty i uczucia, że gdyby go był słyszał Chopin, wdzięczny był by zapewne, za tak dobre zrozumienie i oddanie jego tworów.

Występy pań Nering i Kwasigroch po raz niezliczony dowiodły, że mamy wśród nas dwie prawdziwe artystki.

Głos pani Nering z dniem każdym prawie nabiera większej mocy, piękniejszego kolorytu. Sala Auditoryum nie nie była za wielką dla jej skali głosu, a pamiętać trzeba, że jest to jeden z największych teatrów na świecie. To też publiczność nie żałowała jej oklasków.

Reszta programu wypadła również świetnie. Wszyscy zasługują na uznanie i pochwały. Szczególnej zaś nie małą zasługę położył kierownik chórów A. J. Kwasigroch, który potrafił zespolić chóry tak różnolite. Wykonanie nie pozostawiało nic do życzenia.

Wypada też wspomnieć o panach akompaniatorach B. Zalewskim, jednocześnie dyrygientem orkiestry i J. Kowalskim, którzy towarzysząc do śpiewu artystom doskonale się ze śpiewakami zgadzali.

Tak więc całość wypadła świetnie, a cześć za to organizatorom Obchodu, cześć wykonawcom!

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starsy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek, kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybyłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. H. Jaworowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i okolicy.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila. Pa. i okolicy.

Ob. J. Chmura 173 A. Hall ave., Perth Amboy, N. J. kolektuje w Perth Amboy i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. Henry Jaworowicz z St. Paul, Minn., kolektuje w Minnesota i Superior, Wis.

Ob. Henryk Jaworowicz został naszym agentem na Minnesotę i Wisconsin i jest upoważniony do kolektowania prenumeraty i jednania nowych abonentów; Adres: p. Jaworowicza, St. Paul — General Delivery.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

POSZUKIWANIA.

Nasz agent.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską" i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
Polonez Ogińskiego .... 25c.
Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś, dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.

Adresować:
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str.
Chicago, Ill.

Powszechna dolegliwość.

Ból głowy jest udziałem całej ludzkości. Napada ludzi wszystkich klas — często, zupełnie niespodzianie. Człowiek nieraz dużo musi się nacierpieć, jeżeli nie ma pod ręką jakiego prostego środka przeciwdziałającego. Nie znamy lepszego sposobu, niż trzymanie zawsze w domu pudełka Severy opłatków na Ból Głowy i Neuralgię. One napewno usuną ból głowy natychmiast. Kup sobie pudełko dzisiaj u aptekarza. Cena 25c. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Ostatnie Wiadomości.

Ex-sułtan umierający.

KONSTANTYNOPOL, 22 lutego. — Stan zdrowia Abdul Hamida, byłego sułtana Turcyi pogarsza się coraz bardziej. Po mieście krążą nawet wieści o jego śmierci, urzędownie jednak temu zaprzeczono.

Ultimatum Francyi wywarło skutek.

PARYŻ, 22 lutego. — Przedstawiciel Marokka zawiadomił ministra spraw zewnętrznych Pichona, że Mulaj Hafid zgadza się na warunki podane w ultimatum Francyi (patrz wczorajsze depesze.)

Zgon ministra.

KAIR, Egipt, 22 lutego. — Ofiara zamachu politycznego premier Egiptu Bantros Pasza Ghali zmarł od ran zadanych przez studenta, członka rewolucyjnej młodo-egipskiej partyi.

Knechty uspokoiły się.

BERLIN, 22 lutego. — Pomimo licznych wieców, jakie odbyły się w ubiegłą niedzielę, policya nie prowokowała, pod presyą, widocznie, opinii publicznej, robotników. Przypuszczają, że rząd zląkł się widma rewolucyi.

Otwarcie parlamentu angielskiego.

LONDYN, 22 lutego. — Król Edward VII otworzył wczoraj urzędownie trzeci za jego panowania parlament angielski.

Otwarcie odbyło się przy wspaniałym ceremoniale. Królestwo angielscy udali się w galowym powozie z asystą od złota kapiących mundurów różnych dostojników państwa z pałacu Buckingham do do pałacu Westminster.

Sala parlamentu przepełniona.

Malownicze ubranie parów, biskupów, sędziów, urzędników dworskich, dyplomatów, oficerów, floty i marynarki, oraz wspaniałe toalety strojnych w brylanty dam stworzyły piękny widok.

Swą mowę tronową król rozpoczął zwykłem zapewnieniem, iż stosunki Anglii z innemi mocarstwami są dobre; mówił następnie o zjednoczeniu się Afryki Południowej i zamierzonej także podróży księcia Walii, który otworzył tam uroczyście pierwszy sejm. Monarcha przeszedł następnie do przedłożenia budżetowego. "Obecne przedłożenie budżetowe — ciągnął król — jest tak oszczędnie okrojone o ile tylko możliwe; obrona jednak państwa przez flotę wymaga tego, by wydatki na marynarkę zostały zwiększone."

Zwrot o zaciągnięciu pożyczki tymczasowej celem pokrycia wydatków uchwalonych przez ostatni parlament, brzmiał: "Należy poczynić co tylko możliwe, by wyjść z kłopotliwego finansowego położenia, w jakiem państwo się znalazło." Czyli, że Asquith postanowił zabrać się najpierw do uregulowania finansowych stosunków zanim zaatakuje Izbę lordów.

Ważny nader zwrot nastąpił przy końcu mowy, który odnosi się do stosunku pomiędzy obu Izbami:

"Najnowsze doświadczenia odsłoniły przed nami nieporozumienia, jakie zaszły pomiędzy obu Izbami prawodawczemi.

O ile tylko czas na to pozwoli, przedłożone będą nowe projekty, by stosunki wzajemne obu Izb parlamentarnych do siebie odpowiednio uregulować, a Izbie posłów nadać pełne prawo załatwiania spraw finansowych i przewagę w ustawodawstwie. Środki te, wedle zdania moich doradźców, mają być ku temu skierowane, by Izba ta mogła załatwiać wszelkie sprawy bezstronnie."

Mowa króla zawiodła oczekiwanie większości. Spodziewano się, że król jasno wypowie swe stanowisko, tymczasem był on bardziej niż wstrzemięźliwy w wynurzeniach mówiąc chwilowo ogólnikami, które różnie tłomaczyć sobie można.

Leje się krew robotników.

PHILADELPHIA, Pa., 23 lutego. — Philadelphia w dniu urodzin Washingtona przechodzi straszne chwile spowodowane strajkiem służby tramwajowej. Wezwano znaczne siły wojskowe. W najbardziej zaludnionych częściach miasta króluje tłum.

Wojsko z bagnetami w ręku parę razy już następowało na lud, wobec jednak zbyt małej ilości siły zbrojnej i groźnej postawy tłumu, zawezwano 10,000 milicyi.

Prezydent centralnej unii robotniczej John J. Murphy wydał odezwę do różnych organizacyj, wzywającą w imię solidarności robotniczej do połączenia się ze strajkierami, zaraz w południe 30,000 robotników i robotnic porzuciło pracę. Dziś zrana ma podobno jeszcze przyłączyć się do strajku 75,000 robotników.

O ile strajk robotników w samej Philadelphii nic nie zdziała, będzie ogłoszony strajk w całym stanie Pensylvania.

Górnicy przyrzekli, w razie potrzeby, przyłączyć się do domagających się lepszej zapłaty robotników.

Wskutek zaburzeń tych utracił życie wczoraj po południu jakiś sędziwy człowiek. Dostał się przypadkowo pomiędzy tłum który wypychał wagon tramwajowy i zginął, dostawszy się pomiędzy wagon i przejeżdżający wóz ciężarowy.

Wczoraj o godzinie 2:25 pp., policya strzelała z rewolwerów do tłumu.

W pobliżu zakładów parowozowych Baldwina, wojsko z bagnetami w ręku przypuściło szarżę na tłum. Robotnicy nie chcąc wywoływać krwi rozlewu, rozeszli się.

Wojsku rozdano po 150 ostrych nabojów na każdego. Oprócz tego, kazano nałożyć bagnety.

Sympatyę robotników do strajkujących, wzbudziło zaaresztowanie przywódcy strajkujących tramwajarzy C. O. Pratha. Robotnicy nazywają postępek rządu bezwstydnym.

Pod presyą opinii Pratha wczoraj o godzinie 11 m. 15 uwolniono, pozostawiono go jednak pod kaucyą $3000. Zarzucają mu: podburzanie do rozruchów, zakłócenie porządku publicznego i zmowy.

Wskutek strzałów policyi parę osób zostało zabitych a około setki już jest rannych.

Sportowa sprawa.

CINCINNATI, O., 23 lutego. — Sędzia Frank M. Tracy z powiatu Kenton, Ky., odrzucił oskarżenie wniesione przeciwko klubowi wyścigowemu Latonia, opiewające, że klub ten zezwala na dawny sposób zakładów przy pomocy "bookmakerów", zamiast wprowadzić totalizator.

34 stopnie poniżej zera.

HELENA, Mont., 23 lutego. — W Stanie Montana panowały wczoraj niezwykłej siły mrozy, dochodzące do 34 stopni poniżej zera. Nieoficyalne ciepłomierze w m. Helena wskazywały 28 do 34 stopni Fahrenheita. Całe szczęście, że nie ma prawie wiatru, mróz więc, szczególniej bydłu, nie daje się tak we znaki.

Demon ognia.

MILWAUKEE, Wis., 23 lutego. — Wczoraj zrana wskutek eksplozyi wybuchł pożar w śródmieściu przy South Water ul. w budynku zajętym przez Milwaucki sklep departamentowy. Na ratunek pospieszyły wszystkie oddziały straży pożarnej, szczególniej po to, by nie dopuścić do przerzucenia się ognia na inne budynki. Straty przenoszą $100,000.

Wczorajsze nominacye.

WASHINGTON, D. C., 23 lutego. — Senat zatwierdził wczoraj nominacye prokuratora dla wschodniego dystryktu stanu Illinois, Williama E. Trautmana i Marszałka Stanów Zjednoczonych dla tegoż dystryktu Charles'a P. Hitcha.

Dziesięciu oskarżonych w sprawie trustu mlecznego w New Yorku.

NEW YORK, 23 lutego. — Według wieści, które się przedostały z pokoju wielkoprzysięgłych, badających sprawę trustu mlecznego, jutro zostanie wydanych 10 oskarżeń przeciw członkom tegoż trustu.

Madriz zwycięzcą.

SANJUAN DEL SUR, 23 lutego. — Wczoraj wieczorem odebrano wiadomość z Managua, że wczoraj po południu pod miastem Tisma toczyła się krwawa bitwa w której rewolucyoniści, znajdujący się pod dowództwem jenerała Chamorro ponieśli straszną klęskę.

Wojskami rządowemi dowodził Dr. Julian Irias.

Z obydwóch stron straty dochodzą do 800 ludzi zabitych i rannych. Wojska rządowe oprócz tego zdobyły dwie armatki systemu Maxime'a.

Madriz przypuszcza, że walka ta decyduje o porażce rewolucyonistów.

"Włóczęga — milioner" zabity przez pociąg.

BUFFALO, N. Y., 23 lutego. — Aleksander Blackman ogólnie znanyp od nazwą "włóczęgi milionera" zakończył swą wędrówkę ziemską, zabity pod kołami pociągu. Blackman odbierał regularnie co miesiąc z New Yorku dość pokaźną sumkę, która by mu pozwoliła na przyzwoitę życie, wolał jednakoż prowadzić żywot włóczęgi.

Murzyni w armii francuskiej.

PARYŻ, 23 lutego. — Z powodu stałego zmniejszania się armii francuskiej, postanowiono sprowadzić wojska kolonialne złożone z tuziemców do Algieru.

Wczoraj Izba deputowanych uchwaliła kredyt specyalny w sumie $172,000 na koszty przewozu wojsk z Senegalu i innych kolonii do Algieru. Innowacyi tej sprzeciwiali się poseł socyalistyczny Jaures i poseł z Senegalu p. Carpot.

Jaures protestował z zasady, że sprowadzenie murzynów do armii francuskiej będzie obrazą dla żołnierzy Francuzów.

Poseł Carpot zaś wykazywał niesprawiedliwość wydalania Senegalczyków z ich ojczyzny za którą wciąż tęsknić będą.

Zgon przyjaciółki z lat dziecinnych Lincolna.

DECATUR, Ill., 23 lutego. — Pani Willis Johnson, która mieszkała w powiecie Macon od 84 lat, została wczoraj tutaj pochowaną. Była ona przyjaciółką Abrahama Lincolna z lat dziecinnych, z czasów, gdy w r. 1838 Lincoln był biednym adwokatem. Przyjaźń pomiędzy nimi trwała aż do śmierci Lincolna, który w czasach swej potęgi zawsze wspominał z lubością dobre młode czasy, gdy trzeba było walczyć o kawałek chleba.

Z WEST HAMMOND, IND.

Sprawozdanie finansowe parafii św. Andrzeja w West Hammond, Ind.

Dochód.

Dochód zwyczajny.

Kolekty zwyczajne	$1,327.07
Pojedyńcze siedzenia	271 50
Dzierżawa ławek	2.720.00
Szkólnego	1,798.00
Razem	$6,116.57

Dochód nadzwyczajny:

Miesięczna kolekta	$1,333.30
Ofiary na kościół	173.50
Kolekta przy krzyżu	23.01
Z przedstawień dzieci szkol.	181 95
Sprzedaż konia itd.	75.00
Kolekta domowa	1,707.50
Razem	$3,494.26

Zestawienie dochodu:

Cały dochód zwyczajny	$6,116.57
Cały dochód nadzw.	3,494.26
Razem	$9,610.83
Balans z przeszłego roku	175.19
Ogólny dochód	$9,786.02

Rozchód.

Rozchód zwyczajny:

Pensya księdza	$1.000.00
Pensya Sióstr	1,440.00
Pensya organisty	600.00
Pensya kościelnego	300.00
Dzierżawa domu Sióstr	220.00
Wydatki przy kościele	130.44
Usługa na plebanii	192.00
Razem	$3,882.44

Rozchód nadzwyczajny.

Paxton Lumber Co	$103.00
Mueller Hardware	146 08
Will and Baumer	105.37
Dibos J. J. and Son	99.50
Czechański L.	95.50
Marshall Field and Co.,	70.98
Benziger Bros	86.34
Bennett Organ Co.,	21.85
Russel Plumbing Co.,	10 93
John Murphy and Co.	118.00
Thos. Cannon and Co.,	78.00
J. J. Ruff	11.63
John Daleiden and Co.	3.80
John L. Rhode	50.89
Bieker Bros.	188.45
Podatek kanalizacyjny [Sewers] inst. 2.	380 0
Zabezpieczenie od ognia	157.50
Druki	48.00
Za przejrzenie i dorobienie abstraktu	15.75
Gaz w domu Siόstr	26.00
Pranie bielizny kościelnej	36.00
Wydatki przy plebanii	52.22
Wydatki przy szkole	160.50
Wydatki przy domu Siόstr	5.02
Drobne wydatki	17.75
Kanclerzowi	305.00
Razem	$2,394.06

Zestawienie Rozchodu:

Cały rozchód zwyczajny	$3,882.44
Cały rozchód nadzw.	2,394.06
Razem	$6.276.50

Ogólne zestawienie:

Dochód ogólny	$9,786.02
Rozchód ogólny	6,276.50
Pozostaje w kasie przy końcu roku 1909	$3.509.52

Ks. B. Nowakowski,
proboszcz.

Do załączonego sprawozdania trzeba jeszcze dodać, iż parafia tutejsza posiada oprócz wymienionej sumy cały block, czyli 48 parceli ziemi, na których wznosi się bez centa długu kościół murowany, szkoła na sześć klas i plebania. Umysł ks. proboszcza głównie teraz zajęty wykończeniem murowanego gmachu dla sióstr nauczycielek, które chwilowo zmuszone prywatne zajmować mieszkanie.

Przygodny korespondent.

Wesoły Kącik.

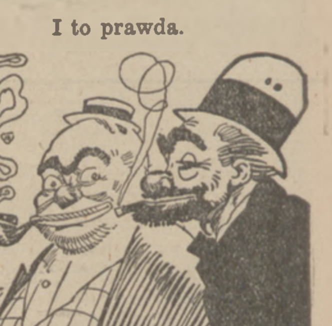
Do jednego celu



— Moja kochana, znów się z mężem kłócisz. Wszak mąż i żona do jednego powinni dążyć celu...

— Dla tego właśnie kłócimy się, gdyż mąż chce rządzić domem i ja także.

I to prawda.



— Czy to być może, że Teodor Roosevelt dostaje od wydawców dolara za słowo?

— A cóż to jest nadzwyczajnego. Ja kiedyś dostałem od sędziego $2 za jeden wyraz, którym obdarzyłem mego sąsiada.

Smutny los.

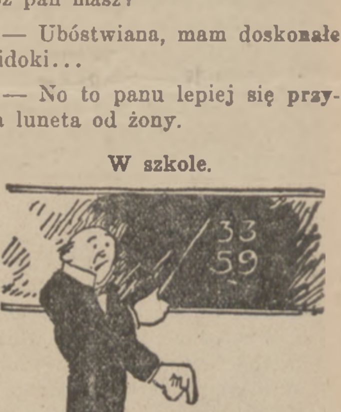


— Prosisz, hrabio, o mą rękę, a cóż pan masz?

— Ubóstwiana, mam doskonałe widoki...

— No to panu lepiej się przyda luneta od żony.

W szkole.



— 33 jajka po 59 centów za tuzin. Jaką odpowiedź dasz na te zadanie?

— Według mego zdania, nazywa się to zdzierstwem.